

**M e l a n i e M i l b u r n e**

*Książęcy mezalians*

Zawsze oddani, zawsze dumni

Najbogatszy ród królewski na świecie łączy pokrewieństwo krwi oraz pasja, a dzieli intryga i namiętności.

Na bajkowej wyspie o egzotycznej nazwie Niroli, zagubionej pośród lazurowych wód Morza Śródziemnego, od wieków panuje monarchia. Korona Niroli zdobi czoła jej dumnych władców od zarania dziejów. Teraz jednak, gdy dwaj synowie króla Giorgia zginęli w tragicznych okolicznościach, oraz w obliczu pogarszającego się stanu jego zdrowia, ciągłość dynastii została zagrożona.

Czas płynie. Należy znaleźć następcę, zanim król będzie zmuszony abdykować. Królewski dekret wzywa rozsypanych po świecie członków rodu Fierezzów do zmierzenia się z przeznaczeniem. Lecz pretendenci do tronu muszą przestrzegać „Zasad postępowania członków dynastii Niroli”.

Rywalizacja o prestiż i władzę między potomkami tego starego rodu obnaża liczne tajemnice i intrygi. Korona przypadnie tylko wiarygodnemu Fierezzy -człowiekowi oddanemu krajowi, jego mieszkańcom... oraz miłości jego życia!

#### Drzewo genealogiczne rodziny Fierezzów

Sophia - <u>oo1942</u> -	Król Giorgio - <u>oo1944</u> -	Eva1924				
1924-1943	1917	1924-1943				
Antonio - <u>oo1967</u> -	Francesca	Paulo - <u>oo1970</u> -	Laura			
1943-2005	1948- 2005	1945-2005	1952			
Marco	Alex	Isabella	Rosa	Max	Nico	Luca
1969	1969	1977	1986	1976	1974	1972

### ***Zasady postępowania członków dynastii Niroli***

***Zasada 1.*** Monarcha jest obowiązany do przestrzegania zasad moralnych. Jakikolwiek czyn narażający na szwank dobre imię Rodziny Królewskiej odbiera kandydatowi prawo do sukcesji.

***Zasada 2.*** Członkom rodziny królewskiej zabrania się wstępować w związki małżeńskie bez zgody aktualnie panującego monarchy. Wstąpienie w taki związek jest równoznaczne z utratą wszystkich tytułów oraz przywilejów.

***Zasada 3.*** Nie zezwala się na małżeństwo, które mogłoby być niekorzystne dla interesów Niroli.

***Zasada 4.*** Władcy Niroli zabrania się zawierania związku małżeńskiego z osobą rozwiedzioną.

***Zasada 5.*** Zakazuje się małżeństw między spokrewnionymi członkami rodziny królewskiej.

***Zasada 6.*** Monarcha sprawuje pieczę nad kształceniem wszystkich członków rodziny królewskiej, nawet wtedy, gdy obowiązek opieki nad potomstwem spoczywa na jego rodzicach.

***Zasada 7.*** Członkom rodziny królewskiej zabrania się zaciągania bez wiedzy oraz aprobaty monarchy długów w wysokości przewyższającej możliwość ich spłaty.

***Zasada 8.*** Żadnemu z członków rodziny królewskiej nie wolno przyjmować spadków ani innych darowizn bez wiedzy oraz aprobaty monarchy.

***Zasada 9.*** Każdy władca Niroli jest obowiązany poświęcić całe swoje życie dla dobra królestwa. Oznacza to, że nie wolno mu pracować zawodowo.

***Zasada 10.*** Na członkach rodziny królewskiej spoczywa obowiązek zamieszkiwania na Niroli lub w państwie zaaprobowanym przez monarchę, przy czym on sam musi mieszkać na Niroli.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdyby nie była tak potwornie spóźniona, za nic w świecie nie wybrałaby drogi na skróty.

Amelia przekleła pod nosem, usiłując wyswobodzić się spomiędzy gałęzi krzewu dzikiej róży. Utknęła tam, pokonując ogrodzenie na tyłach posesji sąsiadującej z domem ostatniej podopiecznej, którą miała odwiedzić tego dnia.

- No, no, kto by pomyślał - odezwał się męski głos za jej plecami. - A jednak w tej legendzie jest więcej niż ziarnko prawdy. W głębi ogrodu faktycznie mieszkają wróżki.

Niepewnie odwróciła głowę i ujrzała wysokiego mężczyznę, który patrzył na nią rozbawionym wzrokiem.

Myślała, że spali się ze wstydu. Mężczyzna miał oliwkową cerę i ciemne krótkie włosy. Kiedy się odezwał, nie potrafiła stwierdzić, czy mówi z brytyjskim, czy może z amerykańskim akcentem. Był ubrany w koszulę i spodnie, które wyglądały na dzieło włoskiego projektanta. Rozpiął cztery górne guziki koszuli, odsłaniając opalone ciało.

- Czy to pański dom i ogród? - zapytała. Pociągnęła za swoją bawełnianą spódnicę, żeby ją uwolnić, niestety bezskutecznie.

Nie odparł z leniwym uśmiechem. - Wynająłem go na kilka tygodni, ale właściciel nie wspomniał ani słowem o tej małej premii, która czeka na mnie w ogrodzie. Powinien był zażądać więcej. Chętnie bym zapłacił.

Amelia poczuła, że się czerwieni. Ściągnęła brwi i jeszcze raz szarpnęła za spódnicę, ale ta nadal ani drgnęła.

Nieznamy uśmiechnął się szerzej, pokazując idealnie białe zęby. Otaksował ją spojrzeniem, zauważając jej drobną figurę i urodę elfa.

- Prawdę mówiąc, zmieniłem zdanie - rzekł. - Nie jest pani wróżką. Bardziej przypomina mi pani chochlika.

Powstrzymała się, by nie przewrócić oczami.

- Prawdę mówiąc, jestem pielęgniarzką środowiskową. Już pół godziny temu powinnam być u mojej podopiecznej - powiedziała przez zęby. - Gdyby właściciel tego domu bardziej troszczył się o ogród, nie utknęłabym tutaj.

Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi i zakołysał się na piętach. Patrzył na nią z rozbawieniem.

- Nie utknęłaby pani w tych krzakach, gdyby nie weszła pani na cudzy teren. - Pogroził jej palcem.

Spojrzała na niego chłodno i po raz kolejny gwałtownie szarpnęła za spódnicę, ale zdołała jedynie odsłonić przed nim udo.

- Jeśli pociągnie pani mocniej, zrobię się czerwony jak burak - uprzedził.

Amelia doskonale zdawała sobie sprawę, że to ona ma szkarłatne policzki. Nigdy jeszcze nie czuła się do tego stopnia skrepowana i zdenerwowana.

- Niech pan będzie tak miły i zostawi mnie samą, żebym się wydostała z tej pułapki, dobrze? - burknęła. - Obejdę się bez widowni.

Mężczyzna zasłonił oczy rękami.

- Obiecuję, że nie będę patrzył.

Westchnęła zirytowana i zaczęła wyplątywać spódnicę z gałęzi. Czuła przy tym, że ciemne rozbawione oczy śledzą każdy jej ruch spomiędzy palców.

W końcu uwolniła spódnicę z jednej strony i zmieniła pozycję, by zająć się drugim bokiem, zaczepionym o gwóźdź w płocie.

- Czy już mogę patrzeć? - zawołał mężczyzna.

- Nie - odparła i znowu pociągnęła z całej siły. Rozległ się charakterystyczny przerażający odgłos i zanim Amelia zdołała temu zapobiec, spadła z ogrodzenia prosto w wyciągnięte ramiona nieznajomego. - Och! - jęknęła, gdy ją złapał.

- Brawo! - odezwał się z diabelskim uśmiechem. - Nie straciłem jeszcze tej umiejętności. A myślałem, że już żadna kobieta nie wpadnie w moje ramiona.

Amelia z płonącymi policzkami w pośpiechu zakryła uda tym, co zostało z jej spódnicy.

- Proszę mnie postawić na ziemi - powiedziała tak chłodno, jak tylko była w stanie, biorąc pod uwagę jej przyspieszony oddech i szalejący puls.

Twarz mężczyzny była tak blisko, że Amelia widziała jego czarne źrenice, niemal tak ciemne jak tęczówki. Sprawiał wrażenie, jakby nie golił się przez dzień lub dwa, ale pomimo tego wyraźnie czuła zapach cytrynowej wody po goleniu, połączony z piżmowym zapachem męskiego ciała rozgrzanego gorącym wiosennym słońcem.

Wreszcie postawił ją przed sobą, nie spiesząc się, jak zauważyła z irytacją.

- A teraz proszę się odwrócić, żebym obejrzał, czy nic się pani nie stało.

Stała jak zamurowana. Czuła muśnięcie łagodnego wiatru tam, gdzie nie powinna go czuć, a co gorsza była przekonana, że ma na sobie swoje najstarsze i najbardziej zużyte figi.

- Coś nie tak? - spytał, a potem, dostrzegając niepokój w jej orzechowych oczach, kiedy spojrzała na płot, zagwizdał przez zęby i powiedział: - Och, rozumiem.

Westchnęła bezgłośnie, a on podszedł do ogrodzenia i zdjął z gwoźdźcia to, co było tyłem jej spódnicy. Wrócił do niej, unosząc kąciki ust.

- Obawiam się, że przyda się igła z nitką.

- W porządku - odparła, cofając się. Próbowała wcisnąć nieszczęsny kawałek materiału za gumkę spódnicy.

- Podsadzić panią, jak będzie pani znowu przechodziła przez ogrodzenie?

- zaproponował.

- Nie, dziękuję, pójdę dookoła. - Wzięła głęboki oddech i podniosła swoją torbę. Drugą ręką przytrzymała spódnice. Utykając lekko, zawróciła z resztką dumy, jaka jej pozostała.

- Hej, chwileczkę, nie przedstawiła mi się pani! - zawołał za nią z uśmiechem. - Niech zgadnę, nazywa się pani Dzwoneczek?

Odwróciła głowę i zmierzyła go na pożegnanie lodowatym wzrokiem.

- Nie musi pan znać mojego imienia, bo nigdy więcej tędy się nie wybiorę.

- Szkoda - rzekł z błyskiem w oku. - A już się ucieszyłem, że mam własnego osobistego skrzata.

Amelia odmaszerowała, mrużąc pod nosem, a serdeczny śmiech nieznajomego towarzyszył jej całą drogę do domu signory Gravano.

- Wyglądasz, jakbyś wpadła w krzewy na tyłach ogrodu - stwierdziła stara kobieta, wpuszczając Amelię do swojego schludnego małego domu.

- Bo tak właśnie było - odparła Amelia, patrząc z niesmakiem na swoją podartą spódnicę.

- Znowu wybrałaś się na skróty?

- Tak, niestety. - Amelia spojrzała wymownie na signorę Gravano i dodała: - Spotkałam nowego lokatora.

- A tak, profesor nadzwyczajny, wprowadził się dzisiaj rano.

Amelia gwałtownie uniosła głowę.

- Profesor czego?

- Medycyny. Z Australii - wyjaśniła signora Gravano. - Myślałam, że wiesz. Doktor Alex Hunter został zaproszony do Niroli, żeby zbadać naszego króla, którego serce nie domaga. Okazał się tak szlachetny, że postanowił wykorzystać swój urlop naukowy na pracę w naszym szpitalu i wprowadzić tutaj jakąś nową metodę leczenia chorób serca.

- Przecież miał przyjechać dopiero w przyszłym tygodniu - zauważyła Amelia.

Nagle poczuła się tak, jakby i ona powinna zrobić sobie elektrokardiogram. Poszła umyć ręce, by ukryć zmieszanie, i trwało to dłuższą chwilę, nim się znów odwróciła.

- Pewnie pojawił się wcześniej, bo chce skorzystać z wiosennego słońca, zanim zacznie pracę

- stwierdziła stara kobieta, kładąc nogę na niskim stolku, tak by Amelia mogła ją obejrzeć. - Ciekawy zbieg okoliczności, prawda?

- Zbieg okoliczności? - Amelia zmarszczyła czoło. - O czym pani mówi?

- On ma tak charakterystyczną włoską urodę, że można by przysiąc, że urodził się i wychował na naszej wyspie.

Amelia ponownie się nad tym zastanowiła.

- Nie mogłam rozpoznać jego akcentu - przyznała. Otworzyła torbę i wyjęła z niej opatrunki.

- Najbardziej przypominał brytyjski.

- On kształcił się na znakomitych uczelniach. Prezentował swoją nowatorską metodę leczenia podczas konferencji na całym świecie. Może przez to jego akcent trudno jest zidentyfikować.

- Dlaczego wynajął ten zrujnowany dom obok pani? - zapytała Amelia. - Skoro to taki znany lekarz, powinien mieszkać w Santa Fiera, gdzie jest kasyno, hotele i restauracje.

- Przypuszczam, że wolał być blisko szpitala na starszej części wyspy. Poza tym przyjechał tutaj tylko na miesiąc, więc wakacje na wsi mogą stanowić dla niego atrakcyjną odmianę. A dom nie jest wcale w tak złym stanie, jak się wydaje. Trzeba tylko trochę uporządkować ogród.

Co do tego nie ma wątpliwości, pomyślała cierpko Amelia, ale jakoś nie wyobrażała sobie tego uznanego kardiochirurga z łopata i grabiami w ręce.

- Jakie zrobił na tobie wrażenie? - spytała signora Gravano.

Amelia ściągnęła wargi, zdejmując stary opatrunek z nogi kobiety.

- Chyba jest... Pacjentka zaśmiała się.

- Jest bardzo przystojny. Serce każdej kobiety bije szybciej na jego widok, co, Amelio? Na szczęście jest kardiologiem. Pewnie gdziekolwiek się pojawia, zostawia za sobą cały łańcuszek złamanych serc.



- Mnie to w każdym razie nie grozi - zapewniła Amelia, odsuwając z pamięci wspomnienie silnych męskich ramion, w których się znienacka znalazła.

- Za dużo czasu spędziłaś z zakonnicami - zauważyła signora Gravano. - Zawsze uważałam, że zrobi ci to więcej złego niż dobrego, kiedy pojechałaś do tego zakonu po śmierci matki. Jesteś za młoda, żeby poświęcać się chorym i rezygnować z własnego życia.

- Mam własne życie. Stara kobieta chrząknęła.

- Ty to nazywasz życiem? Mieszkasz u stóp gór jak wieśniaczka i sprzątasz po swoich braciach i ojcu. Powinnaś chodzić na tańce i cieszyć się życiem, jak twoi rówieśnicy. Za ciężko pracujesz, Amelio, o wiele za ciężko.

- To nie będzie trwało wiecznie. Mam nową pracę. Zaczynam jutro. - Amelia wyprostowała się i dodała: - Król potrzebuje prywatnej pielęgniarki dwa razy w tygodniu. Zostałam zaangażowana. Nie będzie mi to przeszkadzało w moich dotychczasowych zajęciach ani kolidowało z dyżurami w szpitalu.

Stara kobieta uniosła brwi.

- Co twój ojciec myśli o tym, że będziesz pracować dla króla Giorgia?

- Jeszcze mu nie wspominałam...

- No i dobrze. Taki zagorzały republikanin jak on nie zaaprobowałby tego, że zostaniesz niewolnikiem w pałacu.

- Mam trzydzieści lat, signora Gravano - rzekła Amelia. - To chyba dość, żebym sama decydowała o tym, gdzie pracuję, nie pytając o zgodę braci ani ojca. - Zamek jej torby zamknął się z trzaskiem. - Poza tym mój ojciec już długo nie pożyje.

- Jak on się miewa? Amelia cicho westchnęła.

- Każdego dnia gorzej, ale do tego się nie przyzna. Nie pójdzie do szpitala i nie pozwoli, żeby ktoś go odwiedził i zbadał. Zresztą jaki lekarz pokonałby taki szmat drogi po to tylko, żeby go nie wpuszczono do domu? Robię, co mogę, ale obawiam się, że wkrótce to nie wystarczy.

- Nie możesz przekonać braci, żeby ci pomogli?

- Pomagają mi, jak mogą, ale mają własne problemy. Na naszej wyspie nie tak łatwo nosić nazwisko Vialli. Wszyscy tutaj mają dobrą pamięć.

- To były straszne czasy na Niroli – przyznała ponuro signora Gravano. - Masz szczęście, że jeszcze nie było cię na świecie. Tyle było nienawiści i przemocy, tyle krwi się polało.

- Wiem... - Amelia znowu westchnęła. - Mój ojciec nigdy o tym nie zapomniał.

- Wielu uważa, że i on powinien był wtedy zginąć - oznajmiła signora Gravano z powagą.

Amelia nie odpowiedziała. Te słowa zmroziły jej krew w żyłach, jak zwykle, gdy słyszała o wydarzeniu, które na zawsze odmieniło los jej rodziny.

- Nie będę cię zatrzymywać - powiedziała signora Gravano z łagodnym uśmiechem. - Jesteś dobrą dziewczyną, Amelio. Twoja matka była z ciebie dumna.

Amelia pochyliła się i lekko uściskała starą kobietę.

- Dziękuję.

- Może zostawisz mi spódnice, zszyję ją - zaproponowała signora Gravano, kiedy Amelia znowu się wyprostowała. - Możesz pożyczyć sobie coś z szafy mojej córki. Zostawiła tutaj trochę rzeczy, nie musi ze sobą tyle wozić.

- Nie chciałabym robić kłopotu.

- Żaden kłopot - upierała się kobieta. - Jesteś drobniejsza od mojej córki, ale przynajmniej dotrzesz spokojnie do domu. Nigdy nie wiadomo, kogo się spotka po drodze i co sobie ludzie pomyślą, kiedy zobaczą cię w tym stanie.

Kilka minut później Amelia patrzyła na pożyczoną obszerną suknię i zastanawiała się, jak pokona odległość dzielącą ją od Free Hospital w tym upale. Jej brat Rico znowu wziął jej samochód, obiecując, że przyjedzie po nią do szpitala, kiedy Amelia zakończy wizyty domowe.

Ze spuszczoną głową mijała w pośpiechu dom kardiologa. Zdawało jej się, że czuje na sobie jego rozbawione spojrzenie, chociaż w pobliżu nie było widać żywej duszy.

Zza rogu wyjechał nagle sportowy samochód. Amelia zatrzymała się na trawiastym poboczu, by uniknąć chmury pyłu, ale samochód nie wyminął jej, tylko gwałtownie zahamował.

- Witaj, mały skrzacie. - Mężczyzna, którego poznała wcześniej, uśmiechał się do niej przez otwarte okno. - Widzę, że przebrała się pani w jakiś bardziej wygodny strój.

Amelia zacisnęła zęby, jej oczy pałały złością.

- Rozumiem, że to pan jest tym australijskim lekarzem, którego oczekiwaliśmy - powiedziała. - Jaka szkoda, że nie przedstawił się pan jak należy, kiedy miał pan okazję.

On tymczasem zgasił silnik i wysiadł z auta.

- Pani też mi się nie przedstawiła, więc nie widziałem powodu, żeby o tym wspominać - rzekł z błyskiem w oku. - To chyba ucziwie. To mój pierwszy dzień na wyspie. W tych czasach nigdy dość ostrożności. Może pani być groźnym przestępcą.

Przyglądała mu się przez chwilę, zastanawiając się, czy słyszał już plotki na temat jej rodziny. Miała wrażenie, że jej serce zamieniło się w ciężki dzwon.

- Nie jest pani... - pochylił się lekko i zajrzał jej w oczy. - Czy się mylę?  
Cofnęła się o krok, o mały włos nie przydeptując skraju pożyczonej sukni.

- Co?

- Nie jest pani groźnym przestępcą?

- Mówiłam już panu. Jestem pielęgniarką. Przeniósł wzrok na jej suknię, po czym znowu

wrócił do twarzy.

- Skromnie ubraną pielęgniarką. Bierze pani udział w jakiejś tajnej operacji?

- Nie noszę uniformu, kiedy chodzę na wizyty domowe - wyjaśniła. -

Pacjenci tak wolą.

- Pracuje pani w miejscowym szpitalu? - spytał.

- Tak.

- Na jakim oddziale?

Minę miała taką, jakby właśnie ugryzła cytrynę.

- Na kardiologii.

- No to będziemy razem pracować, tak? - Jego oczy pociemniały z rozbawienia.

- Na to wygląda - odrzekła chłodno.

- Więc powie mi pani ostatecznie, jak pani na imię, czy mam zwracać się do pani siostrze Skrzacie?

- Amelia Vialli - wymamrotała, nie wyciągając ręki.

- Alex Hunter - odparł i chwycił jej dłoń. - Bardzo mi miło.

Chciała zabrać rękę, ale jej nie puszczał. Kiedy obrzuciła go wiele znaczącym spojrzeniem, tylko się roześmiał.

- Nie chce pani chyba urwać sobie ręki?

- Czy wszyscy Australijczycy są tacy nieuprzejmi, czy pan chodził na jakieś specjalne kursy, na których uczą skutecznie obrażać ludzi? - zapytała, cofając w końcu rękę i rozcierając ją teatralnym gestem. - Niewątpliwie zdał pan z wyróżnieniem.

- A czy wszyscy mieszkańcy Niroli są tak wrogo nastawieni do innych jak pani, czy pani jest wyjątkiem? - odparował.

Popatrzyła na niego gniewnie.

- Nie jestem wrogo nastawiona do ludzi. Uśmiechnął się ponownie.

- Bardzo bym chciał, żeby to była prawda.

- Wybacz pan. - Zamierzała go wyminąć. -Ktoś na mnie czeka.

Położył dłoń na jej ramieniu.

- Podrzucić panią?

Straciła jego rękę, posyłając mu wyniosłe spojrzenie, jakby był wyjątkowo obrzydliwym robakiem.

- Raczej nie.

- Chce pani paradować całą drogę w tej sukni? Amelia arogancko pokiwała głową.

- Tak.

- Co pani robi? Lunatykuje pani jako uliczna zamiatarka czy co?

Przewróciła oczami, uniosła spódnicę i ruszyła w stronę miasta. Materiał spódnicy majtał się wokół jej kostek, a ona wyglądała jak mała czarna gradowa chmura.

Alex z uśmiechem odprowadzał ją wzrokiem.

- Urocza - powiedział na głos.

Lekka bryza niosła ze sobą zapach kwitnących drzew pomarańczowych. Zamknął oczy i oddychał głęboko, delektując się świeżym wiosennym powietrzem po długim locie z Sydney.

Spędzi cały miesiąc na pięknej śródziemnomorskiej wyspie Niroli, i to na zaproszenie króla. Jasne, czeka go mnóstwo pracy w tym stosunkowo krótkim czasie, ale miał nadzieję, że znajdzie choć chwilę, by poznać tutejsze plaże i życie nocne, a może nawet zobaczyć wulkany.

Myśląc o wulkanie, otworzył oczy i ujrzał plecy malej sztywnej postaci, która znajdowała się już na końcu ulicy.

Zobaczył, jak wysłużony samochód podjechał na skrzyżowanie, po czym śniady i dość niechlujny mężczyzna po trzydziestce otworzył drzwi, a ona wsiadła.

Alex odetchnął głęboko, kiedy samochód ruszył i zniknął mu z oczu. Jeszcze długo słyszał łoskot i charkot starej maszyny.

- Pewnie jest już zajęta, stary - mruknął, wsiadając do samochodu.

Włączył silnik, a potem wrzucił wsteczny bieg. - Takie twoje cholerne szczęście.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- I jak było w pałacu? - spytała trzy dni później Lucia Salvati, pielęgniarka pracująca na dyżurze z Amelią.

- Lepiej, niż się spodziewałam - odparła Amelia, zerkając na listę pacjentów w pokoju pielęgniarek.

- Tak? Król nie był dla ciebie przykry dlatego, że nazywasz się Vialli? Amelia pokręciła głową.

- Nie, zresztą wątpię, żeby ochroniarze wspomnieli mu moje nazwisko. Musiałam mu pomóc położyć się do łóżka i być na każde wezwanie, gdyby mnie potrzebował w nocy. Przez cały czas odezwał się do mnie może słowem.

- Nic dziwnego, że wyglądasz na taką umęczoną - rzekła Lucia. - Naprawdę musisz brać dodatkową pracę? Tutaj masz chyba dość zajęć, nie wspominając o wizytach domowych, przy których wciąż się upierasz.

- Nie mam nic lepszego do roboty. Poza tym potrzebuję pieniędzy.

- Tak jak wszyscy - zauważyła Lucia. - Poczekaj, aż wyjdiesz za mąż i będziesz mieć dwójkę dzieciaków. Wtedy dopiero będziesz potrzebowała pieniędzy.

- Tak, ale na razie nie planuję małżeństwa - stwierdziła Amelia.

- Czemu? Chyba nie myślisz o powrocie do zakonu. Co? Sądziłam, że porzuciłaś ten pomysł pięć albo sześć lat temu?

- Nie, nie wrócę. Tylko nie chcę komplikować sobie życia - rzekła Amelia. - Obserwowałam moją matkę. Za bardzo kochała swojego mężczyznę, przestała się szanować, przestała o sobie myśleć. Doszłam do wniosku, że wolę być sama.

- Sytuacja twoich rodziców była nieco niezwykła - zauważyła Lucia. - Poza tym twoja matka nie miała pojęcia, co się naprawdę dzieje. Nikt tego nie wiedział, dopóki wszystko nie wyszło na jaw.

Amelia ciężko westchnęła.

- Wiem, ale czasami wydaje mi się, że cała wyspa byłaby szczęśliwsza, gdyby wszyscy Vialli już leżeli pogrzebani.

Lucia spojrzała na nią ze współczuciem.

- Twoi bracia znowu mają kłopoty? Amelia podniosła wzrok.

- Rico stracił pracę w winnicy. Wdał się w bójkę z innym robotnikiem.

Nie powie mi, o co chodziło, ale domyślam się i tak. Zawsze chodzi o to samo.

- A Silvio? Nadal jest zatrudniony w porcie?

- Od dwóch tygodni nie miałam od niego wiadomości - odrzekła Amelia. -

Może ma nową dziewczynę, a może znowu robi jakieś ciemne interesy, jak ostatnio, co niewątpliwie przyniesie tylko więcej wstydu naszej rodzinie.

- Więc harujesz na trzech etatach, żeby było co na stół położyć?

- A jakie mam wyjście? Lucia uścisnęła przyjaciółkę.

- Masz rację, nie ma rady. Na twoim miejscu zrobiłabym tak samo, ale to niesprawiedliwe, że to ty płacisz najwyższą cenę.

- Moja matka zapłaciła najwyższą cenę, Lucia. - Amelia wstała. - Zmarła, ponieważ zakochała się w niewłaściwym mężczyźnie w nieodpowiednim czasie.

- Jak się ma twój ojciec?

- Jak zawsze jest nieznośny.

- Nadal nie udało ci się namówić go, żeby się leczył?

- On nienawidzi lekarzy. Odkąd zdiagnozowano u niego raka, nie chce mieć do czynienia z medycyną, poza mną oczywiście, ale nawet ze mną jest coraz mniej chętny do współpracy.

- A propos lekarzy, nie wpadłaś jeszcze przypadkiem na tego Australijczyka? Podobno przyjechał kilka dni wcześniej, żeby się zaaklimatyzować, zanim spotka się z królem. Najwyraźniej ta jego nowa metoda może pomóc królowi. W wieku pięćdziesięciu lat trzy bajpasy to spore ryzyko. Doktor Hunter robi to podobno bez pomocy sztucznego płuco-serca. To jest o wiele bezpieczniejsze, zwłaszcza dla starszych pacjentów.

- Jakoś nie widzę tego w naszym szpitalu - oznajmiła Amelia, unikając odpowiedzi na pierwsze pytanie Lucii. - Po pierwsze nie mamy dosyć łóżek, a po drugie wciąż brak nam personelu.

- Król na pewno zechce, żeby zabieg wykonano w prywatnej klinice, ale doktor Hunter przyjechał także po to, żeby uczyć naszych kardiochirurgów. Podziwiam go za to, w końcu poświęci nam swój wolny czas. Mógłby odmówić i odpoczywać na słońcu do powrotu do Sydney. Powinniśmy wszyscy pomagać mu z całych sił.

Amelia zaczęła przesuwać papiery na biurku.

- Chciałabym przenieść się na inny oddział.

- Co? - spytała Lucia zaskoczona. - Chyba nie mówisz poważnie. Jesteś wyspecjalizowaną pielęgniarką kardiologiczną.

- Wiem, ale mam ochotę na zmianę.

- To szalone, Amelio. Teraz będziesz tutaj potrzebna bardziej niż kiedykolwiek. To byłoby żenujące, gdyby w tej chwili brakowało nam wykwalifikowanych pielęgniarek, które opiekowałyby się pacjentami operowanymi przez doktora Huntera.

- Przecież nie pracuję sama.

- Chronicznie brak nam personelu, a poza tym doskonale zdajesz sobie sprawę, że jesteś najbardziej doświadczona spośród nas. Nie możesz teraz zostawiać nas na lodzie.

Amelia przygryzła wargi. Wiedziała, że Lucia ma rację, a jednak myśli o tym, że zobaczy zniewalający uśmiech Aleksa po drugiej stronie łóżka pacjenta, była nie do zniesienia. To niewątpliwie tchórzostwo, ale brakowało jej pewności siebie, by nadal go widywać po tak zawstydzającym incydencie.

- Nie mów mi, że masz coś przeciwko Australijczykom. - Lucia przerwała ciszę. - Połowa mieszkańców Niroli ma krewnych w Australii. Poza tym jedna z pielęgniarek mówiła, że doktor Hunter ma włoską urodę.



- Tak, wiem - powiedziała Amelia, lekko marszcząc czoło. - Ja też tak pomyślałam, jak go zobaczyłam...

- Widziałaś go? - Lucia wybałuszyła oczy.

- No... tak.

- Jaki jest? Czy mówi z tym dziwnym akcentem? Amelia roześmiała się.

- Nie, raczej... - Poczła ciarki na plecach, przypominając sobie głęboki aksamitny męski głos. - Raczej mówi jak człowiek wykształcony i...

- I? - naciskała Lucia.

- Jest... bardzo silny.

- Silny?

- To znaczy taki umięśniony - wyjaśniła Amelia z rumieńcem na policzkach.

Lucia lekko uniosła brwi.

- Skąd wiesz, jakie ma mięśnie?

Amelia obrzuciła ją cynicznym spojrzeniem.

- Uwierz mi, wolałabyś tego nie wiedzieć.

- Ależ chcę wiedzieć - zawołała Lucia, kiedy Amelia wychodziła z pokoju. - Musisz mi to powiedzieć teraz albo później.

Amelia otworzyła usta, żeby grzecznie poprosić koleżankę, by pilnowała swoich spraw, i w tym samym momencie spostrzegła wysokiego mężczyznę, który szedł w ich stronę w towarzystwie Vincenza Moraniego, starszego kardiochirurga ze szpitala.

- To jest siostra, o której panu wspominałem - rzekł doktor Morani, kiedy podeszli bliżej. - Amelio, to jest doktor Alex Hunter z Australii. Mówiłem mu właśnie, że jesteś naszą najbardziej doświadczoną pielęgniarką, jednym z naszych największych skarbów, jeśli chodzi o opiekę pooperacyjną.

Amelia uśmiechnęła się sztucznie.

- Buongiorno, doktorze Hunter.

- My już się spotkaliśmy - stwierdził Alex z zawadiackim uśmiechem. W kącikach jego ciemnych jak noc oczu pokazały się zmarszczki.

- Tak? - Doktor Morani wydawał się zadowolony. - W takim razie... zostawię państwa samych. Porozmawiajcie sobie, a ja przygotuję salę operacyjną. - Zwrócił się do Amelii. - Będziesz tak miła i pokażesz doktorowi Hunterowi nasz oddział, dobrze? Mam coś ważnego do załatwienia na intensywnej terapii.

- Ale ja... - Urwała, widząc spojrzenie Aleksa.

- Chyba nie jest pani skrepowana z powodu naszego wczorajszego spotkania? - spytał z powagą, kiedy doktor Morani ich opuścił.

- Oczywiście, że nie - skłamała. - Każdemu mogło się to zdarzyć.

- Każdemu, kto nosi spódnice.

Odwróciła się od jego rozbawionych oczu i ruszyła przed siebie korytarzem, recytując mechanicznie:

- Tutaj jest pokój pielęgniarek, dalej pokój służbowy, gdzie można napić się herbaty, za nim magazyn...

- Co robisz wieczorem? - spytał raptem Alex. Amelia przystanęła w pół kroku i spojrzała na niego zdumiona.

- Słucham?

- Widziałem już tyle szpitali, że z pewnością odnajdę się tutaj bez oprowadzania. Wolałbym, żebyś pokazała mi wyspę. - Puścił do niej oko. - Co ty na to?

Amelia z trudem wydobyła w siebie głos:

- Ja... ja uważam, że to nie jest dobry pomysł.

- Twój chłopak nie weźmie ci za złe, jeśli wytłumaczysz mu, że to służbowe spotkanie - ciągnął.

- Nie mam chłopaka. Oczy Aleksa pojaśniały.

- Świetnie, w takim razie to będzie randka. Podjadę po ciebie. Gdzie mieszkasz?

Podniosła na niego przerażony wzrok.

- Nigdzie z panem nie pojedę.

Popatrzył na nią żałośnie, a był z niego niezły aktor.

- To, że widziałem wczoraj twoje majtki, nie znaczy, że będę niegrzeczny.

Chcę tylko, żebyś mi pokazała ciekawe miejsca na wyspie.

- Proszę sobie znaleźć kogoś innego. Nie jestem zainteresowana - odrzekła lodowatym tonem, zaczerwieniła się i odmaszerowała sztywnym krokiem.

Alex uśmiechnął się pod nosem, kiedy zniknęła w głębi korytarza. Ma cały miesiąc, by zmienić jej nastawienie.

Amelia umówiła się, że Rico przyjedzie po nią po dyżurze. Brat był w podłym nastroju.

- Pospiesz się. Czekam już dwadzieścia minut - burknął, kiedy wsiadała do samochodu.

- Przepraszam, musiałam porozmawiać z krewnymi pacjenta - odparła. - Papa w porządku?

Rico skrzywił się, zapalając silnik.

- Nie uwierzysz, ale chce się widzieć z lekarzem. Odwróciła się do niego, szeroko otwierając oczy.

- Naprawdę? Brat zerknął na nią.

- Sam nie mogłem uwierzyć, ale on koniecznie chce się zobaczyć z tym nowym lekarzem.

Amelia poczuła ucisk w żołądku.

- Z tym Australijczykiem?

- Tak. Uważa, że on będzie przynajmniej obiektywny.

Amelia westchnęła zdenerwowana.

- Doktor Hunter jest kardiochirurgiem, Rico, a nie onkologiem. Poza tym nie ma lekarstwa na raka płuc, w każdym razie nie w tym stadium Papa codziennie pluje krwią, a scyntygrafia wykazała, że guzy szybko rosną i...

- Chce się zobaczyć z tym lekarzem. Upiera się, żebyś jak najszybciej go umówiła.

Amelia usiadła prosto, czując w żołądku pustkę. Ojciec wymaga opieki paliatywnej, a nie towarzyskiej wizyty kardiochirurga i największego flirciarza, jakiego w życiu widziała. No, może nie największego, pomyślała gorzko.

Minęło jedenaście lat, a ona wciąż czuła dreszcze, przywołując w pamięci twarz Benita Rossiniego. Jak głupia uległa jego urokowi. Ani razu nie zadała sobie pytania, czy przystojny biznesmen, który przyjechał na Niroli z Mediolanu, nie jest przypadkiem zajęty. Kiedy w końcu dowiedziała się, że Benito ma żonę i dwoje dzieci, kompletnie się załamała. Oddała mu swoją niewinność, a on oszukał ją w najbardziej podły sposób.

- Miałaś wiadomości od Silvia? - Rico przerwał jej bolesną zadumę.

- Nie... Mam tylko nadzieję, że nie wdał się w jakieś nielegalne interesy - powiedziała, zerkając na szarozielone gaje oliwne, które właśnie mijali. - Nie zniosłabym, gdybyśmy mieli jeszcze jedną winę do odkupienia.

Jej brat odchrząknął głośno.

- Jak tylko uzbieram trochę forsy, wyjeżdżam stąd. Jestem już zmęczony życiem, nad którym wisi wstyd przeszłości.

Amelia odwróciła ku niemu głowę.

- A co z papą? Chyba nie zamierzasz zostawić go, zanim... - zawahała się - zanim odejdzie.

Rico tylko wzruszył ramionami.

- To jego wina, że mamy takie życie.

- Nieprawda!

Spojrzał na nią ironicznie.

- Jesteś zupełnie jak mama. Zbyt naiwna, żeby dostrzec prawdę, dopóki nie jest za późno.

Amelia zmarszczyła czoło.

- Co masz na myśli?

- Powinnaś wiedzieć pewne rzeczy na temat papy.

- Jakie rzeczy?

- Na temat jego roli w bandzie przed trzydziestoma czterema laty.

- On nie był przywódcą. Mama mówiła mi, że został w to zamieszany, ale nigdy nie chciał odgrywać kluczowej roli. Zresztą sam mi to powtarzał, a ja mu wierzę. Pomyśl tylko, Rico. Nasz ojciec jest trochę szorstki i nieokrzesany, ale nie brutalny. Nigdy nie podniósł ręki na żadne z nas. Jak możesz sądzić, że byłby zdolny zaakceptować tak nikczemne działania?

- Na wyspie krążą plotki, że miał coś wspólnego z porwaniem małego księcia.

Serce Amelii zaczęło walić na widok ponurej miny starszego brata.

- Zawsze krążyły jakieś głupie plotki. To nie znaczy, że trzeba dać im wiarę.

- A jeśli ktoś posiada niepodważalny dowód zaangażowania naszego ojca?

Spojrzała na niego przestraszona. Na moment spotkali się wzrokiem.

- Słyszałaś, że książe Marco zrzekł się prawa do tronu i nie zasiądzie na nim, kiedy król Giorgio abdykuje?

- Tak, słyszałam - odparła.

Rodzice Marca Fierezzy i jego wuj zginęli tragicznie dwa lata wcześniej podczas katastrofy jachtu. Marco był teraz pierwszym kandydatem do tronu po swoim dziadku, królu Giorgiu. Pojawiły się rozmaite spekulacje na temat tego wypadku. Niektórzy sugerowali nawet, że była to kolejna próba doprowadzenia do upadku monarchii, ale dotąd brak było wystarczających dowodów. Koroner stwierdził, że katastrofę spowodował sztorm, który nawiedził wówczas wybrzeże Niroli, o wiele gwałtowniejszy niż zwykle o tej porze.

Na wyspie wrzało też od plotek, że Marco postanowił poślubić swoją kochankę Emily Woodford, młodą Angielkę, która - ponieważ była rozwódką

- uniemożliwiała Marcowi starania o tron.

Amelia uważała, że to nadzwyczaj romantyczna historia: mężczyzna rezygnuje z należnych mu z urodzenia praw z powodu miłości do kobiety. Odrzucenie tronu Niroli, królestwa, którego tradycje sięgają daleko w przeszłość, musiało być bardzo poważną i przemyślaną decyzją. A także poświęceniem, na które - była o tym święcie przekonana

- nie stać by było większości współczesnych mężczyzn.

Rodzina Fierezzów rządziła na Niroli od średniowiecza. Dzięki żyznej wulkanicznej ziemi i umiarkowanemu klimatowi wyspa prosperowała jako kluczowy port na ważnym szlaku handlowym, na którym przewożono wino, przyprawy i perfumy. Podczas gdy na Niroli panowała monarchia pod wodzą starego i coraz bardziej chorego króla Giorgia, sąsiednia wyspa Mont Avellana stała się republiką, częściowo w wyniku ruchu oporu, który pojawił się tam w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku.

Amelia doskonale zdawała sobie sprawę z wzajemnych uraz i rywalizacji między wyspami. Często zastanawiała się, czy jej młodszy, nieco krnąbrny brat Silvio nie był w jakiś sposób zaangażowany w odrodzenie ruchu, który kosztował monarchię i rodzinę królewską tak wiele.

- Król Giorgio denerwuje się i niecierpliwie szuka następcy - powiedział Rico. - Czuje się coraz gorzej, więc powinien go znaleźć jak najszybciej, inaczej ciągłość monarchii będzie zagrożona.

- Przypuszczam, że dlatego zaprosił tego australijskiego specjalistę, żeby się nim zajął - odrzekła Amelia, cynicznie wykrzywiając wargi. - Ciekawe, ile mu płaci.

Rico zerknął na nią.

- Ten lekarz nie przyjmie żadnej zapłaty.

- Skąd wiesz? - zdziwiła się.

- Słyszałem z wiarygodnego źródła, że doktor Hunter odmówił wzięcia pieniędzy od króla. Przyjechał na wyspę, ponieważ chce upowszechnić swoją metodę w biedniejszych szpitalach na całym świecie. Zgodził się zbadać króla i

wydać profesjonalną opinię na temat stanu jego zdrowia, a także stwierdzić, czy nadawałby się do operacji, ale poza tym chce przede wszystkim poświęcić większość czasu szpitalowi. Wszelkie dotacje mogą co najwyżej pójść na jego unowocześnienie.

Amelia oparła plecy o siedzenie, lekko marszcząc czoło. Było jej wstyd, że tak pospiesznie i niesprawiedliwie oceniła Aleksa Huntera - jako playboya i oportunistę, który korzysta z zafundowanych przez króla wakacji. Jeśli jej brat mówi prawdę, doktor Hunter ma podobne cele co ona - chodzi mu o to, by podnieść standard leczenia w przypadku pacjentów, których nie stać na kosztowną prywatną opiekę medyczną.

Mimo wszystko jest też nieprzeciętnym flirciarzem, przypomniawszy sobie, by nie wspominać go zbyt ciepło. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuje, jest mężczyzna, który uśmiechem mógłby stopić lodowiec.

- Powiedziałeś, że ktoś ma dowód na udział papy w rebelii. Co to za dowód?

- Mówi się, że mały książę, którego porwano, tak naprawdę nie zginął. Amelia popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- To jakaś bzdura, Rico. Wczoraj w pałacu mijalam grób tego chłopca. Rico spojrzał na nią wzrokiem, z którego nic nie mogła wyczytać.

- Podczas operacji ratunkowej zginęło jakieś dziecko, ale może to wcale nie książę Alessandro Fierezza został pochowany w pałacu.

W tym momencie Amelia poczuła, jak włoski na karku stają jej dęba.

- O czym ty mówisz? Że papa był w to zamieszany?

- To ty tak powiedziałaś. Papa nie jest bezlitosny. Może nie zgadzał się z rozkazami dowódcy rebeliantów i niepostrzeżenie zabrał gdzieś księcia, zamiast go zabić?

Amelia przez chwilę rozważała tę możliwość, ściągając brwi.

- Ale jakieś dziecko zostało zabite.

- Tak, to prawda.

- Choć niekoniecznie przez papę...

- Nadal chcesz, żeby był niewinny, co? - spytał Rico.

- Nie mogę pogodzić się z myślą, że nasz ojciec mógłby zamordować niewinne dziecko, niezależnie od tego, czy to był książę czy nie. On po prostu nie mógłby tego zrobić.

- Plotki nigdy nie wygasną, a nam będzie się coraz trudniej tutaj żyło.

- Czy dlatego straciłeś pracę w winnicy?

- I tak chciałem stamtąd odejść. Mam dość tego, że traktują mnie jak wieśniaka.

- Powinieneś być dalej się uczyć, jak chciała mama. Miałbyś większe możliwości.

- Tak jak ty? - spytał, cynicznie wykrzywając wargi. - Ja przynajmniej mam coś z życia.

- Życzyłabym sobie, żeby ludzie przestali mnie krytykować za to, że wolę troszczyć się o innych niż o siebie - burknęła. - Bardzo lubię swoją pracę, dzięki niej czuję się spełniona.

- Nie trzeba poświęcać życia, żeby służyć innym. - Zerknął na siostrę. - Kiedy papa umrze, będziesz mogła robić, co zechcesz. Możesz nawet opuścić wyspę i pracować przez jakiś czas gdzie indziej. Przekonałabyś się, że świat nie kończy się na Niroli.

Amelia miała świadomość, że w słowach brata jest trochę prawdy. Zbyt długo żyła w izolacji, ale też bardzo obawiała się zmiany. Bała się, że znowu popełni jakiś straszny błąd. Brakowało jej doświadczenia, które dla kobiet w jej wieku było czymś normalnym. Miała tylko jednego kochanka, a tamten związek przewrócił jej świat do góry nogami. Wciąż czuła wstyd z tego powodu, przylgnął do niej i uwierał jak drapiący materiał na wrażliwej skórze. Jak mogła być tak ślepa, tak łatwowierna i naiwna? Nie знаła innej relacji z mężczyznami niż relacja z pacjentami albo ich krewnymi, a jeśli chodzi o kolegów z pracy, to trzymała ich na dystans. Tak było bezpieczniej.



- Jutro będzie mi potrzebny samochód - oznajmił Rico, skręcając w stronę ich zrujnowanego domu u stóp wzgórza. - Mam coś do załatwienia. Mogę podwieźć cię do szpitala, ale uprzedzam, że wyjeżdżam przed wschodem słońca i nie wrócę do północy.

- Pojadę rowerem - odparła, bez zapału myśląc o długiej drodze do miasta. Przynajmniej większość trasy była z górki, za to powrót po całym dniu pracy to już nie zabawa.

- Może poprosisz doktora Huntera, żeby odwiózł cię do domu - zasugerował Rico. - W ten sposób upieczesz dwie pieczenie na jednym ogniu.

- Nie sądzę, żeby doktor Hunter przyjechał do nas z wizytą - stwierdziła. - Spróbuję namówić papę, żeby zobaczył się z nim w szpitalu albo choć w przychodni.

- Nie pojedzie. Musisz sprowadzić lekarza do domu. Na pewno się zgodzi. Możesz zaproponować, że w zamian pokażesz mu wyspę, bo pieniędzy nie zechce pewnie wziąć.

Och, tak będzie, pomyślała Amelia, przypominając sobie zmysłowy uśmiech Aleksa.

- Zobaczę, co da się zrobić. Ale niczego nie obiecuję.

Rico posłał jej jeden ze swoich rzadkich uśmiechów.

- Jesteś dobra. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

Odpowiedziała mu zawstydzonym uśmiechem. Komplement od braci należał do rzadkości, nie wspominając już o ciepłym słowie od ojca.

- Dziękuję, Rico. Chciałabym, żebyśmy wszyscy byli szczęśliwi i wolni od przeszłości.

Rico natychmiast spoważniał.

- Nigdy nie uwolnimy się od przeszłości. Rzuciła na nas cień, który nie zniknie.

Amelia poszła za nim do domu, wzdychając z przygnębieniem. Z żalem musiała przyznać, że brat ma rację.

Zakonnice nauczyły ją jednej prawdy: grzechy ojców odbijają się na następnych pokoleniach.

Przez całe życie ciążyło jej nazwisko najbardziej znienawidzonej i pogardzanej rodziny na wyspie Ni-rolu za rzekome zabójstwo wnuka króla. Powściągnęła dreszcze wywołane myślą o maleńkim chłopcu pogrzebanym na terenie pałacu, z herbem Fierezzów na kamieniu nagrobnym i z mottem rodziny pod spodem:

*Sempre Appassionato, Sempre Fiero.*

Zawsze oddani, zawsze dumni.

Tamtego dnia stała w pełnej szacunku ciszy, pocieszając się myślą, że przynajmniej mały książę odpoczywa w pokoju ze swoimi rodzicami. A jeśli jednak żyje, jak sugerował jej brat, i jest kompletnie nieświadomy swojego pochodzenia?

Jeżeli faktycznie żyje, to kim jest ten mały chłopiec pochowany w grobowcu rodziny królewskiej... i dlaczego jego prawdziwi rodzice nie upomnieli się o niego?

## ROZDZIAŁ TRZECI

- W trzeciej szufladzie w szafce jest dla ciebie paczka - powiedziała Lucia, kiedy Amelia pojawiła się w szpitalu następnego ranka.

- Paczka? - Amelia wycierała twarz wilgotną chusteczką. - Dla mnie? Lucia podniosła wzrok znad notatek.

- Wyglądasz, jakbyś przebiegła maraton. Rico znowu zabrał ci samochód? Amelia skinęła głową i wyrzuciła chusteczkę do kosza pod biurkiem.

- Jego wóz wciąż jest w warsztacie. Nie wydadzą mu go, dopóki nie zapłaci rachunków, a nie przypuszczam, żeby to nastąpiło szybko, zwłaszcza teraz, kiedy został bez pracy. Musiałam wziąć rower.

- Mogłaś do mnie zadzwonić. Podjechałabym po ciebie.

- Wystarczy, że musisz odwieźć dzieci do szkoły i męża do pracy. Nie, trochę ruchu dobrze mi zrobi, było naprawdę przyjemnie.

- Odwiozłabym cię później, ale obiecałam dziewczynkom, że po lekcjach pojedziemy popływać na plażę. - Lucia spojrzała przeprasząco.

- Dam sobie radę - zapewniła Amelia. - A może

Rico zdąży mnie odebrać. - Otworzyła szufladę i wyjęła schludnie zapakowaną paczuszkę. Przyglądała się jej przez moment.

- Nie otworzysz? - spytała Lucia.

Amelia obróciła paczkę w dłoniach, marszcząc czoło.

- Nie wiem, od kogo to?

- Otwórz, jest zaadresowana do ciebie. Amelia rozwiązała wąską wstążkę, odkleiła taśmę i zdjęła kolorowy papier pakunkowy. W środku znajdowała się piękna letnia suknia w trzech odcieniach różu, z miękką i obfitą spódnicą, z wyjątkowo eleganckiego i miłego w dotyku materiału.

- O rany! - Lucia aż wstrzymała oddech. - Ktoś ma bardzo dobry gust. Jeśli się nie mylę, to oryginalna suknia od Mardi d'Avanzo.

Amelia sprawdziła metkę na kołnierzu. Serce zabiło jej mocniej na widok nazwiska słynnego włoskiego projektanta.

- Owszem.

Oczy Lucii zabłyśły.

- Kim jest twój wielbiciel? Urodziny masz dopiero za kilka miesięcy.

Amelia starannie zapakowała suknię z powrotem, zgniatając mały bilecik, który znalazła w paczce.

- Czy doktor Hunter już się pokazał? Lucia pochyliła się, szeroko otwierając oczy.

- Doktor Hunter ci to kupił? Amelia wyprostowała plecy.

- Tak, a ja zamierzam mu to natychmiast oddać. Lucia miała skonfundowaną minę.

- Dlaczego kupił ci suknię?

- Potem ci powiem. Gdzie go znajdę?

- Chyba w pokoju, który oddał mu doktor Mora-ni. A może to przemyślisz? W końcu to nie byle jaka marka.

Amelia spojrzała na nią stanowczo.

- Mogę sobie sama kupić suknię. Nie potrzebuję jego łaski.

Wyszła na korytarz i głośno zastukała do drzwi.

- Proszę - zawołał pogodnie Alex. Otworzyła drzwi i zamknęła je za sobą odrobinę

za głośno. Spojrzała na Aleksa, który siedział za biurkiem.

- Co to ma znaczyć? - wypaliła wprost, pokazując paczkę.

Alex wstał z uśmiechem.

- Podoba się? Musiałem zgadywać rozmiar, ale jesteś mniej więcej taka jak moja młodsza siostra Megan.

Amelia rzuciła paczkę na biurko.

- Nie przyjmę tego - oświadczyła z dumą.

- Jeżeli nie podoba ci się kolor, mogę ją wymienić - zaproponował.

- Nie chodzi o kolor - odparła, z trudem się powstrzymując, by nie tupnąć nogą.

- Więc o co?

- Nie ma pan prawa kupować mi sukni.

- Przeciwnie. Uważam, że mam prawo - rzekł, leniwie wodząc po niej wzrokiem. Potem znowu spojrzał jej w oczy. - Jestem częściowo odpowiedzialny za to, że zniszczyłaś tamtą spódnicę, więc pomyślałem, że przynajmniej w taki sposób mogę ci to zrekompensować.

- Tym? - Wskazała na paczkę.

Przez chwilę pocierał dłonią ogoloną brodę, zerkając na Amelię.

- Hm... co takiego zrobiłem? Pewnie nie ten rozmiar. Wiem, że kobiety okropnie się złoszczą, kiedy ich mężczyźni nie znają ich rozmiaru.

- Nie kupił pan złego rozmiaru, a ja nie jestem pana kobietą. - Tym razem tupnęła. - Po prostu nie przyjmę tak kosztownego prezentu od pana, ani od nikogo innego.

- Myślałem, że ten kolor podkreśli twoje kruczoczarne włosy.

Patrzyła na niego w milczeniu.

- To miał być komplement - wyjaśnił. - Masz piękne błyszczące włosy. To była pierwsza rzecz, jaką zauważyłem, kiedy dojrzałem cię na moim płocie.

Nie chciała się przyznać, że komplement sprawił jej przyjemność. Nosiła krótko ścięte włosy, myła je codziennie, i do tego się ograniczała. Nikt dotąd nie powiedział jej, że ma piękne włosy, w każdym razie od dawna.

- Wyglądasz jak elf- dodał, unosząc kąciki warg. Obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem.

- Zdaje się, mówił pan, że wyglądam jak skrzat.

- Skrzat, wróżka, elf - jaka to różnica? Amelia ściągnęła wargi.

- Elf ma śmieszne uszy.

- Proszę mi pokazać swoje uszy.

Cofnęła się natychmiast.

- Słucham?

Alex podszedł bliżej.

- No, proszę mi udowodnić, że jesteś skrzatem, a nie elfem. Wyzywam cię.

- To kompletnie idiotyczna rozmowa - rzekła, cofając się, aż trafiła plecami na drzwi. Musiała wyciągać szyję, by patrzeć mu w oczy, a jej serce biło tak szybko jak serce boksera podczas treningu. - Co pan wyprawia? - zaprotestowała, kiedy sięgnął ręką pod jej włosy.

A gdy dotknął jej skóry za uchem, przeszedł ją dreszcz. Jego dotyk był tak delikatny jak pieszczota, zupełnie jakby muskał ją piórkiem. Nie mogła oddychać i nagle po prostu musiała spuścić wzrok.

- No i co? - odezwał się, odchodząc od niej. - Otóż myliłem się. Twoje uszy są jak najbardziej normalne.

Amelii zabrakło słów. Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Patrzyła, jak Alex szedł z powrotem w stronę biurka. Miał długie nogi, podkreślające jego szczupłą, choć atletyczną sylwetkę. Podwinął rękawy jasnoniebieskiej koszuli, odkrywając opalone nadgarstki pokryte drobnymi czarnymi włoskami. Nosił srebrny zegarek - nie widziała, jakiej marki, ale domyślała się, że kosztował fortunę.

Zesztywniała, gdy wziął do ręki paczkę. Jednak nie dał jej Amelii, tylko podniósł pokrywę kosza na śmieci pod biurkiem i tam ją wrzucił.

- Co pan robi? - wykrzyknęła, odsuwając się od drzwi.

Spojrzał na nią i odparł po prostu:

- Wyrzucam tę suknię.

- Ale... dlaczego? Wzruszył ramionami.

- Bo jej nie chcesz.

- To nie znaczy, że ma ją pan wyrzucić. Może ją pan podarować komuś innemu, na przykład siostrze.

- Kupiłem ją dla ciebie, nie dla siostry. Poza tym jak byś się czuła, gdybyś otrzymała prezent, który facet kupił dla innej kobiety?

- Hm...

Spojrzał na nią ze znaczącym uśmiechem.

- No widzisz. Mówiłem. Nie byłabyś zadowolona.

Amelia przeniosła wzrok na kosz i przełknęła.

- Ja... ja mogłabym znaleźć kogoś, komu ta suknie by się spodobała... to znaczy... żeby pan jej nie wyrzucał.

- Och, doprawdy? - Uśmiechnął się z wdzięcznością. - Byłoby wspaniale. Kosztowała kupę forsy, nie żeby to było najważniejsze, oczywiście, stać mnie na nią, ale rodzice zawsze mnie uczyli, żeby odpowiedzialnie wydawać pieniądze. Jak brzmi to stare powiedzenie? Grosz do grosza, a będzie kokoszą?

Amelia zaczęła myśleć, że Alex Hunter ma za dużo uroku i potrafi go wykorzystać. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Wargi same jej się śmiały, musiała ugryźć się w język, by nie roześmiać się pełnym głosem. Żaden mężczyzna, nawet Benito, złotousty, tak na nią nie działał.

Alex podał jej paczkę, muskając palcami jej palce.

- Proszę znaleźć dla niej dobry dom - rzekł z powagą. - Zdążyłem się do niej bardzo przywiązać.

Amelia nie wytrzymała i szczerze się uśmiechnęła. Usiłowała zakryć usta, ale wiedziała, że go nie oszuka.

Uśmiechnięty od ucha do ucha, uniósł zaciśniętą pięść w geście zwycięstwa.

- Wiedziałem, że mi się uda - zawołał zachwycony.

- Co? - Śmiała się mimo woli.

- Chciałem cię rozbawić i udało się. Przez chwilę miałem wątpliwości, ale ostatecznie się udało.

- Jest pan niemożliwy. - Odwróciła się, zamierzając wyjść.

- Czy nasza randka jest aktualna? - spytał, kiedy dotarła do drzwi.

Wykonała zwrot i spojrzała na niego.

- Nie mogę umówić się z panem na randkę - odparła. Kiedy patrzyła mu w oczy, czuła dziwne łaskotanie w żołądku.

- Dlaczego?

Szukała w myślach jakiegoś poważnego powodu.

- Ja... nie mam się w co ubrać.

Alex przeniósł wzrok na paczkę, a potem znów spojrzał jej w oczy z lekkim uśmiechem.

- Możesz włożyć tę suknię w razie czego, chociaż mówiąc szczerze, naprawdę podobała mi się tamta, którą miałaś na sobie wczoraj.

Amelia zmieszała się po raz kolejny.

- Ta długa czarna? Potrząsnął głową.

- Nie, ta ze wspaniałym widokiem.

Amelia czuła, że policzki ją palą. Gdyby tak miała więcej zimnej krwi, żeby poradzić sobie z jego urokiem i swawolnymi żartami.

- Muszę iść... - Wyciągnęła rękę w stronę drzwi.

- Chwileczkę. - Alex nacisnął kłamek. - Ja to zrobię.

Poczula zapach jego wody kolońskiej, cytrynowe nuty przyprawiły ją o zawrót głowy.

- Dziękuję - wydukała. Przepuścił ją szarmancko.

- Bardzo się cieszę, że do mnie zajrzałaś - dodał uśmiechnięty. - Wpadaj w każdej chwili.

Potrząsnęła głową i wyszła, ale prawie do południa uśmiechała się pod nosem, a jeszcze dłużej czuła lekkie podniecenie.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jazda rowerem do domu była prawdziwą udręką. Amelia marszczyła gniewnie brwi, patrząc na gorące słońce, i pedałowiała pod górkę pewna, że słońce grzeje tak mocno tylko dlatego, by uprzykrzyć jej życie.

To był długi dzień. Stan jednego z pacjentów znacznie się pogorszył. Amelia musiała pocieszać zmartwionych krewnych, którzy oczekiwali cudu, podczas gdy mężczyzna całe życie odżywiał się fatalnie i miał groźne nałogi, co przede wszystkim doprowadziło do jego choroby.

Aleksa już później nie spotkała. Słyszała, że przedstawiał miejscowym lekarzom swoją metodę podczas warsztatów przed operacją, zaplanowaną na następny ranek.

Po powrocie na oddział zaspokoili ciekawość Lu-cii, przekazując jej skróconą wersję swojego pierwszego zetknięcia się z zagranicznym specjalistą.

Czuła się trochę winna, że jeszcze nie poprosiła Aleksa o spotkanie z ojcem. Wiedziała, że ojciec spyta ją o to zaraz po powrocie do domu, ale myśli o tym, że Alex zobaczy, w jakich warunkach ona mieszka, zawstydzą ją. Był z pewnością zamożnym człowiekiem - jak by zareagował, wchodząc do skromnego małego domu, który nie był malowany od prawie dwudziestu lat? Mebli było w nim jak na lekarstwo, a te, które pozostały, pamiętały lepsze czasy. Deski podłogi uginały się pod nogami, a zasłony w oknach więcej światła wpuszczały, niż zatrzymywały. Pająki zagnieździły się niemal w każdym kącie pomimo wysiłków Amelii, by się ich pozbyć. Kury, które walczyły o każdy okruch chleba na podwórzu, zrobiły ugór i śmietnik z tego, co zostało z ogrodu matki.

Westchnęła, naciskając sztywne pedały, nad jej górną wargą pojawiły się kropelki potu.

- Vialli łajdak! - zawołał młody głos z pobocza, a obok Amelii przeleciał kamień.

Wzdrygnęła się i zachwiała, ale zdołała utrzymać równowagę. Odwróciła głowę, by zobaczyć, kto ją zaatakował, ale złoczyńca zdażył uciec.

Nie pierwszy raz ją to spotkało na tym odcinku. W ciągu kilku minionych miesięcy jacyś miejscowi młodzieńcy postanowili odświeżyć dawną wrogość. Robili to bardziej dla zabawy, jak sądziła, ale z tego powodu nie było jej wcale łatwiej. Jechała dalej, zaciskając zęby przed kolejnym wzniesieniem, kiedy następny kamień przeleciał tuż obok jej głowy. Tym razem rower zachwiał się i przewrócił, zaś Amelia wylądowała na wysypanym żwirem poboczu.

Nie chciała płakać. Podniosła się z trudem i postawiła rower, ale podczas upadku przebiła przednią oponę. Rozejrzała się, lecz nie widziała nikogo, kto przyszedłby jej z pomocą. Od domu dzieliło ją jeszcze co najmniej dziesięć kilometrów, i to cały czas pod górę.

Przetarła zabrudzoną twarz i brnęła naprzód, z paczką od Aleksa Huntera na tylnym bagażniku.

Po kwadransie usłyszała nadjeżdżający samochód. Zeszła na pobocze i przygarbiona pchała dalej rower. Pot zalewał jej oczy.

- Hej, mały elfie! - odezwał się znajomy głos, gdy samochód podjechał bliżej. - Chyba potrzebujesz pomocy.

Wargi Amelii zadrżały, gdy spojrzała na Aleksa.

- Nic mi nie jest, dziękuję - powiedziała, przywołując resztki dumy.

Jego uśmiech zastąpiła głęboka zmarszczka na czole. Wyłączył silnik i wysiadł, po czym wziął od niej rower. Przez chwilę szamotała się z nim, ale w końcu puściła kierownicę i zakryła twarz zalaną łzami wstydu.

- Och nie. - Odstawił rower i przygarbił ją czule. - Co się stało, na Boga?

- Ja... ja przebiłam oponę... bo ktoś rzucił we mnie kamieniem - mówiła przez łzy.

- Kamieniem? Jakim kamieniem?

- Nie wiem... pewnie jakimś małym... - Pociągnęła nosem. - To się czasami zdarza...

Odsunął ją nieco i popatrzył na nią poważnie.

- Co masz na myśli, mówiąc, że to się zdarza? Otarła oczy grzbietem dłoni.

- No, dzieciaki znalazły sobie taką zabawę. To z powodu historii mojej rodziny... Trudno to wytłumaczyć.

- Chodzi o buntowników Viallich?

Amelia była zaskoczona.

- Słyszał pan o nich? Alex skinął głową.

- Czytałem trochę na temat historii wyspy. Ma dosyć barwną przeszłość. W jej oczach przemknął jakiś cień.

- Tak, żeby jeszcze ludzie zostawili tę przeszłość w spokoju...

- Więc należysz do rodziny rebeliantów Viallich?

- Tak i nie. Mój ojciec w zasadzie nie brał w tym udziału. Nie był wprost odpowiedzialny za nic - wyjaśniła.

- Więc kto był szefem?

- Jeden z moich wujów - odparła. - Został zabity podczas tajnej operacji, razem z kilkoma innymi krewnymi. Mój ojciec od trzydziestu czterech lat pełni rolę kozła ofiarnego. Żyje praktycznie jak pustelnik, żeby nie wracać do przeszłości.

- Nie jest mu łatwo - przyznał Alex. - A twoja matka?

Amelia pochyliła głowę i spojrzała na przód jego koszuli, na której jej łzy zostawiły mokre ślady.

- Zmarła, kiedy miałam osiemnaście lat. Życie tutaj, na górze, z dala od rodziny, która odwróciła się do niej plecami, złamało jej serce.

- Co się właściwie stało?

- To długa historia.

Alex posłał jej zachęcający uśmiech.

- Lubię długie historie. Zaprowadził ją na trawiaste pobocze.

- Usiądźmy i opowiedz mi wszystko, proszę. Amelia usiadła obok niego i rozpoczęła swoją opowieść, pośpiesznie zakrywając podrapane i brudne kolana swoim uniformem pielęgniarki. Czuła ramię Aleksa obok siebie, i jego odurzający zapach. Nabrała głęboko powietrza.

- No więc... Vialliowie byli niegdyś korsarzami ze śródziemnomorskiego wybrzeża Afryki.

- Piratami?

- Tak, między innymi. W każdym razie zorganizowali ruch oporu, który miał na celu obalenie monarchii na wyspie. Porwali jednego z bliźniaków, wnuków króla, i domagali się okupu. Król jednak nie chciał im zapłacić.

Alex zmarszczył czoło.

- Dlaczego?

- Nie wiem. - Zerknęła na niego, przygryzając wargi. Potem znowu przeniosła wzrok na dolinę porośniętą bujną roślinnością. - Może nie chciał pokazać, że można nim manipulować?

- Więc porywacze zabili małego księcia? Amelia zawahała się na ułamek sekundy.

- Tak... jego ciało znaleziono po nieudanej tajnej operacji ratunkowej. Rozerwał go ładunek wybuchowy.

Poczuła, że Alex się wzdrygnął.

- Trudno odkupić taką winę - stwierdził.

- Tak.

- Więc od tamtej pory reszta twojej rodziny musi żyć z tym ciężarem? - spytał.

- Tak. Jest ciężko... wie pan... wszyscy patrzą na nas, jakbyśmy mieli w głowie tylko morderstwa i zamachy stanu - powiedziała, opuszczając ramiona.

- Biedny mały elf - rzekł Alex, ujął jej twarz w dłonie. - Chyba trzeba cię choć na chwilę wyrwać z tego całego dramatu. Czy nasza kolacja jest aktualna?

- Kolacja? - Popatrzyła na niego niepewnie.

- Tak, głównie dlatego tutaj przyjechałem. Jedna z pielęgniarek powiedziała mi, że mieszkasz u stóp gór. Więc postanowiłem, że spróbuję cię odszukać i zabrać na kolację.

- Tutaj na górze nie ma żadnych restauracji.

- Wiem, ale możemy pojechać do Porto di Castel-lante - zaproponował. Amelia spuściła wzrok, przestraszona jego zaproszeniem i jeszcze bardziej zatrwożona, że nie będzie w stanie mu się oprzeć.

- Muszę ugotować coś ojcu...

- Słyszałem, że jest chory i nie chce iść do lekarza - oznajmił Alex. - Pomyślałem, że jak już po ciebie przyjadę, będę miał okazję przełamać lody na wypadek, gdybym mógł coś dla niego zrobić.

Spotkali się wzrokiem. Amelia patrzyła zdziwiona, ale szybko odwróciła głowę.

- Czy powiedziałem coś nie tak? - zapytał.

- Nie... tylko ojciec prosił mnie właśnie, żebym spytała, czy pan by go nie odwiedził, ale jakoś nie przeszło mi to przez gardło... kiedy dzisiaj rano się widzieliśmy.

- Nie obiecuję, że pomogę, ale czasami warto się skonsultować.

- On ma zaawansowanego raka płuc - odparła z rezygnacją w głosie. - Opinia innego lekarza go nie uratuje.

- To smutne - stwierdził Alex. - A co z opieką paliatywną? Kto to nadzoruje?

Amelia tylko westchnęła.

- Ojciec nie zgadza się na żadne leczenie.

- Więc sama się nim zajmujesz?

- Pewnie niezbyt dobrze - wyznała, raz jeszcze uciekając od niego wzrokiem. - Robiłam, co mogłam, żeby znowu go zbadali, ale on nie ustępuje. Na razie nie cierpi tak bardzo, ale obawiam się tego, co nas czeka.

- To bezlitosna choroba - rzekł Alex ze współczuciem. - Pogadam z nim i zobaczę, czy uda mi się zmienić jego zdanie. Poza tym mogę zorganizować morfinę, którą będzie mógł brać w domu, kiedy jego stan się pogorszy.

- Jest pan kardiologiem - powiedziała, patrząc na niego. - To nie należy do pana.

- Pewnie nie, ale jak inaczej mam sprawić, żebyś się ze mną umówiła? - spytał z uśmiechem i błyskiem w oku.

Amelia poczuła znajomą panikę. Już raz przez to przeszła i mało nie zrujnowała sobie życia. Alex Hunter przyjechał tutaj pracować i odpoczywać, nie było mowy o tym, że zostaje na stałe. Byłaby głupia, gdyby myślała inaczej.

- Przyjechał pan tu na miesiąc - przypomniała mu.

- Więc?

- Więc... to za krótko, żeby kogoś dobrze poznać.

- Posłuchaj, Amelio, jestem jak otwarta książka. Niczego nie ukrywam. Żadnych ponurych sekretów.

Nie jestem żonaty, nie jestem w tej chwili związany z żadną kobietą, od jakiegoś czasu.

- I to ma mnie uspokoić? - zapytała. Uśmiechnął się do niej.

- Oczywiście.

Silna wola Amelii zaczęła się załamywać, pomimo że bardzo się starała, by do tego nie doszło. Alex ma tak nieodparty urok. Jedna randka to przecież nic złego. W zasadzie, tłumaczyła sobie, właśnie dlatego, że jego pobyt ma trwać tak krótko, nie grozi jej, że się w nim zakocha. Poza tym miałyby okazję udowodnić sobie raz na zawsze, że Benito należy do przeszłości. Trzeba być bardzo naiwnym, żeby dwa razy wpaść w tę samą pułapkę, a ona już się czegoś nauczyła.

Lucia i jej brat mają rację. Musi od czasu do czasu korzystać z życia. Jeśli będzie poświęcać cały swój czas pracy, szybko się wypali.

- No nie wiem - zaczęła z wahaniem, bo nie chciała, żeby zobaczył, jak wielką ochotę ma na tę randkę.

- Daj mi szansę. Obiecuję, że nie przekroczę żadnych granic. Żadnego seksu, no... w każdym razie na pierwszej randce, ale potem, kto wie? - zażartował.

W odpowiedzi popatrzyła na niego z powagą, jak dyrektorka szkoły na krnąbrnego ucznia.

- Naprawdę jest pan niepoprawny.

- Wiem, ale ty jesteś taka śliczna, że muszę spróbować zdobyć twoje serce.

- Do tego potrzeba o wiele więcej niż seksowny uśmiech i dowcip - odparła, usiłując ściągnąć wargi, co okazało się beznadziejnym wysiłkiem.

- Uważasz, że mam seksowny uśmiech? - W jego oczach pojawił się błysk. - Muszę wyznać, że ortodonta wykonał u mnie sporą robotę. - Postukał w dwa przednie zęby. - Te są sztuczne, porcelanowe korony. Wybiłem sobie zęby podczas meczu piłki nożnej.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Jest pan niewiarygodny. Popukał ją w czubek nosa.

- Ty też, elfie. - Wstał i pociągnął ją za sobą. - Chodźmy, załadujemy ten nieszczęsny rower i podwożę cię do domu, a ty przygotujesz się na naszą pierwszą randkę.

Amelia usiadła z przodu, kiedy Alex ładował rower, i w myśli przygotowywała się na ten pierwszy raz, kiedy on zobaczy jej ubogi dom. Już kuliła się ze wstydu. Od lat nikogo tam nie zapraszała. Z kilkorgiem znajomych zawsze umawiała się w ich domach albo w cichej kafejce z dala od centrum wyspy.

- Trzeba skręcić tutaj w lewo - powiedziała po kilku kilometrach. Im bliżej domu się znajdowali, tym bardziej była zdenerwowana. - Przepraszam, że droga jest w tak złym stanie. Zabrudzi sobie pan samochód.

- To nie problem. - Posłał jej kolejny promienny uśmiech.

Amelia wlepiała wzrok przed siebie.

- To bardzo miło, że przyjechał pan tutaj, ale muszę uprzedzić, że nie jest pan przyzwyczajony do takich warunków.

Alex skupił się na fatalnym podjeździe, który prowadził do zdewastowanego domu ukrytego między drzewami. Czuł, że Amelia jest zażenowana i zastanawiał się, co zrobić, by ją uspokoić. Nieraz podczas podróży do słabiej rozwiniętych krajów widział wiele biednych domostw.

Wiedział też, jak ważne jest, by nie urazić niczyjej godności tylko dlatego, że ten ktoś nie mieszka w domu, który spełnia standardy Zachodu, w jakich on sam się wychował i które uważał za rzecz oczywistą.

- Chyba bardzo spokojnie się tutaj żyje - zauważył, parkując pod jednym z drzew.

- Tak... to prawda.

Okrążył samochód i otworzył drzwi. Kiedy zobaczył podrapane kolana Amelii, zmarszczył czoło.

- Skaleczyłaś się, czemu nic nie powiedziałaś? Coś byśmy wcześniej zaradzili.

- To nic... tylko zadrapanie.

- Mam w bagażniku torbę lekarską. Zrobię ci o-patrunek.

- Nie, proszę... to nic... naprawdę. Mam w domu apteczkę.

Alex nie naciskał. Poszedł za nią do domu, ale zwrócił uwagę, że idąc, ściągnęła brwi i lekko się przygarbiła, jakby niosła na plecach zbyt duży ciężar.

Otworzyła frontowe drzwi, lecz nie dostrzegła ojca.

- Papa! - zawołała. Alex wszedł zaraz za nią.

- Twój ojciec wyszedł?

Szła dalej w głąb domu zaniepokojona.

- Prawie nigdy nie opuszcza domu. Rozejrzała się po kuchni, gdzie wciąż stały na stole naczynia, których ojciec używał rano. Spojrzenie Amelii



powędrowało w stronę kartki opartej o kubek. Jej ojciec swoim nieczytelnym charakterem pisma informował ją, że wybrał się gdzieś z Silviem, że wróci późno i prosi, by się nie martwiła.

- Co tam jest napisane? - spytał Alex. Amelia złożyła kartkę i schowała ją do kieszeni.

Kiedy spojrzała na Aleksa, w jej orzechowych oczach pojawił się cień niepokoju.

- Mój młodszy brat gdzieś go zabrał.

- Czy to coś niezwykłego?

- Nie... raczej nie, poza tym, że Silvio od dwóch tygodni nie był w domu ani nie dawał znaku życia...

- Drobną zmarszczką przecięła jej gładkie czoło.

- Może pojechali coś zjeść.

Amelia na moment przygryzła dolną wargę.

- Może.

- Cóż, to ma też swoje dobre strony - rzekł Alex.

- Nie będziesz musiała szykować ojcu kolacji.

- Ale przyjechał pan specjalnie, żeby się z nim zobaczyć, a jego nie ma.

- Mogę przyjechać innym razem - odparł. - To żaden kłopot.

- Może coś się stało. - Zmarszczka na jej czole pogłębiła się. - A jeśli ojcu się pogorszyło?

- Wtedy twój brat zawiózłby go do szpitala, prawda? Możesz zadzwonić i spytać, czy nie przyjęli takiego pacjenta - zasugerował.

Amelia zarumieniła się. Alex zganił się w myśli. Oczywiście, że nie może zadzwonić do szpitala.

Wygląda na to, że w tym domu nie ma telefonu ani prądu. Zakładał, że nie stać jej też na komórkę, sięgnął zatem po swój telefon.

- Zresztą sam do nich zadzwonię. Jak ma na imię twój ojciec? - spytał.

- Aldo - odparła, splatając ręce.

Po krótkiej rozmowie Alex rozłączył się i schował komórkę do kieszeni.

- Nie, nikogo takiego nie przyjęli. Amelia cicho odetchnęła.

- Mimo wszystko martwię się o niego.

- To zrozumiałe, pamiętaj jednak, że jest z twoim bratem. Więc możesz sobie zrobić wolny wieczór i wyskoczyć gdzieś ze mną.

Amelia spojrzała na niego przeproszająco.

- Chyba nie powinnam dzisiaj wychodzić.

- Nie przyjmuję odmowy - rzekł. - Zaslługujesz na chwilę odpoczynku.

Kolacja nad morzem obojgu nam dobrze zrobi. I nie martw się, odwiozę cię później do domu.

Amelia widziała, że trudno jej będzie przekonać go, by wyszedł bez niej. Mówił z tak wielką stanowczością.

Zresztą perspektywa samotnego wieczoru w domu nie była zbyt zachęcająca. Czowała jednak, że nie powinna zgodzić się od razu.

- Sama nie wiem... Jutro zaczynam wcześniej...

- Nie wcześniej niż ja. Nie wykręcisz się. Tracimy cenny czas, a moglibyśmy już oglądać zachód słońca z kieliszkiem wina w ręce.

Amelia powoli miękła.

- Muszę się trochę odświeżyć. Może pan zaczekać?

- Oczywiście - odparł i usiadł na krześle. - Muszę zadzwonić w dwa miejsca. Jutro wieczorem mam być w pałacu. Domyślam się, że obowiązuje tam jakiś protokół, którego powinienem przestrzegać. Nie mogę tam wpaść, klepnąć staruszką w ramię i powiedzieć: Witaj, stary, jestem Alex Hunter. Muszę porozmawiać z personelem i dowiedzieć się, jak należy zwracać się do króla.

Amelia powściągnęła uśmiech. Kiedy wychodziła z kuchni, Alex wybierał numer. Była przekonana, że wiedział, jak się zachować w każdej sytuacji, w kontakcie z władcą państwa i najzwyczajszym człowiekiem. Nie okazał najmniejszego zdziwienia na widok jej zrujnowanego domu. Teraz jeszcze trudniej było jej trzymać się od niego na bezpieczną odległość.

Większość mężczyzn odwróciłaby się plecami i wyszła z dumnie podniesioną głową, bez pożegnania. Jej były kochanek, Benito, był zbulwersowany, że musi po nią jechać taki kawał drogi, nie wspominając już o jego reakcji na jej dom, kiedy się tu znalazł. Tak bardzo się przy nim zawstydzila. A była zbyt młoda i naiwna, by dostrzec w tym jakieś ostrzeżenie, że ich związek nie jest taki, jaki być powinien. A może nie chciała tego zobaczyć, pomyślała ze smutkiem, idąc w stronę ciasnej łazienki.

Wzięła zimny prysznic, bo nie miała już czasu grzać wody na piecu, potem spędziła dziesięć koszmarnych minut, zastanawiając się, co na siebie włożyć. Nie miała wielkiego wyboru. Ostatecznie musiała wybrać między suknią od Aleksa a spodniami i bluzką, które należały do jej matki. Kiedy jednak włożyła ubrania matki, szybko z nich zrezygnowała. Wisiały na niej jak worek i wyblakły ze starości.

Niemal z szacunkiem sięgnęła po suknię od Aleksa i włożyła ją przez głowę, ostrożnie zapinając suwak z boku. Obróciła się w kółko przed zaplamionym lustrem, zdumiona, jak piękny materiał podkreśla jej kremową cerę i zielone plamki w brązowych oczach.

Pobuszowała jeszcze w skromnym zapasie kosmetyków i znalazła błyszczący do warg. Była ciekawa, co powiedziałyby zakonnice z Saint Gregorio, gdyby ją teraz zobaczyły.

Potem, okręcając się po raz ostatni, wzięła swoją jedyną wieczorową torebkę i ruszyła do Aleksa, który czekał na nią w kuchni. Czowała łaskotanie w żołądku na myśl o tym, że będzie z nim sama przez resztę wieczoru.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Zmieniłem zdanie - oznajmił Alex, wstając z krzesła, kiedy weszła do kuchni. - Nie jesteś elfem ani skrzatem, jesteś księżniczką.

Amelia czuła, że policzki jej purpurowieją.

- To piękna suknia - powiedziała łagodnie. - Każda kobieta wyglądałaby w niej jak księżniczka.

- Chcesz zostawić ojcu wiadomość na wypadek, gdyby wrócił pierwszy? - zapytał.

Skinęła głową i szybko naskrobała kilka słów na drugiej stronie kartki, którą ojciec jej zostawił, po czym znowu oparła ją o kubek.

Alex prowadził ją do samochodu, odganiając kury.

- Droga dla jej Wysokości Księżniczki Amelii! - wołał. - No, moje panie, sio!

Amelia zaśmiewała się, bo kury uciekały, w popłochu machając skrzydłami.

- To nie są same panie - zauważyła, wskazując na dumnie paradującego koguta.

- Wybacz, stary - rzekł do niego Alex. - Nie zauważyłem cię. - Odwrócił się do Amelii z serdecznym uśmiechem. - Ten to ma życie. Ich tyle, a on jeden.

Amelii zrobiło się gorąco na myśl, ile kobiet musiał mieć Alex do tej pory. Prowadził życie, w którym nie brakowało okazji do flirtu i przysłowiowego skakania z kwiatka na kwiatek. Był tak uroczy i atrakcyjny, że do Amelii powoli zaczęło docierać, że może z łatwością dołączyć do gromadki jego zdobyczy.

Tymczasem Alex ujął ją pod brodę, a drugą ręką pogładził zaróżowiony policzek.

- Wiesz, że jesteś pierwszą kobietą od wielu lat, która się przy mnie rumieni?

Spojrzała w jego ciemne oczy, a jej serce zaczęło szybciej bić. Alex nadal głaskał jej policzek. Miała wrażenie, że serce jej rośnie, a nogi za chwilę nie będą w stanie jej utrzymać.

- Ja... nie jestem do tego przyzwyczajona - powiedziała, mimowolnie oblizując wargi.

- Do czego?

- Flirtu, żartów, randek...

Przez chwilę wydawał się skonsternowany.

- Ile masz lat?

Znowu oblała się purpurą.

- Trzydzieści.

- Naprawdę musisz nadrobić stracony czas - stwierdził i odsuwając się od niej, otworzył drzwi samochodu. - Jestem od ciebie sześć lat starszy.

Amelia odezwała się dopiero, kiedy ruszyli.

- Pewnie jesteś bardzo doświadczony i uważasz mnie za dziwaczkę. - Nie chciała, by to zabrzmiało jak fałszywa skromność, ale już było za późno.

- Prawdę mówiąc, uważam, że jesteś cudownie nietuzinkowa - rzekł, zerkając na nią. Przez moment mogła podziwiać białe zęby na tle oliwkowej skóry.

- Śmiejesz się ze mnie. Przecież widzę.

- Jesteś przewrażliwiona.

- Nie jestem przewrażliwiona.

Alex znów na nią zerknął i zręcznie skierował rozmowę na inny tor.

- Masz dwóch braci, tak? Czym się zajmują? Amelia cicho westchnęła.

- Rico, ten starszy, właśnie stracił pracę w jednej z winnic. Nie ma szczęścia do stałej pracy. Silvio, mój młodszy brat, ma go jeszcze mniej. Prawie całe życie próbuje zaczepić się to tu, to tam. Teraz jest zatrudniony w głównym porcie, ale nie mówi, czym się tam zajmuje.

- Domyślałam się, że to musi stanowić dla ciebie obciążenie.

- Owszem. - Spuściła wzrok na swoje dłonie leżące na kolanach. -

Musiałam wziąć dodatkową pracę... w pałacu.

Poczuła na sobie wzrok Aleksa.

- I co tam robisz? - spytał.

- Opiekuję się królem dwie noce w tygodniu.

- Jaki on jest?

- Jego ochroniarze nie zachęcają do konwersacji z królem. Poza tym wolę trzymać się w cieniu.

- Z powodu twojej rodzinnej historii?

- Tak i... innych rzeczy - odparła, mimowolnie chowając za ucho kosmyk włosów.

- Ten cały majestat chyba cię nie onieśmiela, co? - spytał, po raz kolejny rzucając w jej stronę przelotne spojrzenie.

Na moment spotkali się wzrokiem.

- Więc nie jesteś monarchistą?

Alex wzruszył ramionami.

- W Australii trwa nieustająca debata, czy powinniśmy zostać republiką. Ja w zasadzie nie mam jeszcze zdania na ten temat. Jestem zbyt zajęty ratowaniem życia.

- Twoja praca jest bardzo wymagająca - przyznała Amelia, poruszona jego bliskością. - To cud, że znalazłeś czas, żeby przyjechać tutaj i nam pomóc.

- Kiedy otrzymałem zaproszenie od króla, muszę przyznać, że byłem nieco zaintrygowany. Słyszałem wcześniej o tej wyspie, ale chociaż znajdowała się na liście miejsc, które chciałem kiedyś odwiedzić, nie przyjechałbym w tej chwili, gdyby moi rodzice tak bardzo mnie do tego nie namawiali. - Posłał jej krótki uśmiech i dodał: - Chyba chcieli mieć co opowiadać swoim znajomym. „Czy mówiliśmy wam już, że nasz syn bawił u włoskiej rodziny królewskiej?” Takie uwagi są bezcenne podczas przyjęcia.

- Ale ciebie to wcale nie peszy, a jeśli tak, to tego nie widać - wyraziła przypuszczenie.

- Jestem lekarzem, Amelio. Moim głównym celem jest uzdrawiać chorych. A jeśli mogę dzięki temu pomóc tym, którzy są mniej uprzywilejowani, tym bardziej mnie to cieszy. Nie zrozum mnie źle. Pochodzę z zamożnej rodziny, co dało mi wspaniałe przywileje, ale moi rodzice zawsze zachęcali mnie i Megan, żebyśmy oddawali coś społeczności, a nie tylko naszemu najbliższemu otoczeniu.

- Twoja rodzina daje ci wielkie wsparcie - powiedziała Amelia, myśląc ze smutkiem o tym, czego brak w jej życiu rodzinnym.

- To prawda. Jestem wielkim szczęściarzem.

- Ile lat ma twoja siostra? - spytała po chwili ciszy.

- Dwadzieścia pięć.

- Dzieli was aż jedenaście lat, to sporo - zauważyła.

- Wiem, ale minęło trochę czasu od momentu, kiedy rodzice uporali się z moimi papierami adopcyjnymi, do chwili kiedy im pozwolono przyjąć drugie dziecko.

Amelia gwałtownie odwróciła głowę.

- Jesteś... zostałeś adoptowany?

- Tak, i jestem z tego bardzo dumny. - Na moment spotkali się wzrokiem.

- Moi rodzice to fantastyczni ludzie. Bardzo dużo im zawdzięczam. W końcu mógł mnie spotkać o wiele gorszy los.

Zatrzymali się przed jedną z restauracji w Santa Fierze. Wtedy dopiero Amelia zapytała:

- Myślałeś kiedyś o tym, żeby odszukać swoich biologicznych rodziców?

Alex popatrzył na nią. Dzieliła ich szerokość samochodu.

- Od czasu do czasu, ale nic w tym kierunku nie robiłem, nie podjąłem żadnych kroków. Chyba dlatego, żeby oszczędzić bólu mojej adopcyjnej matce. Cierpiałaby, gdybym zaczął szukać tej, która mnie urodziła. To delikatny temat.

Moja adopcyjna matka nie mogła mieć własnych dzieci. Bardzo się dręczyła, że nie da mojemu ojcu tego, czego najbardziej pragnął. Oczywiście dzisiaj nowoczesne sposoby sztucznego zapłodnienia rozwiązałyby ten problem w sekundę. Ale ona jest jedyną matką, jaką znam, chociaż byłem późno adoptowany jak na tamte czasy.

Amelia czuła, jak w ciszy, która zapadła na chwilę, ścisła jej się gardło.

- Ile miałeś wtedy lat? - spytała, zerkając na niego.

- Dwa.

Ciarki przeszły jej po plecach.

- Więc... więc nie pamiętasz nic z wczesnego dzieciństwa? To znaczy z czasów, zanim zostałeś adoptowany? - spytała.

Odpowiedział jej pytaniem.

- Powiedz mi, Amelio, jakie jest twoje pierwsze wspomnienie?

Zastanowiła się przez moment.

- Miałam jakieś trzy lata, tak sędzę, kiedy mama uszyła mi sukienkę w różki ze skrzydłami. Później mi powiedziała, że uszyła ją ze swojej ślubnej sukni i welonu. Nie pamiętam nic z tego, co działo się wcześniej.

- Tak jest w większości przypadków. Badania neurologiczne pokazują, że umysł dziecka aż do trzeciego roku życia nie jest dość dojrzały, żeby przechowywać wspomnienia.

- A jeśli chodzi o fizyczne i emocjonalne maltretowanie? Jeśli te pierwsze lata są traumą dla dziecka, na pewno pozostaje jakiś ślad w jego późniejszym zachowaniu.

- Niewykluczone, ale niekoniecznie z tego powodu, że dziecko pamięta, co się stało. Raczej z jakiegoś instynktownego poczucia, w ewolucyjnym sensie, że życie było niebezpieczne i chaotyczne.

Amelia zadumała się nad jego słowami, kiedy wchodzili do restauracji. Zaprowadzono ich do stolika przy oknie z widokiem na plażę w głównym



centrum turystycznym, niedawno zorganizowanym na wyspie. Mieściło się tam kasyno, restauracja i salon piękności, przyciągające tłumy wiosną i latem.

Kelner podał im menu oraz listę win i zostawił ich, by dokonali wyboru.

- Jakie wino polecasz? - zapytał Alex.

- Nie jestem koneserem, ale naszą specjalnością jest Porto Castellante Blanco. Winnice istnieją na Niroli od czasów rzymskich - powiedziała, przypominając sobie, co mówił jej Rico, kiedy pracował w winnicy. - Podobno winnice Niroli mają najlepsze białe winogrona.

- A więc spróbujmy - odparł Alex, przywołując kelnera.

Amelia usiłowała się zrelaksować, kiedy po chwili nalano im wino, ale wciąż była spięta i przekonana, że to po niej widać. Zerknęła na ludzi przy innych stolikach i żałowała, że nie jest bardziej obyta. Tak rzadko jadała w restauracji i była przerażona, że wybierze niewłaściwe sztucce.

Alex wznosił toast.

- Za uleczenie złamanych serc Niroli. Amelia spuściła wzrok, przez jej twarz przemknął

cień.

- Co się stało? - spytał.

- Nic.

- Czas na wyznania, mały elfie. - Wyciągnął rękę ponad stołem i ujął ją pod brodę. - Jeśli powiesz mi, kto złamał ci serce, ja powiem ci, kto złamał moje.

- Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś mógł złamać ci serce. - Uciekła od niego wzrokiem.

- To się zdarza najlepszym z nas, uwierz mi - zapewnił ją, wracając do poprzedniej pozycji. - Moja praca często komplikuje mi życie. Chyba dlatego do tej pory się nie ustabilizowałem.

- A chcesz się kiedyś ustabilizować? Osiąść gdzieś na stałe? - spytała, z wahaniem wypijając łyk wina.

- Nie wiem. - Między jego brwiami na ułamek sekundy pokazała się drobna zmarszczka. - Kiedyś tak myślałem, ale się nie udało.

Amelia zastanowiła się, czy mylnie zakładała, że jego serce było nie do złamania. Zachowywał się jak beztroski playboy, ale czy to przypadkiem nie maska, za którą kryje się jakaś głęboka rana?

- A ty? - spytał, rozchmurzając się. - Żyjesz nadzieją, jak większość młodych kobiet, że któregoś dnia pojawi się książę na białym koniu i zawróci ci w głowie?

Popatrzyła na niego z uśmiechem, upijając znów łyk wina.

- To miła fantazja, ale czy nikt ci nie mówił, że brakuje już książąt?

- Zawsze możesz zdecydować się na zwykłego faceta. Co powiesz o mnie? Chciałabyś uciec ze mną, wyjść za mnie za mąż i mieć ze mną dzieci?

Z ust Amelii wytrysnęła fontanna wina, sięgając obrusa i przodu koszuli Aleksa. Amelia jęknęła przerażona, zakrztusiła się jeszcze bardziej i omal nie spaliła się ze wstydu, ale on tylko podał jej swoją serwetkę i sam zaczął krztusić się ze śmiechu.

- Chyba trochę przesadziłem. Może powinienem poczekać z tym do drugiej randki.

- Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś... - Rozejrzała się, by sprawdzić, czy ktoś widział ten żenujący moment, ale na szczęście wszyscy goście byli zajęci, a przynajmniej na tyle uprzejmi, by nie patrzeć. Podniosła wzrok na Aleksa. - Żartowałeś, prawda?

Pochylił się nad stolikiem i wziął ją za rękę, patrząc jej prosto w oczy.

- A jeśli nie?

Wyszarpnęła dłoń i zacisnęła wargi.

- Proszę, nie żartuj sobie ze mnie. Może brak mi doświadczenia, jakie mają kobiety w moim wieku, ale nie jestem kompletną idiotką.

- Nie miałem najmniejszego zamiaru z ciebie żartować. Tak mi się wymknęło. Poważnie, jakoś tak samo mi się powiedziało.

Obrzuciła go nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Wiem, do czego zmierzasz, ale nie ze mną te numery. Przyjechałeś tutaj na miesiąc i szukasz przyjaciółki, która uprzyjemni ci ten czas. - Wstała i rzuciła serwetkę na stolik. - Poszukaj sobie kogoś innego, kto ogrzeje ci łóżko. Mnie to nie interesuje.

Alex wcisnął kelnerowi plik banknotów i ruszył za nią, przeciskając się między stolikami. W końcu złapał ją na ulicy.

- Amelio, posłuchaj.

- Odejdź.

- Cholera jasna, zwolnij i posłuchaj, co mam do powiedzenia.

Odwróciła się do niego gwałtownie. Oddychała szybko, jej oczy pałały złością.

- Należy ci się nagroda za największe ego. Myślałam, że mój pierwszy facet był egoistą, ale ty go kładziesz na łopatkę.

Alex stał w milczeniu, tylko kąciki jego warg lekko się uniosły.

- Nie gap się tak na mnie - rzuciła wściekła.

- Jak?

- Z tym swoim uśmiechem.

- Uśmiecham się do ciebie.

- Nie chcę, żebyś się do mnie uśmiechał.

- No to musisz przestać to robić.

- Co?

- To, co robisz z wargami.

- Co znowu? - warknęła.

Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Tak zabawnie je ściągasz w ciup. Cały czas. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Jak na to patrzę, mam ochotę cię pocałować.

- To... to idiotyczne - powiedziała, wlepiając wzrok w jego wargi.

- Naprawdę? - Przytulił ją mocniej.

- Oczywiście... Ledwie mnie znasz...
- To fakt. Nigdy mi się to nie zdarzyło.
- Nie wierzę ci. Mówisz tak, żebym pozwoliła się pocałować.
- I działa?

- Co działa? - Wciąż patrzyła na jego wargi zahipnotyzowana ich zmysłowym kształtem. Były jeszcze bardziej urzekające, kiedy się uśmiechał. Alex pochylił głowę, teraz prawie dotykali się wargami.

- Od pierwszej chwili, kiedy ujrzałem cię na tym płocie, chciałem cię pocałować.

Amelia wiedziała, że jeśli spróbuje powiedzieć choć słowo, przegra na całej linii. Stała kompletnie sparaliżowana, czując jego ciało. Potem nagle, właściwie nieświadomie, wysunęła język, by zwilżyć wargi, i mimowolnie dotknęła dolnej wargi Aleksa. Przeszedł ją dreszcz.

- Nie powinnaś była tego robić, mały elfie. Tym razem poczuła jego ciepły, pachnący winem oddech.

- Ja... nie chciałam... - powiedziała cicho. Alex pocałował ją delikatnie, ledwie jej dotykając.

- Ależ chciałaś.

- Nie... - Oddała mu nieśmiały pocałunek. -Nie... nie... ja nie...

Uśmiechnął się, a ją ogarnęła nieznośna tęsknota.

- Okłamujesz mnie. Marzyłaś, żeby mnie pocałować. Wiem to.

- Nie... to ty pragnęłaś mnie pocałować.

Alex uniósł lekko głowę, żeby spojrzeć jej w oczy, a jego oczy pociemniały z pożądania.

- Masz rację. Dokładnie tego chciałem. Amelia widziała, jak przeniósł wzrok na jej usta, ciemne gęste rzęsy zasłoniły jego oczy, pochylił głowę...

- Zaczekaj! - Położyła dłoń na jego piersi.

- O co chodzi?

- Stoimy na środku ulicy - szepnęła, kiedy jacyś ludzie ich mijali.

- Naprawdę?

- Przecież wiesz.

Znowu popatrzył na jej wargi.

- Zapomniałem.

Zaśmiała się krótko, zawstydzona.

- Więc ci przypominam. Wyglupilibyśmy się.

- Chyba będziemy musieli to zrobić innym razem.

- Chyba tak.

Przez długą chwilę Alex patrzył na nią bez słowa.

- Przepraszam - zaczęła Amelia. - Nie powinnam była wybiegać z restauracji.

- Możemy wrócić i zacząć od nowa - zasugerował. - Kelner na pewno nie miałby nic przeciw temu. Poza tym umieram z głodu.

- Więc... zrobimy to? - spytała po krótkiej przerwie.

- Co? - spytał ze wzrokiem wbitym w jej wargi.

- Wrócimy i zjemy kolację.

- Och, myślałem, że mówisz o czymś innym. Amelia zmarszczyła nos.

- O czym?

- O tej drugiej rzeczy - odparł i zanim cokolwiek zrobiła, pocałował ją, a ona poczuła rozpalający ją od środka płomień.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Amelia czuła namiętność Aleksa każdym nerwem, każdą komórką swojego ciała. Jej wygłodniałe zmysły chciały coraz więcej. Z początku pocałunek Aleksa był leniwy i senny, ale potem wciągnął ją w seksowne tango. Przytulona do niego, uświadomiła sobie, jak wielką siłą jest pożądanie i jak łatwo wymyka się spod kontroli.

Walczyła ze sobą, ale jej ciało nie słuchało rozumu. Urwało się z uwięzi, i dzikie i swobodne pragnęło tylko Aleksa. Wtulała się w niego coraz mocniej, piersi jej nabrzmiały, jakby domagały się jego uwagi. Podniecona czuła ten pierwotny instynkt głęboko w sobie. Nigdy nie doznała tak wszechogarniających i tak nieokiełznanych emocji. Usłyszała westchnienie Aleksa, niskie, gardłowe, które jeszcze bardziej ją rozpałiło. Zapomniała, że stoją w miejscu publicznym. Alex był niewiarygodnie podniecony. Zdumiewało ją to, chociaż nie była przecież zupełnie naiwna.

Dźwięk głosów i zbliżające się kroki przywróciły Aleksa do rzeczywistości. Nagle oderwał się od Amelii i posyłając jej krótki, niemal zażenowany uśmiech, przeczesał palcami włosy, jakby nieobecny.

- To właśnie nazywam pocałunkiem. Gdzie się tego nauczyłaś?

Oblała się rumieńcem.

- Hm... ja...

Wziął ją pod ramię i zaprowadził z powrotem do restauracji.

- Nieważne, chyba wolę tego nie wiedzieć. Mógłbym być zazdrosny.

Wkrótce posadzono ich przy tym samym stoliku, a kelner nalał im do kieliszków schłodzone wino. Przyjął zamówienie i podał świeże chrupiące pieczywo oraz marynowane miejscowe oliwki na małym talerzu.

Zanim podano im główne danie, Amelia w końcu ochłonęła. Z każdym łykiem wina czuła, jak spływa z niej napięcie. Alex robił, co mógł, by czuła się swobodnie. Opowiadał o swojej pracy, o tym, że ma nadzieję wyszkolić kardiologów w szpitalu na Niroli. Mimo to od czasu do czasu Amelia wracała

myślą do niezwykłego pocałunku. Wciąż czuła jego smak, wciąż miała spuchnięte i nadwrażliwe wargi, czuła to, sącząc wino. Czuła też mocne nogi Aleksa pod stolikiem. Raz czy dwa, kiedy poprawiał się na krześle, otarły się o jej nogi.

Alex wyciągnął rękę, żeby dolać jej wina. Spojrzał jej przy tym w oczy.

- Jak ci smakowało?

- Wspaniale - odparła, posyłając mu nieśmiały uśmiech. - Od lat nie byłam w restauracji.

Alex uniósł brwi.

- Od ilu lat?

Przejechała palcem wzdłuż brzegu kieliszka, unikając uważnych oczu Aleksa.

- Od jedenastu. Gwizdnął przez zęby.

- Musieli ci wtedy podać coś wyjątkowo paskudnego.

Powściągnęła uśmiech, jednocześnie podnosząc na niego wzrok.

- To prawda. Na deser złamano mi serce.

- Nie najlepszy sposób na zakończenie kolacji albo znajomości.

- Nie najlepszy.

Na moment ich spojrzenia spotkały się, a potem, jakby na sygnał, powoli spuścili wzrok na swoje wargi. Powietrze natychmiast rozgrzało się od tych spojrzeń.

Alex przerwał czar.

- Więc co się stało? - spytał, sięgając po kieliszek.

- Byłam za młoda i niedoświadczona, żeby dostrzec oczywiste znaki.

Dopiero co straciłam matkę i czułam się nieco zagubiona. Przystojny mężczyzna, który przyjechał na wyspę, zwrócił na mnie uwagę, a ja jak głupia wpadłam w jego sidła - mówiła, starając się unikać jego oczu.

- Przystojny żonaty mężczyzna, jak przypuszczam - skomentował Alex.

- Tak, właśnie tak. - Westchnęła cicho. - Miał w Mediolanie dwójkę dzieci. Ich zdjęcie wypadło mu kiedyś z portfela. Jak je podniosłam, usłyszałam oczywiście banalne wymówki, typu moja żona mnie nie rozumie, nie sypiamy ze sobą, bla, bla, bla.

Alex patrzył na nią z troską.

- Jak sobie z tym poradziłaś?

Odsunęła włosy ręką, jej policzki lekko się zaróżowiły.

- Poszłam do zakonu.

W oczach Aleksa spostrzegła niedowierzanie.

- Żartujesz, tak?

- Nie. - Bawiła się kieliszkiem, przez chwilę była nachmurzona.

- Chciałaś złożyć śluby zakonne?

- Poważnie to rozważałam.

- Czemu ostatecznie zrezygnowałaś? Uśmiechnęła się cierpko.

- Przysięga czystości nie była dla mnie taka trudna, ale przysięga milczenia tak.

Roześmiał się w głos.

- Tak, rozumiem, że to mogło stanowić dla ciebie problem.

- To był problem. Mam zwyczaj się odszczekiwać.

- A zatem wybrałaś pielęgniarstwo?

- Tak, chciałam zrobić coś ze swoim życiem, w jakiś inny sposób służyć ludziom, zamiast ukrywać się w zakonie.

- Nie wszystkie zakonnice ukrywają się w zakonie - zauważył. -

Pracowałam z kilkoma, które były nauczycielkami albo pielęgniarzkami w słabo rozwiniętych krajach.

- Wiem, ale po tych trzech latach stęskniłam się za ojcem i braćmi.

Stwierdziłam, że zrobię więcej dobrego na Niroli, pracując w szpitalu i jako pielęgniarzka środowiskowa.



- Nie kusila cię praca w prywatnej klinice, gdzie pensja jest wyzsza? - spytał.

- Nie, nigdy. Uważam, że to bardzo niesprawiedliwe, że ludzie zamożni mają najlepszą opiekę, podczas gdy biedni muszą korzystać z usług gorszej jakości.

- To spory problem w najbardziej rozwiniętych państwach - stwierdził. - Ci, których stać na opłacenie prywatnej opieki zdrowotnej, często nie potrzebują jej tak bardzo, jak ci mniej zamożni.

- Więc jesteś tu częściowo z tego powodu? - spytała. - Poza prośbą króla, oczywiście.

- Tak, uznałem, że to dobra okazja, żeby wyszkolić kardiologów, kiedy jestem akurat na urlopie. Vin-cenzo Morani jest wyjątkowo zainteresowany tą nową metodą.

- Pracujesz na stałe w klinice w Sydney? - Tym razem wróciła do niego wzrokiem.

- Tak, mam tytuł profesora nadzwyczajnego, co znaczy, że mam mnóstwo roboty papierkowej, a także seminaria poza normalną pracą. Bywa, że nie mam nawet czasu myśleć. Moi bliscy wciąż każą mi zwolnić, ale niełatwo znaleźć równowagę między pracą i odpoczynkiem.

- Wiem coś o tym. To trudne, kiedy jest się tak bardzo potrzebnym.

- Tak jak ty? - zgađł. Zawstydzona spuściła wzrok.

- Nie ciąży na mnie taka odpowiedzialność jak na tobie.

- Daj spokój. Z tego, co słyzałem, ty też niewiele odpoczywasz.

- Chyba niewiele.

- Chcesz mieszkać do końca życia na Niroli?

- spytał po bardzo krótkiej przerwie.

- Nie jestem pewna... - Wzięła do ręki kieliszek i patrzyła na skrzący się w nim płyn. - Chciałabym podróżować, zobaczyć trochę świata, ale na razie mam tutaj obowiązki.

- Ojca i braci?

- Tak... Sytuacja ulegnie zmianie, kiedy ojciec... odejdzie, ale na razie nie planuję wyjazdu.

Zapadła cisza. Amelia zastanawiała się, jak ją wypełnić, kiedy jakiś mężczyzna znienacka podszedł do ich stolika, patrząc badawczo na Aleksa. Na jego twarzy malowało się najwyższe zdumienie.

- Antonio?

Alex odwrócił głowę.

- Przepraszam, chyba mnie pan z kimś pomylił.

- To ja przepraszam... - Mężczyzna wycofał się.

- Wygląda pan jak ktoś, kogo znałem.

Alex uśmiechnął się do niego przyjaźnie.

- To się często zdarza - rzekł. - Chyba mam dość pospolite rysy.

Amelia zobaczyła, że mężczyzna przełknął ślinę, jego twarz zaś pozostała blada jak ściana. Raz jeszcze przeprosił i wrócił do swojego stolika, gdzie siedział z dwoma osobami, które także przyglądały się Alek-, sowi. Odwrócili się dopiero, kiedy mężczyzna zajął znowu miejsce przy stoliku, i rozmawiali cicho, ale z wyraźnym poruszeniem, co było widać po gestykulacji.

- Przepraszam. - Alex uśmiechnął się do Amelii.

- To już trzeci raz w tym tygodniu. Jeden człowiek prosił mnie nawet o zdjęcie. Trochę dziwaczne, co? Amelia wpatrywała się w niego, jej serce było jak wahadło wybite z rytmu.

- Zdarzyło ci się to już? - Pochyliła się i zniżyła głos. - Tutaj? Na... na wyspie?

- Tak, chyba dlatego, że mam taki typ urody, który tu przeważa - odrzekł.

- Nie da się tego ukryć, niezależnie od mojego australijskiego akcentu. Dotąd brano mnie za Antonia albo Marca. Padło jeszcze jakieś trzecie imię, ale zapomniałem. Być może wyglądam jak włoska gwiazda filmowa. Co o tym sądzisz?

Jej serce tłukło się o żebra.

- Więc... - urwała na moment, żeby zwilżyć wyschnięte wargi - jesteś z pochodzenia Włochem?

- Tak mam napisane w świadectwie urodzenia. Urodziłem się w Agrigento na Sycylii.

- Na Sycylii?

- Tak. Dlatego pomyślałem, że przyjmę zaproszenie na Niroli, ponieważ to tak blisko.

Amelia wbiła wzrok w blat stolika, jej serce powoli odzyskiwało normalny rytm. Urodził się na Sycylii. Tak jest napisane w jego świadectwie urodzenia. Niemożliwe, żeby to był...

- Nie pojechałem tam do tej pory, ale chyba się wybiorę - dodał, przerywając ciszę.

Spojrzała na niego w osłupieniu.

- Dokąd?

- Do Agrigento.

- Po co?

- Rozejrzeć się. Nie wspominałem rodzicom o moich planach, ale pomyślałem, że nie zaszkodzi pochodzić po cmentarzach, sprawdzić, czy rozpoznam jakieś nazwiska.

- Znasz swoje oryginalne włoskie nazwisko?

- Tak. Jest trochę długie: Santocanale.

- Ładne... bardzo sycylijskie.

- Nie najgorsze, ale oczywiście straciłem je, kiedy zostałem adoptowany.

W każdym razie absolutnie nie chciałbym nosić mojego włoskiego imienia.

Zmieniłem je, kiedy tylko poszedłem do szkoły.

- Jak brzmi to imię?

- Alessandro - odparł, a ją znowu przeszedł dreszcz. - Teraz jest inaczej, większość Australijczyków nie ma problemów z wypowiedzeniem rzadkich

imion, ale trzydzieści kilka lat temu, gdybym nosił to imię, stałbym się pośmiewiskiem i dziwakiem. Od tamtej pory jestem Alekssem.

Alex, Alessandro...

Amelia miała mętlik w głowie. Ludzie zatrzymują go na ulicy, mówią, że jest podobny do kogoś o imieniu Antonio...

Antonio Fierezza, syn króla, który zginął dwa lata temu w wypadku jachtu.

A Marco...

Serce Amelii zamarło.

Marco Fierezza, jeden z bliźniaków, wnuków króla, syn Antonia, mężczyzna, który ostatnio zrzekł się prawa do tronu Niroli, by poślubić kobietę, którą kochał bardziej niż królestwo.

Nie identyczny bliźniak...

- Czy coś się stało? - Alex pochylił się nad stołem. - Zbladłaś.

- Nic mi nie jest... tylko trochę tutaj...

- Masz ochotę przejść się na plażę? - zaproponował. Wstał i podał jej rękę.

Amelia przyjęła jego dłoń. Czowała w środku pustkę i niepokój, kiedy prowadził ją obok stolika, przy którym wciąż siedzieli ludzie obserwujący Aleksa z lekkim przestrawieniem.

Chłodne powietrze pomogło jej odzyskać równowagę.

To niemożliwe, powiedziała sobie, kiedy szli w stronę brzegu, w który lekko uderzały fale.

To tylko zbieg okoliczności, jak stwierdziła poprzedniego dnia signora Gravano. Alex wyglądał, jakby urodził się i dorastał na wyspie, ale dotyczyło to wielu Włochów, którzy tutaj przyjeżdżali. Prawie wszyscy mieli oliwkową cerę i ciemne oczy, więc nic dziwnego, że ludzie brali go za kogoś innego. Zbieg okoliczności.

Nic więcej.

Niemożliwe, żeby...

- Już lepiej? - spytał Alex, kiedy słona bryza muskała im twarze chwilę później.

- O wiele lepiej. - Amelia nieudolnie próbowała przywołać na twarz uśmiech.

- Chyba powinienem odwieźć cię do domu, żebyś się wyspała - rzekł, patrząc na nią, wciąż zatroskany.

- Chyba masz rację.

- Umówimy się znowu? - Jego niski aksamitny głos brzmiał jak pieszczota.

Zwilżyła wargi i spuściła wzrok.

- Nie będziesz miał wiele czasu. Alex ujął ją pod brodę.

- Dla ciebie znajdę czas.

Amelia spojrzała mu w oczy, pełna niespodziewanych emocji. Nie chciała się zakochać, a już na pewno nie w mężczyźnie, który przyjechał na Niro-li tylko na miesiąc. Jak zniosłaby jego wyjazd? Tyle że Alex Hunter miał w sobie coś absolutnie zniewalającego.

Nie chodziło bynajmniej o jego poczucie humoru ani otwartość. Potrafił śmiać się z życia, a równocześnie traktował je z szacunkiem. To wzbudzało podziw Amelii. Miał charakter, którego nie mógł ukryć pod żadną ilością żarcików. Jego respekt dla uczuć adopcyjnych rodziców pokazywał, że jest zdolny postawić potrzeby innych ponad swoje. Świadczyło o tym również jego oddanie szpitalowi na wyspie, który oferował pacjentom darmową opiekę.

Łatwo było się w nim zakochać, ale dokąd ją to zaprowadzi?

- Alex... mogę cię o coś zapytać? - Podniosła na niego wzrok zakłopotana.

- Jasne.

- Powiedziałeś, że nie byłeś zainteresowany odszukaniem biologicznych rodziców... a gdyby oni cię szukali?

Na moment przygryzł wargi, jakby musiał się nad tym zastanowić.

- Nie wiem... Nie rozważałem tego. Zawsze zakładałem, że skoro oddali mnie, kiedy miałem dwa lata, to znaczy, że nie chcieli się mną zajmować. Bo gdyby mnie kochali, dlaczego oddawaliby mnie do adopcji?

Musiała przyznać, że to istotna uwaga. Ciężko rozstać się z nowo narodzonego dzieckiem, a co dopiero z maluchem, którym człowiek opiekował się dwa lata, obserwował jego rozwój. Pierwszy uśmiech, pierwszy krok, pierwsze słowo - to kamienie milowe. Jak ktoś mógłby oddać takie dziecko bez ważkiego powodu?

- Adoptowano cię jeszcze na Sycylii, czy już w Australii?

- W Australii - odparł. - Domyślam się, że mój biologiczny rodzic albo oboje rodzice tam wyemigrowali.

- A twoja siostra? - zapytała. - Odszukała swoich biologicznych rodziców?

- Megan została adoptowana przez moich rodziców, kiedy miała dwanaście lat - rzekł z powagą. - Jej biologiczni rodzice maltretowali ją. Nie sądzę, że mając takie wspomnienia, kiedykolwiek chciała ich jeszcze zobaczyć.

- To straszne. Musiała przeżyć tragedię.

- Moi rodzice zrobili wszystko, co w ich mocy, żeby pomóc jej poradzić sobie z przeszłością, ale nie wszystko da się tak łatwo załatwić.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak się wahasz, czy szukać swoich rodziców. Tak jak wspomniałeś, nigdy nie wiadomo, co znajdziesz.

- No właśnie. Pewnych rzeczy czasem lepiej nie rozgrzebywać.

Szli już do samochodu. Amelia starała się dotrzymać mu kroku. Alex ma rację, pomyślała, kiedy jechali w stronę zakrętu na wzgórze.

Pewnych rzeczy czasem lepiej nie rozgrzebywać.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Alex jechał dziurawym podjazdem, dom Amelii tonął w ciemnościach. Zerknął na drobną postać, która siedziała obok niego w milczeniu, ciekawy, czy zechce się z nim jeszcze spotkać. Nie spodziewał się nawet, że spędzi tak miły wieczór. Wiedział, że przyjechał na wyspę na ściśle określony okres, ale to nie znaczy, że nie może pozwolić sobie na flirt bez zobowiązań.

Amelia Vialli w niczym nie przypominała kobiet, z jakimi się dotąd spotykał, on zaś po ostatnim zerwaniu potrzebował takiej odmiany. Nie miało to nic wspólnego z jej brakiem obycia w świecie, chociaż skłamałby, twierdząc, że to właśnie nie było czymś zupełnie nowym i uroczym. Zbyt wiele znanych mu kobiet było nadmiernie światowych i wyrafinowanych, a Sarah, jego ostatnia narzeczona, nie należała do wyjątków. Towarzystwo młodej kobiety, która nie ukrywa się za warstwami makijażu, przesłodzonych perfum i rozmaitych kobiecych sztuczek stanowi naprawdę znaczącą odmianę.

Amelia pod cichą pokorą kryje jednak zadziorny charakter. Podobało mu się, że pokazuje to bez zastrzeżeń. Była też namiętna, i to o wiele bardziej, niż sobie wyobrażał. Już jeden pocałunek świadczył o tym, co tli się pod powierzchnią, niewątpliwie schowane przez cały czas ze strachu, żeby nikt jej znów nie zranił.

- Chcesz, żebym zaczekał z tobą, aż twój ojciec i brat wrócą do domu? - spytał Alex, zatrzymując samochód.

- Nie, nie trzeba. Mogą wrócić późno, a ty jutro operujesz - powiedziała. - Dziękuję ci za cudowny wieczór. Kolacja była wspaniała.

Okrążył samochód i otworzył jej drzwi. Światło księżyca podkreślało idealny owal jej drobnej twarzy.

- Nawet nie zjedliśmy deseru. - Spojrzał na nią z błyskiem w oku. - To moja ulubiona część posiłku.

Słyszał, jak Amelia wciągnęła powietrze.

- Może innym razem...

Uśmiechnął się i wycisnął całusa w kąciku jej ust.

- Trzymam cię za słowo.

Odprowadził ją do drzwi, poczekał, aż zapaliła świecę. W łagodnym migotliwym świetle wyglądała niemal eterycznie, kiedy się do niego odwróciła.

- Pewnie się zastanawiasz, dlaczego nie mamy elektryczności - powiedziała z ledwie widoczną dumą.

- Nie zauważyłem - skłamał.

Czuł złość na myśl o tym, jak ona i jej rodzina zostali potraktowani.

- To niesprawiedliwe, że musisz tak żyć, Amelio. Na pewno da się z tym coś zrobić. Mógłbym z kimś o tobie porozmawiać.

Uniosła głowę.

- Pochodzimy z dwóch różnych światów, Alex. Nie szukaj mostów między nami, bo one nie istnieją.

- To szaleństwo, co mówisz, i doskonale o tym wiesz. Jesteśmy dwojgiem normalnych ludzi, którzy są sobą zainteresowani. Dlaczego mielibyśmy z tego rezygnować, nie przekonać się, dokąd nas to zaprowadzi?

- Ciebie zaprowadzi to z powrotem do Australii, a ja zostanę tutaj.

Alex zmarszczył czoło.

- Skąd wiesz?

- To się nie uda, Alex. Wiem to i już.

- Po jednym złym doświadczeniu w ciągu jedenastu lat jesteś ekspertem od związków męsko-damskich? - Nie chciał mówić z taką złością, ale jej upór i ton wyprowadziły go z równowagi. - Dajmy sobie szansę, Amelio. Od pierwszej chwili jest między nami jakaś chemia. Nigdy dotąd tego nie czułem. Wiem, że mamy szansę.

- Czy istnieje jakiś podręcznik playboya, do którego wszyscy mężczyźni zaglądają, szukając najlepszych kwestii? - spytała, lekko wykrzywając wargi.



- Tego wieczoru przynajmniej dwa razy wypowiedziałeś te same słowa, które słyszałam od mojego eks, kiedy chciał, żebym się z nim przespała.

Teraz dopiero się wściekł.

- Ja nie jestem człowiekiem tego pokroju co on. Dlaczego udajesz, że nie widzisz, co się między nami dzieje?

- Chcesz się związać z wieśniaczką i outsiderką?

- spytała, unosząc brwi.

- Nie jesteś wieśniaczką. Jesteś piękną młodą kobietą, która rezygnuje z życia.

- Więc wyobrażasz sobie, że ty jesteś księciem, który zamierza wyrwać Kopciuszka z pełnego mozołu życia? - spytała Amelia z sarkazmem.

- Nie jestem księciem - odrzekł, zaciskając wargi. - Jestem normalnym facetem, któremu po raz pierwszy od nie wiadomo jak długiego czasu spodobała się kobieta.

Amelia przewróciła oczami.

- To właśnie jedna z tych kwestii. Alex zacisnął pięści, by nie wybuchnąć.

- Posłuchaj, nic na to nie poradzę, że ktoś już wypowiedział te same słowa w innym kontekście. To nie mój problem, tylko twój. Wiem jedynie, że będę tutaj krótko i nie chcę tracić czasu na kłótnie, kiedy moglibyśmy zamiast tego się zaprzyjaźnić.

Posłała mu smutny uśmiech.

- A jednak tracisz ze mną czas. Poszukaj sobie kogoś, kto potrafi odnaleźć się z gracją w twoim świecie. Ja tylko przyniosłabym ci wstyd. Czy nie dlatego kupiłeś mi tę suknię? Żeby móc zabrać mnie bez żenady na kolację?

Alex zdenerwowany przeczesał włosy palcami.

- Poddaję się. Dobra, wygrałaś. Zostawię cię w spokoju. Dotarło do mnie, co mówiłaś. Przepraszam, że jestem taki tępy. Pewnie nie zauważyłem, że mam dysleksję czy coś w tym rodzaju. Żyj sobie życiem zakonnicy w lesie. Mam ważniejsze rzeczy do zrobienia niż namawianie cię, żebyś zmieniła zdanie. -

Wyszedł przez otwarte drzwi w światło księżyca. - Pewnie spotkamy się któregoś dnia na oddziale.

Amelia milczała.

Ale w pewnym sensie to jest odpowiedź, pomyślał Alex, wracając na drogę, podskakując na wybojach i nie martwiąc się o zawieszenie swojego samochodu.

Amelia Vialli spławiła go, a on musi sobie z tym poradzić.

Kiedy weszła do kuchni nazajutrz rano, zastała ojca przy stole. Ledwo na nią spojrzał. Miał zbolale szklane oczy.

- Nie chcę nic do jedzenia - powiedział, kiedy sięgnęła po naczynia, by przygotować mu śniadanie.

- Papo, musisz coś zjeść - nalegała. Popatrzył na nią z goryczą.

- Po co umierający człowiek ma jeść?

- Papo... - zaczęła.

- Nie traktuj mnie protekcyjnie, Amelio. - Zakasłał sucho i podjął: - Wiem, że umieram. Jeśli o mnie chodzi, im szybciej to nastąpi, tym lepiej.

- Nie mówisz tego poważnie.

- Przeciwnie-rzekł z patosem.-Zwłaszcza teraz. Spojrzała na niego, ściągając brwi.

- Dlaczego... zwłaszcza teraz?

Ojciec przeniósł wzrok. Widziała, jak ciężko oddychał, i jak mocno zacisnął pięści.

- Papo?

Uniósł głowę i popatrzył na nią.

- Dawno temu... zanim ty, Rico i Silvio przyszliście na świat, zrobiłem coś bardzo złego.

Amelia miała wrażenie, jakby coś ciężkiego i nieruchomego siadło jej na piersiach, pozbawiając ją powietrza.

- Co to było? - spytała chrapliwym szeptem. Ojciec patrzył na nią pełen wstydu.

- Jestem odpowiedzialny za porwanie księcia Alessandra Fierezzy.

Amelia wlepiała w niego wzrok rozedrgana. Serce biło jej jak szalone, dłonie zwilgotniały od potu.

- Przepraszam, Amelio - kontynuował załamującym się głosem. - Wiem, że to dla ciebie straszny szok, ale byłem młody i włączyłem się do powstania.

- Przecież mówiłeś, że nie brałeś w tym udziału. Zawsze nam powtarzałeś, że nie byłeś w to zaangażowany w żaden sposób.

Ojciec rozkaszlał się tak bardzo, i na tak długo, że Amelia poważnie się przestraszyła.

- Papo? - Podeszła do niego. - Dobrze się czujesz?

Machnął ręką, a drugą podniósł do ust spraną chustkę, by wypluć krwawy śluz. Potem podniósł na nią wzrok.

- Na początku nie byłem tak mocno zaangażowany. Ale potem stopniowo otrzymywałem coraz bardziej odpowiedzialne zadania, zwłaszcza kiedy zdecydowano porwać małego księcia.

- Ty... to znaczy, że... ty go zabiłeś? Potrząsnął głową i westchnął.

- Nie, nie zabiłem go. Naprawdę uważasz, że twój ojciec byłby do tego zdolny?

Amelia przełknęła i wzięła go za rękę.

- Nie, papo, ale co z nim zrobiłeś?

Jego oczy lśniły od łez. Widziała to po raz pierwszy w życiu, gdyż nawet po śmierci jej matki nie zapłakał.

- Zorganizowałem przerzut statkiem - odparł. - Miałem kontakty, pewną parę, która chciała wziąć dziecko.

- Dokąd wziąć?

- Gdzieś, gdzie nikt by go nie znalazł.

- A co z drugim dzieckiem? - spytała po chwili ciszy, która dudniła jej w uszach tak samo jak walące serce. - Z tym dzieckiem, które jest pochowane w pałacu?

- Król Giorgio rozpoczął tajną operację mającą na celu odzyskanie wnuka, ale operacja nie wypaliła. Rodzice tego dziecka należeli do ruchu oporu i kiedy nastąpiły wybuchy, wszyscy troje zginęli. Nie mieli krewnych, więc łatwo mi było oddać ciało ich syna jako ciało księcia. Nikt tego nie zakwestionował. Zobaczyłem w tym szansę dla siebie, mogłem udać, że wywiązałem się z umowy.

- Jakiej umowy?

- Która nakazywała mi zabić księcia, gdyby nic nie wyszło z okupu.

Amelia zeszywniała na te słowa.

- Ale ty tego nie zrobiłeś?

- Nie. - Westchnął ciężko. - To był dwuletni malec, ledwie mówił, cały czas płakał za mamą i bratem. Serce mnie bolało na ten widok. Nie mógłbym go zabić.

Do oczu Amelii napłynęły łzy.

- Och, papo.

- Musiałem liczyć na to, że ci, którzy przemycą chłopca, zachowają milczenie. Sporo za nie zapłaciłem. Dlatego od tamtej pory żyjemy w takiej biedzie. Ale nie mogłem inaczej postąpić, Amelio. Nagle znalazłem się w samym środku powstania. Twoja matka właśnie stwierdziła, że jest w ciąży. Gdybym próbował się z tego wyplątać lub gdyby wyszło na jaw, że nie zrealizowałem planu zamordowania księcia, albo ja bym zginął, albo ona.

- Wiesz coś o jego późniejszych losach? - spytała.

- Krążą plotki... - Urwał i przełknął ślinę. - Krążą plotki, że żyje i jest w tej chwili na wyspie.

Amelia szeroko otworzyła oczy, przerażona.

- Oczywiście nikt tego nie zweryfikował, ale to nie byłoby takie trudne - rzekł. - Wystarczyłoby mi jedno spojrzenie i wiedziałbym, czy to książę.

- Jedno spojrzenie? - Zdumiała się. - Ależ papo, to było dwuletnie dziecko. Minęły trzydzieści cztery lata.

Ojciec przeniósł na nią zboląły wzrok.

- Książę Alessandro ma czerwone znamię. Widziałem je wtedy. Łatwo je zauważyć, ma kształt naszej wyspy.

- Znamię... - wyszeptwała. - Gdzie?

- Na prawym przedramieniu, niedaleko łokcia po wewnętrznej stronie. Widać je, kiedy podniesie rękę.

Amelia z trudem łapała oddech, w głowie jej huczało, jakby słyszała fałszywie brzmiące dzwony z katedry. Wróciła myślą do swoich spotkań z Alekssem. Usiłowała sobie przypomnieć, czy miał wówczas na sobie koszulę z długimi rękawami, czy może podwijał rękawy do łokcia.

- Ten nowy lekarz - ojciec przerwał ciężką ciszę. - Chciałbym go zobaczyć. Ale to musi być na osobności, tutaj. Możesz to zorganizować?

- Dlaczego chcesz go widzieć, papo?

- Chcę się upewnić.

Amelia znowu przełknęła ślinę.

- Myślisz, że doktor Hunter to książę Alessandro?

- Nie wiem, ale muszę się upewnić, zanim umrę. Amelia z przerażającą szybkością zaczęła zdawać

sobie sprawę z powagi sytuacji. Jeśli rozejdą się wieści o udziale ojca w porwaniu księcia, ojciec zostanie postawiony przed sądem i oskarżony. Ostatnie tygodnie życia spędzi w kryminale, a nie z rodziną. Ich nazwisko znowu będzie szkalowane w każdy możliwy sposób. Jej bracia nigdy nie znajdą pracy na wyspie, a jej życie stanie się jeszcze trudniejsze niż do tej pory.

Jeżeli prawdą jest, że Alex Hunter to książę Alessandro, co on wtedy zrobi? Jak przyjmie wiadomość, że nigdy nie był zwyczajnym szarym

człowiekiem, tylko członkiem najbogatszej rodziny królewskiej w Europie? I nie tylko członkiem, lecz także prawowitym następcą tronu, skoro jego brat bliźniak zrezygnował z tego przywileju.

Ojciec przerwał te dręczące rozmyślania.

- Chcę, żebyś wiedziała, że jestem gotowy przyjąć karę za swój uczynek. Zawsze byłem na to przygotowany, ale nie ujawniałem się ze względu na twoją matkę. Ona o niczym nie miała pojęcia. Spodziewała się dziecka, twojego brata Rica. Nie chciałem, żeby wiedziała, że jestem zdolny do takiego czynu. Po narodzinach twoich braci i twoich było jeszcze gorzej. Będąc ojcem, uświadomiłem sobie ciężar popełnionej zbrodni. Nie mogłem nikomu nic powiedzieć, a walka o milczenie tych, którzy znali prawdę, była jeszcze trudniejsza. Kosztowała mnie sporo.

- Kosztowała księcia utratę jego praw - powiedziała Amelia. Nie potrafiła dłużej ukrywać rozpacz i wstydu z powodu tego, co się stało. - Nieważne, czy ten lekarz z Australii jest księciem, czy nie jest. Kimkolwiek księżę jest w tej chwili, został pozbawiony wszystkiego, co należy mu się z racji urodzenia. Nie zna swoich prawdziwych rodziców, nigdy nie mieszkał na wyspie, nie mówi w naszym języku. Twoje wyznanie na łożu śmierci nie zwróci mu teraz tego i tysiąca innych rzeczy.

- Wiem, ale muszę zrobić, co należy, póki jeszcze mogę - odrzekł ojciec. - Muszę zobaczyć się z tym człowiekiem. Cała wyspa mówi, że jest podobny do Antonia Fierezzy.

- I księcia Marca - dodała z ciężkim sercem.

- To prawda? - spytał poruszony. - Widziałaś księcia Marca, prawda? Jest podobny do tego doktora?

Amelia ściągnęła brwi w namyśle. Istniało pewne podobieństwo. Obaj byli ciemnowłosi i mieli ciemne oczy, chociaż włosy Marca nie były tak kruczoczarne jak Aleksa, i wydawał się wyższy, niewiele, najwyżej jakieś dwa lub trzy centymetry.

- Nie wiem... może trochę - odparła.

- Więc zrobisz to dla mnie? Zaprosisz do nas tego lekarza, kiedy tylko będzie to możliwe?

- Był tutaj wczoraj wieczorem - oznajmiła.

- Tutaj? - spytał z trudem. Skinęła głową.

- Spotkał mnie na drodze i podwiózł, i namówił, żebym zjadła z nim kolację. Zdecydowałam się pójść, ponieważ ciebie ani Silvia nie było w domu. A właśnie, gdzie jest Silvio?

- Pracuje na łodzi, która pływa między naszą wyspą i Sycylią. Usłyszał plotki i zabrał mnie do portu, żebym porozmawiał z ludźmi, którzy widzieli doktora i nabrali pewnych podejrzeń.

- Papo... zdajesz sobie sprawę, że jeśli Alex Hunter jest tym dzieckiem, które wywozłeś niepostrzeżenie, poniesiesz konsekwencje? I nie tylko ty. Także Rico, Silvio i ja.

- Tak... - Jego pierś zapadła się, oddech się urywał. - Długo o tym myślałem. Przez wiele lat, niezależnie od tego, jak usilnie próbowałem zdystansować się od organizacji, moje nazwisko pojawiała się, ilekroć ktoś wspomniał o buntownikach Viallich. Wszyscy wskazywali na mnie palcem. Nie mogę pozwolić, żebyście ty i twoi bracia do końca waszych dni wstydzili się za morderstwo, które nigdy nie miało miejsca.

- Porwanie małego dziecka to takie samo zło.

- Zrobiłem to, co najlepsze w tamtych okolicznościach - odrzekł. - Nie zabiłem go. Miałem okazję, ale go nie zabiłem. Chciałbym mu to powiedzieć... prosić o wybaczenie. Wtedy umrę w spokoju.

Amelia znowu westchnęła.

- Nie będzie żadnego spokoju, papo. Nie rozumiesz tego? Jeśli wyznasz prawdę, nie będzie spokoju.

- Więc co powinienem zrobić według ciebie? - spytał. - Jeśli to książkę, ma prawo o tym wiedzieć.

- A jeśli nie?

Ojciec spojrział na nią z bezbrzeżnym smutkiem w oczach.

- Przyrowadź go do mnie. Amelio. Przyrowadź tego Australijczyka, żeby mógł to raz na zawsze wyjaśnić.

scandalous



## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wybierasz się do sali operacyjnej, żeby zobaczyć ten zabieg? - spytała Lucia, kiedy następnego ranka Amelia weszła na oddział.

- Chyba sobie odpuszczę - odparła Amelia, chowając torebkę do dolnej szuflady szafki i przekręcając kluczyk.

Całą noc nie spała i myślała o wyznaniu ojca. Nie mogła pojąć tego, co uczynił. Nie wyobrażała sobie, że zachowa profesjonalny spokój, patrząc, jak Alex Hunter wykonuje poważną skomplikowaną operację.

- Doktor Morani zorganizował dla ciebie zastępstwo na oddziale - powiedziała Lucia. - Chciałby, żebyś ty właśnie przyjrzała się tej nowej metodzie.

- Na pewno wszystkiego się dowiem.

- Co innego usłyszeć relację, a co innego zobaczyć to na własne oczy - rzekła Lucia. - Na twoim miejscu bym poszła. Niewiele się tu dzieje. Może nawet znajdę chwilkę na kawę, jeśli signor Ruggio w łóżku numer osiem będzie grzeczny.

Amelia zmusiła się do uśmiechu, słysząc nazwisko starszego mężczyzny.

- To taki słodki staruszek i nigdy się nie skarży.

- To stary flirciarz, ot co. Ale masz rację, jest przemiły. - Lucia spojrzała na nią badawczo. - Czy coś się stało? Wyglądasz na zmartwioną. Chodzi o ojca?

- Tak... - To przynajmniej nie było kłamstwo. - Ale ja mu w tym nie pomogę.

- No cóż, gdybym ja mogła coś zrobić, daj mi znać - odparła Lucia. - O, jest twoja zastępczyni.

- Czekał na ciebie na bloku - rzekła pielęgniarka. Amelia próbowała ukryć panikę, ale Lucia nie dała się tak łatwo oszukać. Posłała jej lekki uśmiech.

- Chyba teraz nie spanikujesz, co?

- Jasne, że nie - odrzekła Amelia, chociaż już straciła pewność siebie. -  
Byłam na bloku wiele razy i wiem, że to nie zawsze miły widok.

- Dobrze przynajmniej, że ten chirurg jest miły dla oka - zauważyła Lucia.  
- Jak nie będziesz mogła znieść widoku pacjenta, popatrz sobie na niego.

Będę mu się przyglądać, pomyślała Amelia. I to bardzo uważnie.

Amelia poszła się przebrać w specjalny strój. Personel na bloku operacyjnym przygotowywał się do zabiegu, kiedy się tam pojawiła.

Pacjentowi, mężczyźnie tuż po trzydziestce, podano już narkozę. W jego rodzinie od wielu pokoleń występowały choroby krążenia. Nie został podłączony do sztucznego płuco-serca, chociaż pompa stała obok na wypadek, gdyby okazała się niezbędna.

- Proszę stanąć obok urządzenia kontrolnego, siostró - pokierował Amelię anestezjolog. - Ja się przesunę, żeby lepiej pani widziała.

Gdy się przemieściła, Alex Hunter wyszedł z umywalni przy sali operacyjnej z uniesionymi rękami, a pielęgniarka pomogła mu włożyć fartuch. Amelia miała świetną okazję, żeby zobaczyć jego gołe ręce, ale właśnie kiedy postąpiła naprzód, instrumentariuszka stanęła przed nią z tacą i zasłoniła jej widok. Alex ubrany w fartuch i rękawiczki odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

- Miło, że pani do nas dołączyła, siostró Vialli. Rozumiem, że nie ma pani innych zajęć.

A więc wciąż jest zły, że go odrzuciła, pomyślała Amelia, unosząc głowę.

- Nie mam, jak pan widzi - powiedziała. Przez moment patrzył jej w oczy, po czym zwrócił

się do anestezjologa.

- Carlo, możesz teraz podać heparynę, miligram na kilo wagi, i będziemy monitorować krzepnięcie co pół godziny.

- Dobrze - odparł Carlo i zaczął podawać pacjentowi heparynę kroplówką.

Amelia przyglądała się, stojąc u wezglowia stołu operacyjnego, jak Alex wraz z drugim kardiologiem i pielęgniarką przygotowywali i przykryli pacjenta.

Alex zrobił cięcie nad mostkiem i przy pomocy elektrycznej piły do kości dokończył otwierania śródpiersia. Niskim spokojnym głosem komentował każdy kolejny krok. Kiedy klatka piersiowa była już otwarta, doktor Morani pobrał z lewej nogi pacjenta żyłę odpiszczelową, z której miał powstać bajpas.

Potem Alex demonstrował kolejne etapy procedury, szczególną uwagę zwracając na specjalny stabilizator, który umożliwiał połączenie naczyń bez przerywania pracy serca.

- Jak pan widzi, doktorze Morani, stabilizator musi być tak ustawiony, żeby nie eksponować zbyt dużego odcinka arterii wieńcowej. W innym wypadku przepływ krwi nie byłby wystarczająco ograniczony i uzyskanie dobrego połączenia naczyń stałoby się prawdziwą walką - tłumaczył.

- Tak, to wydaje się najtrudniejsze - przyznał chirurg. - Teraz, po pańskich wyjaśnieniach, nawet ja potrafiłbym wykonać anastomozę.

- Jestem pewien, że poradziłby pan sobie, doktorze, ale ten pierwszy raz zrobię to sam, żeby pokazać panu parę sztuczek ograniczających ruchy między instrumentami i sercem.

Alex zerknął nad maską chirurgiczną w stronę Amelii.

- Co pani sądzi o tej metodzie, siostrze Vialli?

- Bez wątplenia ma pan ogromne doświadczenie - odparła.

- W tym rodzaju zabiegu operacyjnego trzeba mieć intuicję - odrzekł, po czym zwracając się do starszego kardiologa, dodał: - Teraz pana kolej, doktorze Morani. Założymy tylko kleszcze i będzie pan mógł wykonać drugą anastomozę.

Pod kierunkiem Aleksa doktor Morani poradził sobie znakomicie. W końcu przy pomocy badania dopplerem Alex stwierdził, że przepływ krwi w naczyniach jest satysfakcjonujący i zostawił doktora Moraniego i drugiego chirurga, by rutynowo zamknęli klatkę piersiową pacjenta.

Kiedy Alex ściągnął rękawiczki i fartuch i wyrzucił je do kosza na brudne ubrania, zobaczył wpatrzoną w niego Amelię. Splótł ramiona na piersi i przymrużył oczy.

- Czy siostra przypadkiem czeka, żeby ze mną porozmawiać?

- Nie... nie, właśnie wychodzę.

- Nie zatrzymuję. Na oddziale na pewno jest mnóstwo zajęć.

Chciała zmusić go do odwrócenia wzroku, ale w końcu to ona musiała zapomnieć o swojej dumie.

- Prawdę mówiąc, chciałabym porozmawiać, jeśli to możliwe.

- Muszę sprawdzić w kalendarzu, czy gdzieś panią wcisnę.

- Byłabym wdzięczna... dziękuję.

- Doktorze Hunter, telefon do pana na pierwszej linii - poinformowała go jedna z pielęgniarek. - Jakaś młoda kobieta. Nie chciała podać nazwiska.

Amelia dostrzegła w ciemnych oczach Alexa błysk, zanim zwrócił się do pielęgniarki.

- Może pani przełączyć do sąsiedniego pokoju? Kiedy spojrzał znów na Amelię, skrzywiła cynicznie wargi.

- Szybko znalazł pan zastępstwo.

- O ile wiem, jestem wolnym człowiekiem - odparował. - A teraz, proszę wybaczyć, odbiorę telefon.

Amelia patrzyła, jak pchnął ramieniem drzwi bloku operacyjnego, ale ręce trzymał opuszczone...

- Jest dla ciebie wiadomość - poinformowała

Lucia, kiedy Amelia wróciła z popołudniowej przerwy na herbatę. - Signora Gravano prosi, żebyś wpadła do niej dzisiaj po południu po dyżurze. Jakbyś miała mało roboty.

- Nic nie szkodzi - odparła Amelia, zastanawiając się, czy stara kobieta znowu upadła i rana na nodze jej się otworzyła. - Jest samotna, jej córka mieszka za granicą. Zajrzę do niej, zaraz jak tutaj skończę.

Przed wyjściem Amelia zostawiła na biurku wiadomość dla Rica na wypadek, gdyby po nią przyjechał, i ruszyła do domu starej kobiety.

W domu Aleksa nikogo nie było, chociaż on albo ktoś inny wykonał wstępne prace porządkowe w ogrodzie. Krzewy zostały przycięte, w powietrzu unosił się słodki zapach świeżo skoszonej trawy.

Signora Gravano nie potrzebowała zmiany opatrunku, tylko pogawędki, więc Amelia posiedziała z nią chwilę. Starła się przy tym nie zerkać na zegar na ścianie. Rico nie był cierpliwy. Wiedziała, że jeśli nie pojawi się o właściwej porze, odjedzie bez niej. Autobusem mogła dostać się do zakrętu prowadzącego do domu, ale to oznaczało spacer co najmniej pięć kilometrów.

- Dotarły do mnie niepokojące pogłoski. Myślę, że powinnaś o tym wiedzieć, jeśli jeszcze nic nie słyszałaś - powiedziała signora Gravano, kiedy Amelia wreszcie zaczęła zbierać się do wyjścia.

- Tak? - Była ciekawa, dlaczego stara kobieta czekała do tej pory, by wyjaśnić, po co tak naprawdę ją wezwała. - Jakie pogłoski?

- Ludzie mówią, że księżę Alessandro jednak żyje - poinformowała signora Gravano.

Amelia miała nadzieję, że na jej twarzy nie widać paniki i przerażenia, które ją ogarnęło.

- To chyba trochę naciągane - stwierdziła. - To znaczy, każdy widział grób w pałacu.

- Wiem, ale można to wytłumaczyć inaczej, na przykład może tam leżeć zupełnie inne dziecko.

- Pewnie to niewykluczone, ale wie pani, jak to jest z tymi plotkami. Ludzie gadają, potem przestają, najlepiej nie zwracać na to uwagi.

- Słyszałam, że lekarze króla zauważyli zdumiewające podobieństwo doktora Huntera do Antonia Fierrezy, kiedy zapoznawali się z jego pionierską metodą. Zdjęcie doktora znajdowało się w jakimś piśmie medycznym, które

czytali. Zaczęli się zastanawiać, czy doktor Hunter nie jest jakoś spokrewniony z rodziną królewską.

Amelia z powrotem usiadła, nie dlatego, że chciała, tylko dlatego, że ledwo trzymała się na nogach.

- Czy z tego powodu król go tutaj zaprosił? - spytała.

- Na to wygląda - odparła stara kobieta. - Król musi poddać się operacji serca, oczywiście, ale ściągnięto tu doktora Huntera, żeby zobaczyć, czy podobieństwo wymaga dalszych badań królewskich urzędników.

- Podobno każdy z nas ma swojego bliźniaka gdzieś w świecie - powiedziała Amelia, starając się to jakoś zracjonalizować.

- Być może, ale jeśli mają rację, ktoś za to słono zapłaci.

Amelia zwilżyła językiem wyschnięte wargi.

- To znaczy osoba, która jest za to odpowiedzialna?

- Nie chciałabym znaleźć się w jej skórze - stwierdziła signora Gravano. - Ten człowiek jest odpowiedzialny za straszną zbrodnię, za którą nigdy nie odpokutował.

Amelia z trudem zachowywała spokój.

- To z pewnością byłoby lepsze niż morderstwo... to znaczy, gdyby okazało się, że księżę gdzieś żyje...

- Tak, oczywiście, ale jak by się czuł, poznając swoją prawdziwą tożsamość? Jego biologiczni rodzice nie żyją. Nie będzie miał okazji ich poznać. A co z księciem Markiem, który przez cały ten czas oplakiwał brata?

- Księżę na pewno nie pamięta swojego brata - oznajmiła Amelia, przypominając sobie rozmowę z Alekssem. - Był za mały.

Stara kobieta chrząknęła.

- Czuł ból swoich rodziców, na pewno odbiło się to na nim i na jego siostrach.

- Czy Alex Hunter wie o tych... spekulacjach?

- Nie jestem pewna. Dzisiaj wieczorem wybiera się do pałacu, żeby spotkać się z królem. Przypuszczalnie ten temat pojawi się w rozmowie - odrzekła signora Gravano.

- Ktoś powinien go przygotować... - Amelia podniosła się na miękkich nogach. - Byłoby nie fair, gdyby go tak zaskoczono.

Signora Gravano uśmiechnęła się przebiegle.

- Dlatego prosiłam, żebyś do mnie wpadła, Amelio. Ty o wiele lepiej rozumiesz, jaka to delikatna sprawa, niż ci urzędnicy z pałacu. Doktor Hunter powinien być już w domu. Może do niego zajrzysz i porozmawiasz z nim, zanim wyjedzie na spotkanie z królem?

Amelia nie poszła drogą na skróty, tylko minęła wypożyczony samochód Aleksa i kroczyła prosto do jego drzwi frontowych. Ręka jej drżała, kiedy uniosła ją do mosiężnej kołatki.

Nikt nie odpowiadał.

Zmarszczyła czoło i obejrzała się na samochód zaparkowany w cieniu. Alex na pewno gdzieś tu jest. Przed dwoma godzinami opuścił szpital.

- Szukasz mnie? - spytał z drugiej strony frontowych schodów.

Odwróciła się gwałtownie. Alex miał na sobie szorty i T-shirt przyklejony w niektórych miejscach do spoconego ciała.

- No... tak - odparła. - Liczyłam, że złapię cię, zanim pojedziesz do pałacu.

Alex uniósł brwi.

- Dlaczego?

Amelia przestąpiła z nogi na nogę.

- Chciałam porozmawiać z tobą sam na sam. Przez chwilę patrzył w jej pełne niepokoju oczy.

Wyglądała na zmęczoną. Zawstydził się swojego wcześniejszego zachowania. Westchnął i zaprosił ją do środka.

- Wejdźmy, ja też mam ci coś do powiedzenia. Poczekał, aż usiadła, podał jej coś zimnego do picia, a potem zajął krzesło naprzeciwko, wycierając twarz ręcznikiem.

- Więc kto pierwszy? - spytał.

- Wszystko jedno. - Przygryzła wargę i dodała:

- Ty, jeśli chcesz.

- Dobra. - Odłożył ręcznik. - Chciałbym cię przeprosić. Wczoraj wieczorem zachowałem się jak idiota. Nic dziwnego, że ze mną zerwałaś. - Wsunął palce w wilgotne włosy. Między jego brwiami pojawiła się drobna zmarszczka. - Nie wiem, co mnie napadło - ciągnął. - Nie uwierzysz mi, ale to naprawdę nie w moim stylu. - Spojrzał na nią zażenowany.

- Pewnie za długo byłem sam.

Amelia wykrzywiła wargi.

- Założę się, że krócej niż jedenaście lat.

- Tak. - Zaśmiał się. - Raczej jedenaście miesięcy, ale to wystarczająco długo, żebym stał się zbyt impulsywny.

- W porządku. Rozumiem.

- Bardzo bym chciał.

- Rozumiem - powtórzyła.

- Wierz mi, że nie rozumiesz.

- Skąd wiesz, co ja czuję? - zirytowała się.

- Tak, nigdy nie dotrzymałabyś ślubu milczenia

- skonstatował z uśmiechem.

Ściągnęła wargi i już zamierzała coś powiedzieć, ale w końcu się rozmyśliła.

- Nie przyszedłam tutaj, żeby się z tobą kłócić - stwierdziła tylko.

- A gdzie zwykle chodzisz się kłócić?

- Musisz żartować ze wszystkiego? - spytała rozdrażniona. - Staram się zachować powagę.



- Ja też, Amelio. - Sięgnął znów po ręcznik. - Więc co chciałeś mi oznajmić, że przeszłaś taki szmat drogi?

Amelia patrzyła na jego prawą rękę uniesioną do twarzy. Kiedy wycierał mokre czoło, wstrzymała oddech.

Nie dostrzegła ani śladu znamienia.

scandalous

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alex odłożył ręcznik i przyłapał Amelię, jak bacznie mu się przypatrywała.

- Coś nie tak?

- Nie... nie, nic. - Amelia spuściła wzrok na stojący między nimi stół.

Potem przyjrzała się lewej ręce Aleksa, kiedy ją podniósł, ale i tam nie dostrzegła żadnego znamienia.

- Co takiego masz mi do powiedzenia? - spytał w ciszy, która nagle zaczęła dudnić w uszach.

- Nic ważnego. - Wstała i pchnęła krzesło na miejsce. - Powinam już iść. Ostatni autobus odjeżdża o wpół do siódmej.

- Zaczekaj. - Podeszedł do niej i położył rękę na jej ramieniu. - Posłuchaj, wiem, że to zabrzmiało idiotycznie, ale czy dziś wieczorem zrobiłabyś mi przysługę?

Amelia spojrzała w jego ciemne oczy, a jej serce i żołądek wykonały jakieś dziwne akrobacje.

- Jaką przysługę?

Zdjął rękę z jej ramienia, zakłopotany.

- Prawdę mówiąc, trochę się denerwuję wizytą w pałacu. Wiem, że proszę o zbyt wiele, ale skoro stale tam bywasz, czy nie zechciałabyś mi towarzyszyć, wesprzeć mnie moralnie?

Patrzyła na niego przez krótką chwilę, zastanawiając się, czy jest z nią szczerzy, czy może to kolejna sztuczka.

- Nie bywam tam stale - poprawiła go.

- Ale przynajmniej spotkałaś już króla i mniej więcej znasz pałac.

- Jeśli sądzisz, że choć przez sekundę uwierzę, że masz jakieś obawy, chyba uważasz mnie za bardziej naiwną, niż myślałam - powiedziała. - Poza tym królewscy strażnicy zaprowadzą cię na miejsce i odprowadzą. Nie przejmuj się, nie zgubisz się i nie wylądujesz w lochu z łańcuchami wokół kostek.

- Założysz się? - spytał z błyskiem w oku. - Jeśli pojedziesz ze mną do pałacu, odwiozę cię później i zbadam twojego ojca, za darmo. Będzie dzisiaj wieczorem w domu?

Pięć minut wcześniej Amelia nie skorzystałaby z jego propozycji, ale teraz, skoro na jego rękach nie ma żadnego znamienia, przez które ojciec mógłby znaleźć się w więzieniu, wiedziała, że się zgodzi. Skoro Alex nie ma znamienia, nic nie może wskazać na związek ojca ze zniknięciem małego księcia. Chciała, żeby ojciec zobaczył to na własne oczy, żeby pozbył się lęków. Poza tym, kiedy zerknęła na zegarek, okazało się, że jej ostatni autobus właśnie uciekł. Na taksówkę nie było jej stać, i nie przekonałaby kierowcy, by wjechał pod górę, a zwłaszcza pokonał ostatni niebezpieczny odcinek drogi.

- No dobrze - odparła. - Umowa stoi. Ale muszę zostać w cieniu. Jestem wciąż w służbowym stroju.

- W porządku. - Alex uśmiechnął się zwycięsko.

- Mam tam spędzić tylko dziesięć minut, tak jest napisane na zaproszeniu, które otrzymałem. Wezmę szybki prysznic. Czuj się jak w domu.

Kiedy zniknął w łazience, Amelia odetchnęła. Dumiała jeszcze, czy mimo wszystko nie powinna uprzedzić go o podejrzaniach dotyczących jego pochodzenia, czy zostawić to losowi. Nie wiedziała, czy ta kwestia zostanie podniesiona podczas wizyty w pałacu. Król z pewnością będzie szukał znamienia, które pomogłoby mu zidentyfikować wnuka. Nie miała pojęcia, w jaki sposób to zrobi.

Jeśli jednak król, podobnie jak ona, na ręce Aleksa niczego nie dojrzy, pewnie w ogóle nie poruszy tego tematu. Potraktuje tę wizytę jako lekarską konsultację, tak jak było to zapowiedziane. Plotki umrą śmiercią naturalną, a ona będzie opiekować się ojcem do końca jego dni bez obaw, że przeszłość wyjdzie na jaw.

Alex pojawił się po kilku minutach odświeżony. Pachniał płynem po goleniu o zapachu cytrynowo--korzennym, który przypominał jej skąpane w słońcu, cytrusowe sady na wyspie.

Poczuła się brudna i nieświeża w swoim szpitalnym uniformie, zwłaszcza teraz, gdy on włożył ciemny garnitur i krawat. Czysta biel koszuli podkreślała kolor jego skóry i oczu. Alex także się ogolił. Podejrzewała, że musi golić się dwa razy dziennie, by pozbyć się śladów zarostu. Na wspomnienie jego warg i dotyku jego lekko szorstkiego policzka poczuła dreszcze.

Alex poprawił krawat. Z jego miny domyśliła się, że nie czuł się w tym stroju komfortowo.

- Czy mam schowany krawat pod kołnierzykiem? - spytał, odwracając się do niej plecami.

Musiała stanąć na czubkach palców, by schować wąski krawat pod kołnierzyk jego koszuli.

- Zaraz... już w porządku - powiedziała bez tchu. Alex odwrócił się, zanim się cofnęła, i spojrzał jej w oczy. Amelia odnosiła wrażenie, że jakaś niewidoczna siła przyciąga ją do niego. Jej ciało chwiało się i pochylało, aż musiał wyciągnąć ręce, by nie straciła równowagi.

Oczy mu pociemniały. Jego ciepły, pachnący miętą oddech muskał jej uniesioną twarz. Amelia spuściła powieki. Kiedy wargi Aleksa dotknęły jej warg, rozpały ją jak mała zapalka rozpała wielki ogień. Wybuch był natychmiastowy i zniewalający, nie była w stanie zostawić tego bez odpowiedzi. Pochłonał ją totalnie, zdawało jej się, że płynie przez nią rzeka ognia. Alex przytulał ją mocno i całował. Podniecało ją, że wciąż tak na niego działa, mimo że go odtrącała. To pokazuje, że Alex nie podda się bez walki, że zrobi wszystko, niezależnie od kosztów, by uratować ich rozwijający się związek.

Tylko że to ona za to zapłaci, przypominała sobie. Nawet jeśli łączy ich wielka namiętność, nie potrwa to dłużej niż miesiąc, chyba że Alex zabierze ją ze sobą, co wydawało się zupełnie nierealne. On ma swoje życie w Australii,

dobrą pracę, kochającą rodzinę i szansę na to, by zmienić świat swoją pionierską metodą operacji serca.

Jakie miejsce mogłoby jej przypaść w tym życiu? Wychowała się w biedzie i wstydzie, a swoje dotychczasowe życie poświęciła służbie innym.

Ale nie jest już młodą naiwną dziewczyną, przez co tym trudniej było jej oprzeć się tej namiętności. Jest dorosłą kobietą, z potrzebami i pragnieniami, których nie może dłużej lekceważyć. Rzuciła się w wir pracy, by nie myśleć o swoim pustym życiu, ale teraz stwierdziła, że ma już dość samotności. Chciała znowu czuć się atrakcyjna. Chciała ulec magii emocji i pożądania.

Pragnęła Aleksa Huntera, nawet jeśli związek z nim ma trwać tylko chwilę...

Alex odsunął się z wahaniem.

- No, no, księżniczko. Zabrakło mi tchu.

- Przepraszam.

- Hej. - Ujął jej twarz w dłonie, nie pozwalając jej uciec przed nim wzrokiem. - Nie wstydz się. To nic złego. Prawdę mówiąc, to rzadkość. Zwykle nie tracę głowy w takich sytuacjach.

- Na pewno tylko tak mówisz.

- Chciałbym, żeby tak było, naprawdę. - Mówił zadziwiająco szczerze.

- Nie wiem, co powiedzieć... - Spuściła wzrok i zwilżyła wargi, czując na nich wciąż smak pocałunku.

- Nic nie mów - odrzekł. - Nie spieszmy się.

- Boję się, Alex. Nie chcę, żeby to wymknęło mi się spod kontroli.

Westchnął i przytulił ją znowu.

- Wiem, że się boisz, ale niepotrzebnie. Pragnę cię i zamierzam cię zdobyć. Chyba już to wiesz?

Odsunęła się, by na niego spojrzeć. Zadrżała, słysząc obietnicę zawartą w tych słowach.

- Czy dlatego jesteś taki nieustępliwy?

- Jestem nieustępliwy?

Zganiła go spojrzeniem, z całych sił starając się panować nad sobą, ponieważ pragnęła jedynie rzucić się w jego ramiona.

- Przecież wiesz - powiedziała. - Nie przyjmujesz odmowy.

- Dziwisz się? Gdy cię spotkałem, poczułem, jakbym nareszcie odnalazł brakujący fragment układanki.

Amelia zmrużyła oczy.

- Więc co to za kobieta dziś dzwoniła?

- Moja siostra Megan. Podróżuje z plecakiem po Europie i chciała się przywitać.

Amelia westchnęła z ulgą i nie potrafiła tego ukryć.

- Szczęściara z niej, że ma takiego brata.

- Bez końca jej to powtarzam, ale myślisz, że mnie słucha? - Uśmiech rozjaśnił mu oczy.

- Lubię cię, Alex - oświadczyła miękko. - Naprawdę cię lubię.

- To już coś, na początek - rzekł. - Istnieje szansa, że polubisz mnie bardziej?

Odpowiedziała mu najpierw uśmiechem.

- Może. Muszę się zastanowić.

- No cóż, w międzyczasie spróbuję być cierpliwy ' - odparł i zbliżył do niej wargi.

Tym razem pocałunek był jeszcze bardziej gorący, a na dodatek Alex jej dotykał. Unosiła ją fala pożądania, która przepływała między nimi. Czowała to w jego pocałunku, i w swoim własnym ciele, w bólu niezaspokojonego pragnienia, które domagało się, by u-znać jego racje.

- To szalone - stwierdził Alex i nagle się odsunął. - Za dziesięć minut mam być w pałacu. Nie zdążę się tobą nacieszyć.

Amelia poczuła jakąś pustkę.

- Możemy to zrobić innym razem - powiedziała, zaskakując bardziej siebie niż jego. - Jeśli nadal chcesz...

Pocałował ją mocno i krótko.

- Chcę. Siedząc z królem, nie będę myślał o niczym innym.

Amelia zmarszczyła nos.

- Byłby z pewnością zaszokowany, gdyby to u-słyszał.

- Mam to gdzieś. Co mnie obchodzi jakiś stary człowiek w średniowiecznym zamku? Wolałbym być z tobą.

W tym momencie Amelia postanowiła powiedzieć mu o plotkach. Teraz nie powinno mu to zaszkodzić. Przynajmniej nie zaskoczą go pytania króla, skoro z całą pewnością nie jest księciem.

- Alex... powinieneś o czymś wiedzieć, zanim spotkasz się z królem... To ważne.

- Tak?

Nabrała powietrza, by się uspokoić.

- Pewnie uznasz, że to idiotyczne, ale od twojego przyjazdu na wyspie krążą pogłoski, że jesteś spokrewniony z królem.

- Spokrewniony?

- Pamiętasz, jak wczoraj opowiadałam ci o porwaniu i morderstwie wnuka króla?

Skinął głową bez słowa.

- No więc okazało się niedawno, że księcia faktycznie nie zamordowano, jak początkowo uważano, tylko został wysłany za morze i wychował się w innej rodzinie.

- Gdzie? - zainteresował się Alex.

- Nie znam szczegółów, wiem tylko, że księżę, jak twierdzi moje źródło, miał się dobrze, kiedy ta osoba widziała go po raz ostatni.

- Ale co to ma wspólnego ze mną? - spytał.

- Wczoraj wieczorem w restauracji wzięto cię za kogoś innego. Powiedziałeś wtedy, że już ci się to zdarzyło. Pomyślałam, że powinieneś wiedzieć, że król tak jak inni dostrzegł w tobie podobieństwo do swojego zmarłego syna Antonia i żyjącego wnuka Marca. Zaczęli się zastanawiać, czy nie jesteś księciem.

Alex otworzył usta.

- Amelio, na tej wyspie wszyscy mężczyźni są do siebie podobni. Trudno tu znaleźć takiego, który nie ma czarnych włosów i brązowych oczu.

- Wiem... Pomyślałam jednak, że powinnam cię uprzedzić. Mnie też wydawało się to trochę naciągane, kiedy po raz pierwszy o tym usłyszałam, ale potem, kiedy oznajmiłeś, że jesteś adoptowanym dzieckiem i że twoje włoskie imię brzmi Alessandro, sama zaczęłam się zastanawiać.

Alex zaśmiał się z niedowierzaniem.

- Naciągane? To po prostu absurdalne. Ja miałbym być księciem? Nie rozśmieszaj mnie.

Na twarzy Amelii z wolna pojawił się uśmiech.

- Tak, to faktycznie trochę szalony pomysł.

- Szkoda, że moja siostra tego nie słyszy. Nie co dzień biorą człowieka za członka rodziny królewskiej. Moją koleżkę wzięto kiedyś za znanego aktora. Musiał nawet podpisywać autografy fanom, bo nie uwierzyli, że nie jest tą osobą. Ale chyba go przebiłem.

- Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że ci o tym wspomniałam - powiedziała. - Uznałam, że tak będzie lepiej, na wypadek, gdyby zadawali ci dzisiaj w pałacu jakieś osobiste pytania.

Alex wycisnął całusa na jej wargach.

- Dobrze zrobiłaś. Mówiąc szczerze, trochę mnie wystraszyły te wszystkie zaciekawione spojrzenia. Teraz jestem spokojny.

Ja też, pomyślała Amelia, kiedy szli do samochodu. Dzięki Bogu Alex Hunter jest zwyczajnym człowiekiem, a nie zaginionym księciem...



Zbudowany w czternastym wieku zamek stał na skalistym cyplu, z którego rozciągał się widok na główny port Niroli i wzgórze pokryte pachnącymi pomarańczowymi gajami.

Amelia podniosła wzrok na majestatyczną, górującą nad okolicą budowlę. Zamek miał własną prywatną plażę i hangary dla łodzi, a widok na szeroki horyzont zapierał dech. To było z pewnością jedno z najbardziej spektakularnych miejsc w regionie, jeśli nie na świecie.

- Niezły domek na plaży - zauważył Alex, stając obok niej.

Uśmiechnęła się i ruszyła naprzód w stronę zbliżających się dworzan.

- Zaczekam na ciebie tam - powiedziała, wskazując na skąpany w słońcu taras, gdzie z balustrady zwieszała się szkarłatna bugenwilla.

Alex puścił do niej oko i pomaszerował do zamku w towarzystwie ubranych w uniformy oficjeli.

Amelia spojrzała na lśniące w oddali morze. Z dołu płynął do niej słony zapach.

Jakieś dwadzieścia minut później usłyszała kroki i zobaczyła Aleksa, który wracał z cieniem uśmiechu w ciemnych oczach.

- I jak było? - spytała, gdy znaleźli się znowu w samochodzie.

- Była to dość niezwykła wizyta domowa - odrzekł. - Spotkałem się z królem i rozmawialiśmy na temat możliwości leczenia. Mówiłem mu o ryzyku dla pacjenta w jego wieku, i że byłbym gotów wykonać zabieg jako jeden z operujących w prywatnej klinice za dwa dni.

- Czy wspomniał coś o plotkach?

- Nie, i ja też nie poruszałem tego tematu. W pewnej chwili wydawało mi się, że ktoś zamierza o tym wspomnieć. Personel lustrował mnie badawczo, kiedy podawali drinki, ale poza kilkoma pytaniami na temat tego, skąd pochodzę, nic się nie wydarzyło.

- Poznałeś kogoś więcej z rodziny królewskiej? Księcia Marca albo księcia Luce czy księżniczki?

- Tak - przyznał. - Gdybyś mi nie powiedziała tego wszystkiego, uznałbym, że to dosyć niezwykle, ponieważ rzekomo byłem tam w sprawie stanu zdrowia króla. Ale domyślałam się, że oni także chcieli przekonać się, czy istnieje jakieś podobieństwo. Byli bardzo uprzejmi i wydawali się zainteresowani moją pionierską metodą, ale nie zostali długo.

- A ty dostrzegłeś jakieś podobieństwo? - spytała.

- Może nie do księcia Marca czy księcia Luki, chociaż oczywiście są podobieństwa, ale widziałem przypadkiem portret Antonia i jego żony Franceski.

Amelia zerknęła zainteresowana.

- I co?

Spojrzał jej przelotnie w oczy, ściągając brwi.

- Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale czułem, jakbym ich już kiedyś widział. Szalone, co?

- Może widziałeś ich zdjęcia w prasie - zasugerowała. - Wiadomości o zatonięciu jachtu znalazły się na pierwszych stronach na całym świecie.

- Tak, to możliwe - odparł, posyłając jej uśmiech. Amelia usadowiła się wygodnie, ale kiedy znowu na niego popatrzyła, jego uśmiech zniknął...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Może zjemy u mnie szybką kolację, zanim odwiedzę twojego ojca? - zaproponował Alex kilka chwil później.

- Nie chciałabym ci robić kłopotu...

- Nie jestem doskonałym kucharzem, ale potrafię usmażyć omlet i zrobić sałatkę. Moja matka zawsze powtarza, że mężczyźni, którzy potrafią gotować, robią wielkie wrażenie na kobietach.

- Na mnie wielkie wrażenie robi mężczyzna, który sprząta po sobie naczynia - odrzekła Amelia z uśmiechem. - Mój ojciec i bracia są absolutnie beznadziejni pod tym względem.

- Nie jest ci łatwo, co? - spytał, prowadząc ją do domu. - Ale nie masz powodu do wstydu. Dom to zawsze dom, Amelio.

Spuściła wzrok.

- Przepraszam, że wczoraj byłam dla ciebie taka nieuprzejma. Nie jestem przyzwyczajona do gości.

- Widziałem różne wspaniałe posiadłości, ale często mieszkali w nich żałośni ludzie - zauważył. - Najszczęśliwszych i najlepiej zaadaptowanych ludzi spotkałem w prawdziwej nędzy. Nieważne, gdzie mieszkasz, ważne, jakim jesteś człowiekiem.

Popatrzyła na niego z wdzięcznością.

- Kiedy byłeś w pałacu, myślałeś o tym, jak by to było, gdybyś był księciem?

- Tak, trochę, ale wiesz co? Myślę, że szybko by mi się znudziło. Ci wszyscy ludzie, którzy obserwują twój każdy ruch, i usłużni dworzanie, którzy biegną, żeby przysunąć ci krzesło albo strzepnąć okruch z kolan. Uff. Założę się, że nawet jak siedzisz w łazience, ktoś zagląda przez dziurkę od klucza, żeby zobaczyć, czy naprawdę jesteś człowiekiem.

Amelia roześmiała się.

- Na pewno nie jest aż tak źle. Przyciągnął ją do siebie.

- Co powiesz, mały elfie? Zjemy teraz główne danie, czy zaczniemy od deseru?

Podniosła na niego błyszczące oczy.

- A co masz na deser?

Pochylił głowę, a jego ciepły oddech muskał jej wargi.

- Może truskawkowe pocałunki?

- To jest taki deser? - zapytała bez tchu. Przycisnął wargi do jej ust.

- Tak, zdecydowanie - powiedział, oblizując się, jakby zjadł coś smacznego. - I nigdy nie mam go dosyć.

Amelia czuła się całkowicie bezwolna. Poddawała się jego pocałunkom i ulegała pieśczoście jego dłoni. Czuła ciarki na skórze, kiedy przesuwał palcami po jej piersiach i brzuchu. W końcu Alex zaczął rozpinać jej strój pielęgniarzki, guzik po guziku, pokrywając jej odkryte ciało pocałunkami. Biustonosz opadł na podłogę razem z uniformem. Amelia była teraz zdana na łaskę i niełaskę gwałtownego pożądania Aleksa.

- Jesteś taka piękna - powiedział niskim głosem, ściągając krawat i rzucając go na podłogę.

Amelia pomogła mu zdjąć koszulę, która znalazła się u ich stóp. Alex zdjął spodnie.

- Nie jestem dla ciebie za szybki? - szepnął jej do ucha, pieścąc je równocześnie.

- Nie dość szybki - odparła, łapiąc oddech. Zrzuciła pantofle i przytuliła się do niego mocniej.

- Oboje za długo byliśmy sami - rzekł, całując jej piersi. - Chciałbym zwolnić, ale przy tobie nie jest to łatwe.

- Nic na to nie poradzę. - Pocałowała go w szyję. - Pragnę cię.

Alex wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Położył się na niej i zaczął ją całować, ale ona nie pozwoliła mu zejść poniżej pępka. Potem przycisnęła swoje

wargi do jego ust. Nagle Alex wyciągnął rękę w stronę nocnego stolika i otworzył szufladę.

- A niech to! Amelia odsunęła go.

- Sama zobaczę.

Z uśmiechem wyjęła małą paczuszkę z prezerwatywą.

- Proszę.

- Przysięgam, że to ty ją tam schowałeś.

- Ależ skąd!

- Może sama się tym zajmiesz? Zawstydzona przygryzła wargę. Alex uniósł jej głowę, żeby spojrzeć w oczy.

- To właśnie w tobie lubię, mały elfie. Jesteś cudownie nieśmiała.

Drobna zmarszczka pojawiła się między jej brwiami.

- Na to też nic nie poradzę. Pocałował ją w czoło.

- Nigdy jeszcze nie kochałem się z taką kobietą jak ty.

- Co to znaczy?

Biorąc ją za rękę, powiedział:

- Amelio, nie widzisz, co ty ze mną robisz?

- Och.

- Jesteś rozczarowana?

- Dlaczego miałabym być rozczarowana? - spytała.

- Jeśli plotki są prawdziwe, za kilka sekund będziesz się kochać z księciem. Każda dziewczyna o tym marzy.

Amelia popatrzyła na jego rozciągnięte w uśmiechu wargi.

- O ilu sekundach mówimy?

W odpowiedzi położył się znów na niej i zaczął ją całować. Czowała go w sobie każdym nerwem. Alex nie chciał się spieszyć, ale ona była nienasycona i wciąż unosiła biodra, żeby być jeszcze bliżej. Kiedy zmienił pozycję, była bliska krzyku. Wygięła plecy i nagle wszystko znalazło się na swoim miejscu. Był tam, gdzie najbardziej go pragnęła, jak najgłębiej, aż zapadła się w nicość. Prawie

nieświadoma jego orgazmu, czuła tylko mocne bicie jego serca. W końcu Alex opadł na nią jak pozbawiony wiatru żagiel.

Delikatnie pogłaskała go po plecach, zdumiona swoją reakcją, a jeszcze bardziej zdumiona tym, że tak na niego działa. Alex uniósł się na łokciu i patrzył na nią.

- Mam nadzieję, że to nie zabrmi jak kwestia z podręcznika dla playboyów, o którym wspominałaś wczoraj wieczorem, ale od lat nie przeżyłem czegoś tak fantastycznego.

Amelia pogładziła go czule po ręce.

- To brzmi trochę jak tekst ze strony dwudziestej trzeciej, ale zgadzam się, to było wspaniałe. Z całą pewnością nigdy czegoś podobnego nie doświadczyłam.

Alex westchnął z zadowoleniem, a ona nadal wodziła palcami po jego ramieniu.

- To miłe. Masz takie delikatne dłonie.

Amelia popatrzyła na swoje palce, które przesuwały się w stronę jego łokcia. Nagle poczuła prawie niewyczuwalną maleńką bliznę po wewnętrznej stronie.

- Co sobie tutaj zrobiłeś? - spytała.

Alex spojrzał na wskazane przez nią miejsce.

- A, to. To było dawno. Miałem zabieg laserem.

- Laserem? - Usiadła wyprostowana, szeroko otwierając oczy. - Co takiego robili ci laserem?

- Miałem tutaj znamię.

- Znamię? - wykrztusiła zaszokowana. Popatrzył na nią zmęczonym wzrokiem.

- A ja już myślałem, że jesteś inna. Właśnie dlatego usunąłem to znamię.

- Usunąłeś je? - spytała zachrypniętym głosem.

- Moja była dziewczyna Sarah nie mogła na nie patrzeć - odparł, wykrzywiając wargi. - Podobnie kilka innych dziewczyn. Mówiąc całkiem szczerze, nie było go widać, chyba że trzymałem rękę w określonej pozycji.

- Miałeś znamię? - Amelia była świadoma, że wciąż się na niego gapi. - Czerwonawe znamię?

- Nie przejmuj się tak, to nie jest zaraźliwe.

- Ale... ty nic nie rozumiesz... Alex wstał z łóżka.

- Och, świetnie rozumiem. Przez lata się z tym stykałem. Co jest z tymi współczesnymi kobietami? Znamieniem nie można się zarazić. Jeżeli spłodzę kiedyś dziecko, ono nie odziedziczy tego po mnie.

- Ale...

- Nie zaczynaj, Amelio. Dość się nasłuchałem od Sarah.

Amelia wciąż nie spuszczała z niego wzroku. Z trudem wydobyła z siebie głos:

- Słyszałaś kiedyś o laserach miedziowych? - spytał. - A może o nowszej generacji laserów V-beam, używanych w skleroterapii?

Otworzyła jeszcze szerzej oczy, serce jej waliło.

- Mówisz o... usuwaniu zmian?

- Zmian, przebarwień, popękanych naczynek i znamion. Wszystko to da się usunąć, w niektórych przypadkach bez śladu, promieniami lasera. - Mówił, jakby czytał jakąś broszurę.

Zapadła cisza. Amelia odnosiła wrażenie, że była tak ciężka, że przygniatała jej piersi. Ledwie mogła oddychać, zupełnie jakby w płucach zamiast tlenu miała ołów.

- Więc... - zwilżyła wyschnięte wargi. - Więc chcesz powiedzieć... że miałeś znamię... i je usunięto?

Po raz kolejny przytaknął.

- Nie zwracałbym sobie tym głowy, gdyby nie fakt, że mój kolega założył klinikę chirurgii kosmetycznej, gdzie między innymi wykonywano

skleroterapię. Czerwonawe znamiona są trudniejsze do zlikwidowania w starszym wieku. Z czasem rozwijają się w guzki, i dlatego później trzeba je usuwać chirurgicznie, stąd mam tę bliznę.

W uszach Amelii dudniła cisza. Nie była w stanie zebrać myśli, nie wspominając już o ułożeniu logicznego zdania.

- Alex... Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale ten ksiązę, którego trzydzieści cztery lata temu porwano, miał znamię. Bardzo wyraźne znamię.

Spojrzał na nią bez słowa. Widziała, że nie mógł przełknąć śliny, jakby miał w gardle przeszkodę nie do pokonania.

- Wiesz, co to znaczy... prawda? - wydusiła w końcu, czując dziwną pustkę w żołądku.

- Nie jestem pewien, czy to w ogóle cokolwiek znaczy - odparł lekceważąco. - Wiele osób ma różne znamiona.

- Czy naprawdę nie dostrzegasz, że to wszystko się układa w całość? - spytała. - Byłeś adoptowany, i to późno, w wieku dwóch lat, dokładnie w tym wieku, w jakim przypuszczalnie zamordowano małego księcia. Nosisz nawet to samo imię co on. Ludzie zauważyli twoje podobieństwo do Antonia i Marca Fierezzów. Nie rozumiesz, co z tego wynika?

- Moje świadectwo urodzenia...

- Świadectwo urodzenia da się sfalszować - przerwała mu z udręczonym wzrokiem. - Zwłaszcza gdy w grę wchodzi duże pieniądze.

- Sporo o mnie wiesz - zauważył, lekko mrużąc oczy. - Powiedziałaś, że ktoś poinformował cię o losach księcia. Czy tą osobą nie jest przypadkiem twój ojciec?

Po plecach Amelii spłynął strumyk lodowatego potu. Chciała chronić swą rodzinę, ale w tej chwili było to już niemożliwe. Alex ma prawo znać prawdę. Kiedy był dwuletnim chłopcem, odebrano mu wszelkie należne mu przywileje, został rozłączony z rodzicami. Jak mogłaby teraz nie wyznaczyć mu wszystkiego?



- Tak - przyznała drżącym głosem. - Ojciec wie, że umiera. Mój brat wspomniał mu o plotkach, jakie krążą w porcie. Ojciec chce się z tobą zobaczyć.

Alex westchnął ciężko i przeczesał włosy palcami. Zaczął krążyć po pokoju.

- To jakaś piramidalna bzdura. Nie wierzę w ani jedno słowo.

- Wiem, że trudno ci to teraz ogarnąć... ale to prawda, Alex. To na pewno prawda. Wszystko się zgadza. - Czuła palące łzy pod powiekami, uświadamiając sobie, że to, co powie za chwilę, na zawsze zmieni ich relację. Ich dwa światy odsuną się od siebie jeszcze bardziej i nigdy więcej się nie spotkają.

- Nie jesteś już zwyczajnym doktorem Alekssem Hunterem, chirurgiem, który przyjechał do nas z Australii. - Nabrała powietrza i kontynuowała. - Jesteś Jego Wysokością Księciem Alessandrem Fierezzą z Niroli, następcą tronu.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Nie - rzucił Alex, zatrzymując się na moment i patrząc na Amelię. - Mowy nie ma. To się nie stanie. Wykluczone.

- Nie uciekniesz przed tym, Alex. To dlatego król cię tutaj zaprosił. Podejrzywał, kim jesteś, ale nie mógł być tego pewien, nie posiadając ostatecznego dowodu.

- Moi rodzice wpadną w rozpacz - stwierdził, krążąc po pokoju jeszcze bardziej nerwowym krokiem. - Pomyślą, że są w jakiś sposób odpowiedzialni za to, co się stało.

- Jak mogą być odpowiedzialni? - zapytała. Odwrócił się do niej.

- Moja adopcja była legalna. Nie wyobrażam sobie ani przez moment, że moi rodzice przystaliby na inną sytuację. Z pewnością bardzo pragnęli mieć dziecko, ale nie wzięliby takiego, które ma rodziców, w każdym razie nie bez zgody tych rodziców.

- Twoja adopcja była legalna, przynajmniej z pozoru - odparła. - Mój ojciec mówi, że słono za to zapłacił. To go do szczytu zrujnowało. Właśnie dlatego żyjemy w takiej biedzie.

- Miło słyszeć, że jest jakaś sprawiedliwość na tym świecie - rzekł Alex, zanim ugryzł się w język.

Zauważył, że Amelia nagle się przygarbiła i zganił się w myśli. To absolutnie niesprawiedliwe, że musiała cierpieć z powodu tego, co zrobił jej ojciec. I to tak dawno temu. Przecież nie miała z tym nic wspólnego.

A może miała?

Podejrzanie zakradło się do niego jak czający się cień, który ukradkiem pochłania światło. A jeśli wiedziała o wszystkim od początku? Czy dlatego przyjęła jego zaproszenie na kolację? Czy jej początkowe wahanie miało na celu wzbudzenie w nim większego zainteresowania?

Spojrzał na nią i dojrzał łzy w jej oczach.

- Masz wszelkie prawo tak mówić - powiedziała. - Mój ojciec odebrał ci wszystko, co ci się należało.

- Tak, ale przynajmniej mnie nie zabił - odparł cierpko. Wciąż nie mógł się zdecydować, jaka właściwie jest Amelia. - Pewnie powinienem mu za to podziękować.

- On nie mógłby cię zabić - oświadczyła. - Dostał rozkaz, ale nie był w stanie go wykonać.

- Więc odesłał mnie statkiem, prawdopodobnie na Sycylię, i załatwił lewe papiery, żeby mnie wysłać jeszcze dalej, do Australii.

- Nie pytałam go, jak to zrobił, ale jestem pewna, że sam wszystko ci wyjaśni. Nie oczekuję, że mu wybaczysz... każdy miałby z tym problem, a dla ciebie to jest tysiąc razy trudniejsze, bo straciłeś tak wiele.

Alex przeżywał huśtawkę emocji. Znowu powróciły do niego wątpliwości dotyczące Amelii.

- Trochę inaczej to postrzegam - rzekł po krótkiej pauzie. - W każdym razie teraz. Mam cudowną rodzinę. Niczego mi nie brakowało ani w dzieciństwie, ani w dorosłym życiu.

- Twoi biologiczni rodzice zginęli dwa lata temu w katastrofie jachtu. Zmarli, nie znając sprawy o twoim losie. Nigdy z nimi nie porozmawiasz, nawet gdybyś bardzo chciał.

Alex słuchał jej ze ściągniętymi brwiami.

- Nie pomyślałem o tym.

- Poza tym - podjęła - masz rodzeństwo, brata bliźniaka i dwie siostry. Wyobrażasz sobie, jak się ucieszą, że żyjesz?

Potrząsnął głową, jakby nadal słowa Amelii do niego nie docierały.

- Będę musiał się przyzwyczaić do nowej sytuacji. Ale co powie moja młodsza siostra, kiedy dowie się, że jej brat jest księciem?

- Będzie cię kochała tak samo jak do tej pory. Podobnie twoi adopcyjni rodzice. W tej kwestii nic się nie zmieni.

Patrzył na nią sceptycznie.

- Przecież to wszystko zmienia, nie pojmujesz? Cholera, co ja mam zrobić? Mam swoje życie i pracę w Sydney. Nie należę do tego świata. Nic mnie nie wiąże z tym miejscem. Nawet nie mówię po włosku.

- Język to nie problem, teraz prawie wszyscy mówią po angielsku. Ale to jest twoje dziedzictwo, Alex. Nie możesz ignorować swojego prawa do tronu. Król jest twoim dziadkiem - kontynuowała. - To będzie dla niego ogromna radość, kiedy cię w końcu pozna.

Tak długo żył z przekonaniem, że jego niechęć do zapłacenia okupu doprowadziła do twojej śmierci.

Alex podszedł do Amelii i wziął ją za rękę. Miał nadzieję, że instynkt go nie myli.

- Jakie to do ciebie podobne, żeby w każdej sytuacji myśleć o innych - oznajmił, przyglądając się jej. - Czy to zakonnice cię tego nauczyły?

- Nauczyły mnie, że przebaczenie nie zawsze jest łatwe, ale niezbędne, żeby pogodzić się z tym, czego już nie możemy zmienić - powiedziała łagodnie. - Czasami to jedyne, co możemy zrobić.

- Nie mogę zmienić tego, kim jestem.

- Nikt tego od ciebie nie oczekuje.

- Nie wiadomo - odrzekł. - Założę się, że jak tylko urzędnicy w pałacu poznają prawdę, nie opędzą się od dziennikarzy i fotoreporterów. Ludzie będą za mną chodzić krok w krok, żeby ucałować moją stopę, czy co tam się robi z przedstawicielami rodziny królewskiej. W ciągu kilku dni zwariuję, a potem będą musieli znaleźć dla mnie jakiś loch, ubrać mnie w kaftan bezpieczeństwa i skuć mi nogi łańcuchami.

- Ale może do tego nie dojdzie. Założyłabym raczej, że przez jakiś czas nie będą niczego rozgłaszać, właśnie przez wzgląd na twoją prywatność. Zechcą upewnić się w stu procentach, zanim ogłoszą cokolwiek publicznie. Zapewne zrobią test DNA, żeby ustalić raz na zawsze twoją tożsamość.

- Sama stwierdziłaś, że na wyspie aż huczy od plotek - zauważył. - Jeśli wszyscy będą na mnie patrzyli jak na jakiegoś dziwaka, dużo trudniej będzie mi zrobić to, po co tutaj tak naprawdę przyjechałem.

Amelia westchnęła ciężko.

- Wiem... Z czasem przywykniesz.

- A co z nami? - spytał, patrząc jej prosto w oczy. Spojrzała na niego z bezbrzeżnym smutkiem.

- Nie będzie żadnych nas. Chyba to rozumiesz? Wątpliwości i pewność walczyły o lepsze w jego myślach. Zapadła cisza.

- Nie widzę powodu, dla którego nie miałbym żyć dalej tak jak do tej pory - stwierdził w końcu. - Jeśli zechcę spotykać się z tobą czy z kimkolwiek innym, to moja decyzja, nikt nie będzie za mnie decydował.

- Mój ojciec ponosi odpowiedzialność za to, co się stało - przypomniawszy mu. - Byłoby nie do pomyślenia, gdybyś w tej sytuacji spotykał się ze mną. Pałac by tego zakazał.

- Nikt nie będzie mi dyktował, co mam robić, a czego mi nie wolno. Amelio, chyba nie uznajesz tych bzdur? Coś się między nami wydarzyło, coś dobrego. Nic nie może nam w tym przeszkodzić.

- Zawsze będzie nam to stało na drodze, Alex. Tego nie da się odsunąć na bok. To twoje dziedzictwo, twoja rodzina. Twoje przeznaczenie.

- Ale ja tutaj nie dorastałem. Jak mogę teraz nagle zmienić moje życie? Chcę być normalnym, zwyczajnym człowiekiem. Jestem zwyczajnym człowiekiem. Sam sobie gotuję, sam prowadzę samochód i sam wypełniam formularze podatkowe. Trudno by mi było zaakceptować tytuł szlachecki, a co dopiero tron królewski.

- Musisz go zaakceptować! Musisz.

- Nie zaakceptuję niczego, dopóki nie dowiem się dokładnie, co się zdarzyło, kiedy miałem dwa lata. To może być pomyłka. Nie ma żadnej

gwarancji, że jest w tym choćby cień prawdy. Odwiedzimy twojego ojca. I nie chcę słyszeć protestów. Sięgnął po kluczyki i otworzył drzwi.

- Chodź, miejmy to z głowy.

Alex milczał przez prawie całą drogę. Odezwał się dopiero, kiedy dotarli do pogórza.

- Wiem, że twoim zdaniem powinienem od razu wszystko wyjawić, Amelio, ale nie zapominaj, że za kilka dni mam operować króla. Myślę, że lepiej by było, żebym w dalszym ciągu traktował go jak jednego z pacjentów, niezależnie od tego, że przypuszczalnie jest moim dziadkiem.

Amelia rozumiała jego punkt widzenia. Zabieg będzie dla niego mniejszym stresem, jeśli Alex nie będzie emocjonalnie związany z pacjentem. Chirurgom zazwyczaj radzi się, by nie operowali swoich bliskich, na wypadek, gdyby miało to w jakiś sposób wpłynąć na ich ocenę sytuacji podczas zabiegu.

- Poza tym - ciągnął Alex - chcę sam pogrzebać w przeszłości, zanim ktokolwiek inny wyciągnie pochopne wnioski, które mogą być mylne. Jeśli okaże się, że to wszystko prawda, będę musiał się z nią skonfrontować.

- Więc co planujesz?

- Po pierwsze porozmawiam z twoim ojcem i poznam jego wersję wydarzeń, a potem poproszę, żeby ktoś sprawdził moje świadectwo urodzenia i szczegóły dotyczące adopcji. To niewątpliwie zajmie tydzień lub dwa.

- Powiesz swoim rodzicom i siostrze?

- Nie w tej chwili - rzekł, zmieniając bieg. - Na razie to zostanie między nami i twoim ojcem.

Amelia zapadła się na siedzeniu.

- Mówię poważnie, Amelio - rzekł, zerkając na nią. - Przyjechałem tutaj na krótko. Chcę spędzić ten czas z tobą. Nie będę się teraz zastanawiał, że jestem dawno zaginionym księciem.

- Przecież jesteś - powiedziała łagodnie. - Wiem to.

- Niewykluczone, lecz księżę też ma prawo zainteresować się piękną kobietą, prawda?

Poczuła bolesny skurcz serca.

- Owszem, ale znajomość ze mną jest raczej niemądra. Znasz moje pochodzenie.

- I nic mi to nie przeszkadza - odparł. - Myślę nawet, że to jedna z najbardziej czarujących rzeczy, jeśli o ciebie chodzi.

Amelia zmarszczyła czoło.

- Przecież to przez mojego ojca spotkał cię taki los. Jak w ogóle możesz brać pod uwagę znajomość ze mną?

Zdjął jedną rękę z kierownicy. Amelia wstrzymała oddech, kiedy uniósł jej dłoń do ust.

- Właśnie dlatego - odrzekł, i wciąż trzymając ją za rękę, położył ją na swoim udzie.

Kiedy Alex zaparkował samochód pod drzewami, Amelia odniosła wrażenie, że w zmierzchu dom ojca wygląda jeszcze żałośniej. Była jakaś niewątpliwa ironia w jaskrawym kontraście między tym domem a pałacem, który odwiedzili kilka godzin wcześniej. To jeszcze mocniej podkreślało różnice w ich pochodzeniu. Zresztą nawet bez królewskich przywilejów dzieciństwo Aleksa było o niebo lepsze od jej najmłodszych lat.

Ona nie знаła komfortu, jaki daje zadbane ciepły dom i dochody, które zapewniają normalny poziom życia. Była przekonana, że nigdy nie wracał ze szkoły czy uniwersytetu do domu, gdzie w kuchni widniał zlew pełny brudnych naczyń, a na podłodze widniała gruba jak dywan warstwa kurzu.

Kiedy Alex stanął za nią w progu, zawstydzila się. Wyobraziła sobie, że i on porównuje jej dom ze swoim.

Ojciec podniósł wzrok. Siedział zgarbiony przy stole. Otworzył szerzej zamglone oczy na widok wysokiego mężczyzny z torbą lekarską, który wszedł do środka za Amelią.

- Papo, to jest doktor Alex Hunter - powiedziała przytłumionym głosem.  
Alex zobaczył, że stary mężczyzna próbuje wstać i delikatnie położył dłoń na jego ramieniu.

- Nie, proszę siedzieć. - Podał mu rękę. - Jak się pan ma, panie Vialli?  
Na pobladłej twarzy ojca Amelia dostrzegła śmiertelny strach.  
Powstrzymał suchy kaszel i trzęsącą się ręką uściśnął słabo dłoń Aleksa, mruczając coś niezrozumiale.

- Pańska córka mówiła mi, że nie czuje się pan najlepiej - rzekł Alex, wyciągając krzesło i siadając.

- Ja umieram - odparł Aldo Vialli. - Zasłużyłem sobie na to.

- Nie ma potrzeby cierpieć, jeśli da się tego uniknąć - zauważył Alex. - Istnieją sposoby, żeby pomóc panu przetrwać ten trudny czas.

- Papo, rozmawiałam z Alekssem o tym, co się wydarzyło - wyznała Amelia.

Oczy jej ojca zaszklily się z bólu, kiedy nadszedł kolejny atak kaszlu. Alex patrzył na niego ze współczuciem, które próbował ukryć. Amelia była tym głęboko poruszona.

- Czujesz się na siłach odpowiedzieć na kilka pytań? - spytała.

Ojciec podniósł na nią wzrok.

- A znamię? - wychrypiał. Amelia z powagą skinęła głową.

- Miał znamię, ale je usunął. Było takie, jak opisywałeś.

W oczach ojca zalśniły łzy.

- Miałem pana zabić... Nie byłem w stanie tego zrobić...

- Dziękuję - rzekł Alex szczerze. Aldo Vialli przełknął łzy.

- Nigdy nie zamierzałem angażować się w takim stopniu ani w taki sposób. Musiałem coś wymyślić... Nie chciałem sprawić tak wielkiego bólu pańskiej rodzinie ani panu. Ale co się stało, to się nie odstanie.

- Rozumiem - odparł Alex z wahaniem.



Był więcej niż zaszokowany, stając twarzą w twarz z człowiekiem, który przypuszczalnie ponosił winę za wszystkie okoliczności, które doprowadziły do jego adopcji. Wszystko wydawało mu się nierealne. Zupełnie jak w hollywoodzkich filmach grozy, a nie w normalnym życiu. Czy to może być prawda? Jasne, został adoptowany w wieku dwóch lat, ale to jeszcze nie znaczy, że jest wnukiem króla. Istnieją pewnie tysiące mężczyzn w jego wieku, którzy równie dobrze pasują do tej układanki.

- Jest pan taki podobny do ojca - stwierdził Aldo.

- To przeze mnie nie miał pan szansy poznać go, póki żył.

- Jeszcze nic nie wiadomo - oświadczył Alex.

- Najpierw trzeba zbadać dokumenty. Wiem, że na pozór wszystko tu pasuje, ale jeśli nie jestem tym, za kogo pan mnie bierze?

- Nie mam żadnych wątpliwości - odparł Aldo.

- Miał pan znamię, i to, poza wszystkim innym, świadczy o tym, że jest pan Alessandrem Fierezzą.

- Chciałbym poznać trochę więcej szczegółów, jeśli można. Może coś mi to wyjaśni - poprosił Alex.

- Oczywiście - wydusił Aldo w przerwie ataku kaszlu. - Powiem panu...

Amelia siedziała w milczeniu, kiedy jej ojciec relacjonował wydarzenia sprzed trzydziestu czterech lat. Słuchała tego z bólem, z trudem panowała nad emocjami.

Gdy ojciec skończył mówić, było dla niej jasne, że jest wykończony. Jego skóra lśniła od potu, w jego oczach widniało nieznośne cierpienie. Oddychał ciężko, a kiedy odwrócił się, by wypluć ślinę, poczuła ucisk w żołądku na widok jasnej krwi.

- Papo, zgodziłbyś się, żeby Alex teraz cię zbadał? - spytała. - Może jakoś ulży ci w cierpieniu.

Po kolejnym ataku suchego kaszlu Alex wymienił spojrzenie z Amelią, a potem pochylił się nad swoją torbą lekarską i wyjął stetoskop.

- Amelio, pomóż ojcu zdjąć koszulę, posłucham płuc - poprosił.

Gdy Aldo siedział już bez koszuli, Alex przyjrzał się, jak unosi się jego klatka piersiowa podczas wdechu, a następnie opukał pierś i zbadał ją stetoskopem.

- Ma pan bardzo duży wysięk opłucno wy z prawej strony, signor Vialli. Dlatego trudno panu oddychać, i to powoduje ataki kaszlu. Mogę panu trochę ulżyć, usuwając płyn specjalną strzykawką - oznajmił.

- Nie wybieram się do szpitala. Umrę tutaj, we własnym domu, a nie w jakiejś instytucji, gdzie wszyscy mnie znają i wiedzą, co zrobiłem - odrzekł Aldo.

- Signor Vialli - odezwał się Alex z powagą.

- Wykonanie drenażu tutaj byłoby zbyt ryzykowne. Po pierwsze istnieje ryzyko infekcji, po drugie jest możliwe, że nakłuję płuco i spowoduję odemę opłucnową. Gdyby tak się stało, pański stan by się pogorszył. Możemy teraz pojechać do szpitala i wykonać to tylko w obecności nocnej zmiany. Zabieg jest dosyć prosty, a przez kilka tygodni będzie panu łatwiej żyć.

- Papo, warto, żebyś pozwolił sobie pomóc - powiedziała Amelia błagalnym tonem.

Aldo ciężko wypuścił powietrze.

- Zgoda, ale nie chcę zostać w szpitalu.

- To nie będzie konieczne, jeśli wszystko pójdzie dobrze - zapewnił go Alex, po czym pomógł mu wstać z krzesła.

Amelia spojrzała na niego z wdzięcznością, kiedy szli do samochodu. Ojciec coraz silniej kaszłał.

Podróż do szpitala odbyli niemal w całkowitym milczeniu. Raz czy dwa Alex próbował nawiązać rozmowę z signorem Viallim, lecz było oczywiste, że zarówno oddychanie, jak mówienie przychodziło staremu człowiekowi z trudem.

Pielęgniarka z nocnej zmiany zdziwiła się na ich widok, ale kiedy Alex wyjaśnił, co zamierza zrobić, zorganizowała sprzęt i zaprowadziła ich do jednego z gabinetów zabiegowych.

Alex umył i wysuszył ręce, po czym włożył sterylne rękawiczki. Oczyszczył miejsce nakłucia wacikami. Aldo stracił sporo na wadze i żebra mu sterczały.

- Zaaplikuję panu miejscowe znieczulenie, więc nie będzie bolało - wyjaśnił Alex.

Podał pacjentowi dziesięć miligramów jednoprocentowej ksylokainy z adrenaliną. Potem, wzięwszy kaniulę odpowiedniej średnicy, do której końca dołączył dren i dwudziestomililitrową strzykawkę, Alex nakłuł prawą opłucną i aspirował dwadzieścia mililitrów zabarwionego krwią płynu. Później wyjął igłę, zostawiając plastikową kaniulę. Aspirował płyn z opłucnej po dwadzieścia mililitrów za jednym razem, pozbywając się go do pojemnika z nierdzewnej stali, który podała mu pielęgniarka.

- Kiedy płyn wypłynie, może pan mieć wrażenie, że musi pan odkaslnąć, signor Vialli. Proszę się powstrzymać od kaszlu tak długo, jak długo będzie to możliwe, a jeśli się nie da, proszę tylko lekko pokasływać i starać się nie ruszać - tłumaczył Alex.

Amelii wydawało się, że zabieg nigdy się nie skończy. Alex wyciągnął już dwa litry zabarwionego krwią płynu. Ostatecznie skończyło się na około trzech litrach. W końcu Alex wyjął igłę i założył opatrunek.

- Jak pan się teraz czuje? Łatwiej się oddycha? - spytał.

Aldo wziął głęboki oddech i powoli wypuszczał powietrze. Tym razem obyło się bez suchego kaszlu.

- O wiele lepiej, doktorze. Mogę właściwie oddychać normalnie. Jak długo to się utrzyma?

- Trudno przewidzieć - odrzekł Alex. - Płyn może pojawić się bardzo szybko, wtedy pan będzie czuł pragnienie i będzie pan musiał pić. Albo też

będzie się zbierał bardzo powoli, kilka tygodni. Kiedy zbierze się go znowu sporo, możemy powtórzyć zabieg.

- Czy mogą wystąpić jakieś komplikacje z powodu nakłucia, infekcja albo odma opłucnowa? - spytała Amelia cicho, żeby ojciec jej nie słyszał.

Alex podszedł do Alda i osłuchał jego płuca.

- Powietrze dostaje się do płuc o wiele łatwiej, nic nie wskazuje na odmę opłucnową. Podam mu amoksycylinę. Powinien wziąć ją od razu, a jutro kupimy więcej.

- Dziękuję, doktorze Hunter - powiedział Aldo, kiedy Amelia pomogła mu się podnieść.

- Nie ma sprawy. - Alex uśmiechnął się. - Zawieziemy pana do łóżka.

Kiedy ojciec znalazł się bezpiecznie w domu, Amelia odprowadziła Aleksa do samochodu.

- Twój ojciec właściwie powinien być w szpitalu - stwierdził, przytulając ją. - Jest w kiepskim stanie, który może się tylko pogorszyć.

- Wiem. - Westchnęła cicho i podniosła na niego wzrok. - Dziękuję za to, co dzisiaj dla niego zrobiłeś.

- Nie zrobiłem wiele.

- Więcej, niż myślisz - odparła. - Ułatwiłeś mu oddychanie, ale i wysłuchałeś jego powodów, dla których zrobił to, co zrobił. Nie osądzałeś go, a przecież ty i twoja rodzina powinniście mieć mu za złe. Odebrał ci dzieciństwo i należne prawa.

- Ale kto może z pełnym przekonaniem powiedzieć, że to dzieciństwo, które dostałem w zamian, nie było równie dobre? Nie mam ani jednego złego wspomnienia z dzieciństwa, a niewiele osób może tak stwierdzić. Życie na dworze królewskim byłoby zupełnie innym życiem. Kto wie? Może stałbym się potwornie rozpaskudzoną egoistą.

Rozbawił ją swoją skromnością.

- Nie wyobrażam sobie tego.

Uniósł jej dłoń do twarzy i wycisnął na niej całusa, patrząc jej w oczy.

- Przecież nie spodobałem ci się, jak spotkaliśmy się po raz pierwszy.

- Wtedy jeszcze cię nie znałam.

- A teraz? - spytał po dłuższej chwili.

- Teraz wiem, że jesteś wyjątkowy. Alex zmrużył zabawnie oczy.

- Jeśli jeszcze raz tak powiesz, nie odpowiadam za siebie. Jeśli o mnie chodzi, wciąż jestem Alekssem Hunterem. Nawet jeżeli ktoś wręczy mi rodowód liczący sobie kilkanaście wieków, zawsze będę się czuł Alekssem Hunterem, i nikim innym.

- Ale wkrótce będziesz musiał zmierzyć się z tym problemem - zauważyła, marszcząc czoło.

- Jeszcze nie. - Przyciągnął ją bliżej, kładąc ręce na jej biodrach. - Pozostańmy jeszcze trochę parą zwyczajnych ludzi.

- Ale król się dowie.

- Dowie się, lecz nie w tej chwili. Po pierwsze nie czuje się dobrze, a szok mógłby wywołać atak serca. Chciałbym, żeby najpierw przeszedł operację. Tak czy owak, czeka mnie praca w szpitalu. Wyobrażasz sobie, co by się działo, gdybym nagle zgłosił swoje pretensje do tronu? Przyjechałem tutaj, żeby pracować jako kardiochirurg, a nie po to, żeby zostać księciem. Kiedy zakończę pracę, będę musiał zmierzyć się z kwestią swojego pochodzenia, ale do tej pory zamierzam pozostać sobą.

Posłała mu smutny uśmiech.

- Przez większość życia marzyłam, żeby być kimś innym. Kiedy byłam małą dziewczynką, bardzo chciałam, żeby ktoś mnie wyrwał z biedy. Wyobrażałam sobie, że ktoś się tutaj zjawi i poinformuje mnie, że zaraz po urodzeniu zostałam przez pomyłkę zamieniona z innym dzieckiem. I że nie będę już musiała bawić się lalkami z papieru i patyków, bo dostanę prawdziwą lalkę, taką, która wygląda jak księżniczka, jaką chciałam zostać.

Patrzył na nią pociemniałym wzrokiem.

- Mam świadomość, że to, co mnie spotkało, dla innych brzmi jak bajka, ale zareczam ci, że to nie jest bajka. Chyba patrzę na to z dystansu, żeby nie zwariować. Spotkałem dzisiaj wieczorem króla i moje rzekome rodzeństwo, ale nie czułem z nimi żadnego związku. I nadal wydają mi się obcy.

- W twoich żyłach płynie ta sama krew.

- Geny to nie wszystko - odparł. - Wychowanie dziecka jest o wiele ważniejsze niż DNA. Nie potrafię wytłumaczyć tego inaczej, ale czuję się synem Clary i Gilesa Hunterów. Zawsze czułem się ich synem, mimo że od początku wiedziałem, że zostałem adoptowany.

- Jestem pewna, że twoi adopcyjni rodzice chcieliby, żebyś wybrał to, co dla ciebie najlepsze. Na pewno nie będą myśleć o sobie, ale o tym, co jest najkorzystniejsze dla ciebie.

Uśmiechnął się krzywo. - Tak jak ty?

Nie uciekła od niego wzrokiem, chociaż miała wrażenie, jakby ktoś ścisnął jej serce jakąś obręczą.

- To, czego ja pragnę, nie ma teraz żadnego znaczenia.

Słyszając to, Alex ściągnął brwi. - A czego ty pragniesz, Amelio? - Pragnę, żebyś był tym, kim chcesz być. To twoje życie, i tylko ty możesz dokonać wyboru.

- Na dzisiaj to jest mój wybór - oznajmił i zbliżył wargi do jej warg. - Być z tobą.

Ale jak długo? - pomyślała ze smutkiem Amelia, zatracając się w pocałunku. Łatwo zapomnieć o jutrze, kiedy żar chwili oślepią.

Kilka sekund później Alex uniósł głowę.

- Zjedz ze mną jutro kolację - poprosił. - Weź do pracy kostium kąpielowy, przebierzesz się u mnie. Pojedziemy na plażę i urządzimy sobie piknik o zachodzie słońca, z dala od tłumów. Nie chcę, żeby ktoś na nas patrzył.

- Sama nie wiem... - zawahała się. - Mój ojciec...

- Na pewno zgodziłby się, żebyś spędziła ze mną trochę czasu - zapewnił ją. - W końcu jest mi to winien, prawda? Co może powiedzieć, skoro chcę zabrać jego córkę na piękną wycieczkę?

- Masz rację - stwierdziła z uśmiechem. Przeciągnął palcami po jej policzku.

- Widzisz, do jakich nikczemnych środków muszę się uciekać, żebyś się ze mną spotkała? Nigdy nie byłem zmuszony aż tak się starać. Wyrządzasz poważną i zapewne nieodwracalną szkodę mojemu kruchemu męskiemu ego.

- Nie sądzę, żeby twoje ego kiedykolwiek znajdowało się z niebezpieczeństwem.

- Mylisz się. - Pocałował ją lekko w czubek nosa. - Do jutra, mały elfie.

- Do jutra - powiedziała jak echo, patrząc na ogniście czerwone tylne światła samochodu znikające w mroku nocy.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nazajutrz Amelia nie mogła się doczekać końca zmiany. Po raz dziesiąty w ciągu kilku minut zerknęła na zegarek, przyciągając kolejne zaciekawione spojrzenie Lucii.

- Bardzo się spieszysz, żeby stąd wyjść - zauważyła koleżanka. - Czyżbyś miała jakieś specjalne plany na dzisiejszy wieczór?

- Nie, nic specjalnego.

Lucia uśmiechnęła się znacząco.

- Nie przypuszczam, żeby doktorowi Hunterowi spodobało się, że o randce z nim mówisz „Nic specjalnego”.

Amelia szeroko otworzyła oczy.

- Powiedział ci?

- Niezupełnie - odparła Lucia. - Po prostu się domyśliłam. Widziałam, jak na ciebie patrzył, ile razy pojawiał się dzisiaj na oddziale. Spotkałam go w barze i spytałam, jak mu się podoba wyspa, i czy był już na plaży. Odparł, że dzisiaj wieczorem zabiera tam przyjaciółkę na piknik.

- I natychmiast doszłaś do wniosku, że to ja jestem tą przyjaciółką?

Lucia uśmiechnęła się szerzej.

- I miałam rację. Sądząc z koloru twoich policzków, trafiłam w dziesiątkę.

Amelia przez moment chciała zaprzeczyć, ale zbyt dobrze znała Lucię i wiedziała, że jej nie oszuka.

- Pojechałaś z nim wczoraj do pałacu, tak? - spytała Lucia.

- Skąd ty o tym wszystkim wiesz? Lucia była z siebie wyraźnie zadowolona.

- Mam swoje kontakty.

- No więc przekaz tym swoim kontaktom, żeby nie wtrącały się w cudze sprawy - odparła Amelia. - Nie życzę sobie, żeby cała wyspa plotkowała o jednym zwyczajnym spotkaniu.



- Dwóch, jeśli policzysz wczorajszy wieczór, młoda damo. Jestem zła, że mi o tym nie wspomniałaś. - Pochyliła się i dodała: - Całowałaś się z nim?

Amelia zmarszczyła czoło.

- Nie odpowiem.

- Twoja mina mówi za ciebie - stwierdziła Lucia z kolejnym uśmiechem.

Amelia obrzuciła ją pełnym dezaprobaty wzrokiem.

- Nie zamawiaj jeszcze zaproszeń ani cateringu. On przyjechał na wyspę tylko na miesiąc.

- A kto by to liczył?

- Po prostu jestem realistką - rzekła Amelia. - Poza tym on pochodzi z kompletnie innego świata. Nie mamy ze sobą prawie nic wspólnego.

- On jest mężczyzną, ty jesteś kobietą. Jedyne to ma znaczenie - zauważyła Lucia. - A ty zasługujesz na mały romans bardziej niż wszyscy inni razem wzięci. Co za różnica, jak długo to potrwa?

Jest różnica, pomyślała Amelia, sięgając po torebkę. Dla niej to było bardzo ważne.

Alex patrzył na Amelię, kiedy szła do niego szpitalnym parkingiem. W ręce trzymała niewielką torbę, jej piękną twarz zniekształcała jednak niepokojąca zmarszczka.

Wysiadł z samochodu i wziął od niej torbę.

- Cześć.

Podniosła wzrok zdenerwowana.

- Cześć.

- Wszystko w porządku? Amelia zwilżyła wargi.

- Tak.

- Hej. - Uniósł jej głowę. - Dzisiaj jestem Alekssem. Rozumiesz?

Spojrzała na niego z żalem.

- Tak, a ja jestem księżniczką.

- Owszem, jesteś księżniczką-rzekł ze śmiechem.

- Alex...

- Przestań się tym przejmować. - Pomógł jej wsiąść do samochodu. - Nad wszystkim panuję.

Milczała do chwili, gdy usiadł za kierownicą.

- Dowiedziałeś się już czegoś?

Zapalił silnik i zaczął cofać samochód, zerkając na nią, kiedy wyjechali już z terenu szpitala.

- Ktoś nad tym pracuje. Ale proszę cię, dziś o tym zapomnijmy.

- Jeśli tak wolisz.

Posłał jej ciepły uśmiech, który na chwilę ukrył ponure cienie w jego oczach.

- Tak wolę.

Przez krótki odcinek drogi do domu Aleksa Amelia siedziała w milczeniu, za to jej zmysły były wyostrzone. Czowała zapach jego ciała połączony z zapachem cytrynowej wody po goleniu. Na myśl o jego pocałunku, jego dotyku i intymnej pieśczości przeszły ją ciarki.

Jak by to było, gdyby wziął ją w ramiona, gdyby znowu się z nią kochał, jak poprzednim razem?

Wiedziała, że dni tego związku są policzone, ale z tego powodu jeszcze bardziej go pragnęła. Była ciekawa, czy Alex odczuwa to tak samo. Popatrywała na niego ukradkiem. Na jego ręce spoczywające pewnie na kierownicy, na jego twarz, na której nie było śladu wewnętrznych rozterek, które musiał przecież przeżywać.

Alex przyłapał ją na tym zerkaniu.

- Mam nadzieję, że się nie rozmyśliłaś.

- W jakiej sprawie?

- W naszej.

Spuściła wzrok na swoje ręce.

- To nie potrwa długo, Alex. Oboje o tym wiemy.

- Wymyślasz nieistniejące przeszkody.

- Ależ one istnieją - upierała się. - Udawanie, że ich nie ma, niczego nie zmieni.

Alex zacisnął wargi.

- Nie chcę o tym dziś rozmawiać, zapomniałaś? Dziś wieczorem jesteśmy tylko kobietą i mężczyzną, którzy są sobą zainteresowani.

- Temu nie przeczę, ale uważam, że oboje powinniśmy być realistami.

- Jesteś fatalistką, a nie realistką - zauważył.

- Staram się siebie chronić.

Alex westchnął głęboko i sięgnął po jej dłoń, uniósł ją i przycisnął do warg, delikatnie całując czubki palców.

- Nie chcę cię skrzywdzić, Amelio.

- Nie unikniesz tego. Spojrzał w jej zatroskane oczy.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby tego uniknąć. Zaufaj mi.

Czy mogła po raz drugi podejmować tak wielkie ryzyko? Przez ostatnie jedenaście lat żałowała tego jednego jedyne raz, kiedy straciła nad sobą kontrolę.

- Zaufasz mi? - spytał. Popatrzyła na niego niepewnie.

- Wiem, że będę tego żałowała, ale ufam ci.

- Grzeczna dziewczynka.

Amelia przebrała się w łazience, podczas gdy Alex przygotowywał piknik, i po kilku minutach byli już w drodze na plażę na odległym krańcu Santa Fiery, gdzie turyści rzadko docierali.

- Może najpierw popływamy? - zaproponował Alex, kiedy rozłożył koc na piasku i postawił na nim kosz piknikowy.

- Jak chcesz, to idź. Ja tutaj posiedzę i popatrzę odparła Amelia.

Alex wyczuł jej skrępowanie. Mimo że wieczór był ciepły, miała na sobie bezkształtną bawełnianą suknię, co najmniej trzy rozmiary za dużą. Widział też

szerokie ramiączka jednoczęściowego nietwarzo-wego kostiumu kąpielowego, w którym wygląda się bardzo niekorzystnie. Zapewne dawno nie była na plaży.

Zastanawiał się, czy dobrze zrobił, przywożąc ją tutaj. Uznał, że na pikniku nie będzie musiała przejmować się strojem. Poza tym chciał być z nią w jakimś odludnym miejscu, jak najdalej od wścibskich spojrzeń.

W dalszym ciągu nie mógł się połapać w okolicznościach swojej adopcji. Z początku miał nadzieję, że zaszła jakaś pomyłka. Jednak poszukiwania, które uruchomił, jak dotąd doprowadziły do tego, że zaczął podejrzewać, iż pochodzi z rodu Fierezzów. Prawnicy, których zaangażował, znaleźli jedną czy dwie rozbieżności w dokumentach dotyczących adopcji i dali mu do zrozumienia, że może ich być więcej. Nie miał pojęcia, jak o swoim odkryciu poinformuje adopcyjnych rodziców. Wiedział, że sprawi im ogromny ból, gdy dowiedzą się, że nieumyślnie przyjęli do swojego domu dziecko, które miało kochających i rozpaczliwie za nim tęskniących rodziców.

Alex miał wrażenie, że znalazł się w stanie zawieszenia. Na razie miał jeden cel: przeprowadzić operację króla. To był jego priorytet, cała reszta mogła poczekać.

Odłożył nawet na później niepokojące myśli związane z rodziną Amelii. Póki co zaakceptował ją jako młodą kobietę, która uczy się żyć po gorzkim rozczarowaniu, podobnym do tego, którego on doświadczył. Od zerwania z Sarah nie potrafił z nikim się związać. Zamiast tego rzucił się w wir pracy. Ból, jaki sprawiał mu fakt, że Amelia przeżyła romans z innym, nie dawał mu spokoju, a jednak kiedy był z nią, kompletnie o tym zapominał.

Westchnął cicho, idąc w stronę oceanu. Po upalnym dniu woda działa odświeżająco. Zaatakował ją energicznie, z nadzieją, że ruch uwolni go od napięcia.

Amelia siedziała na piasku z kolanami podciągniętymi pod brodę i obserwowała Aleksa, który pływał lepiej, niż większość ludzi chodzi. Był

okazem zdrowia i witalności, a jego opalone atletyczne ciało przecinało fale jak torpeda o opływowym kształcie.

Nie mogła powstrzymać westchnienia zazdrości. Nigdy nie nauczyła się dobrze pływać. Kiedy była mała, jej rodziców nie było stać na opłacanie lekcji pływania, a gdy dorosła, za bardzo wstydziła się przyznać, że nie posiadała tej umiejętności. Kostium matki tak drapał ją i uwierał, że miała ochotę go zdjąć. Ten koniec plaży był pusty, ale myślała, że będzie siedziała obok Aleksa w samej sukni, zbyt ją przerażała.

Zobaczyła, że Alex już zawraca. Jego silne nogi przecinały płyciznę, przezroczyste krople słonej wody lśniły na jego ciele.

- Wejź do wody - powiedział, wyciągając rękę.

- Nie... tutaj mi dobrze.

- Chodź, Amelio. Nie jest wcale zimna.

- Proszę. Nie mam ochoty. - Mocniej przycisnęła kolana do brody.

Alex usiadł obok.

- O co chodzi?

- O nic. Poglaskał jej policzek.

- Spójrz na mnie, Amelio.

Popatrzyła w jego ciemne oczy i nagle zebrało jej się na wyznanie.

- Ja... nie umiem pływać.

Jego oczy zmiękły jak rozpuszczona czekolada.

- Nie ma się czego wstydzić. Trzeba dużo czasu, żeby nauczyć się porządnie pływać.

Amelia przygryzła dolną wargę.

- Nigdy się nie uczyłam.

- W takim razie pora zacząć. Mogę cię nauczyć. To jest jak jazda na rowerze: jak raz się nauczysz, nigdy nie zapomnisz.

Alex wstał i pociągnął ją za sobą. Nie zdążyła nawet zaprotestować.

- Zdejmij suknię i wejźmy najpierw do wody po kolana.

Amelia zażenowana wydostała się ze swojej bawełnianej sukni i poszła za nim na brzeg. Wchodziła do wody z wahaniem. Piasek przesuwiał się pod jej stopami, a ona bała się, że straci równowagę. Po chwili poczuła się pewniej i weszła nieco głębiej. Tym razem woda sięgała jej do wysokości ud. Ścisnęła Aleksa za rękę.

- Świetnie. A teraz zanurzymy się do pasa.

Nabrała głęboko powietrza i ruszyła dalej, wzdragając się, kiedy woda zawirowała wokół jej talii i mało jej nie przewróciła.

- Powoli - rzekł Alex, przytrzymując ją za ramię. Amelia czuła go za sobą, zapierał się nogami, odpierając spienioną falę. Jego bliskość wywoływała w niej nadzwyczaj erotyczne doznania. Przy nim przypominała sobie wszystko to, co dzieje się między kobietą i mężczyzną. Jej piersi stały się ciężkie i wrażliwe, jej nogi słabe, a jej serce zaczęło walić z całej siły. Byli na plaży zupełnie sami.

Wystarczyłoby, żeby się odwróciła, a jej wargi zetknęłyby się z jego wargami. Odwróciła się i spotkała się z nim wzrokiem. Oczy Aleksa błyszczały, widziała w nich pożądanie. Przyciągnął ją do siebie, chociaż wydawało się, że nie mogą już być bliżej. Nawet woda ich nie dzieliła.

Pochylił głowę i zaczął całować ją tak namiętnie, że gwałtowna fala omal nie podcięła jej nóg. Było jej tak dobrze. Potem położył dłonie na biodrach Amelii, po czym przesunął je w stronę jej dekoltu. Nie przerywając pocałunku, zsunął ramiączka jej kostiumu. Gdy rozgrzanymi dłońmi dotknął jej piersi, Amelia wstrzymała oddech.

Puls oceanu wzmacniał wir zmysłowych doznań, które ją zalewały. Alex nie żałował jej pieszczot. Amelia wiedziała, że powinna powstrzymać ten szturm, nie miała tylko pojęcia, jak to zrobić. Alex całował teraz jej kark i szyję, powoli kierując się w stronę jej nabrzmiątych piersi. Amelia czuła, że na jej skórze pokazuje się gęsia skórka.

- Och... - westchnęła, kiedy wargi Aleksa zbliżyły się do szczytu jej piersi. Chwyliła go za głowę, by nie upaść, oddech jej się rwał. Alex nie pozostawiał wątpliwości, że jest mistrzem w sztuce kochania. Stojąc przy nim w rozkołysanej wodzie oceanu, Amelia czuła się bardzo blisko niego. Nigdy dotąd namiętność tak totalnie jej nie pochłaniała, nie zostawiając miejsca na rozsądek.

W końcu Alex uniósł głowę i spojrzał na nią. Walczył ze sobą, żeby się opanować.

- Chyba nie jestem najlepszym na świecie nauczycielem pływania, co? Posłała mu wstydlivy uśmiech i zakryła się rękami.

- Nic mi nie wiadomo na ten temat. Przez chwilę miałam wrażenie, że unoszę się na falach.

- Ja też, zwłaszcza kiedy twoje palce tak zgrabnie się poruszały.

Amelia poczuła, że robi się czerwona.

- Nie wiem, co mnie naszło.

- No, przecież nie narzekam.

- Alex...

- Tak?

Kiedy pocałował jej prawą pierś, Amelii uciekły z głowy wszystkie słowa. Nie wiedziała, gdzie się podziać. Spróbowała raz jeszcze:

- Mój... kostium... się zsuwa.

- Pomóc ci go zdjąć? - spytał Alex. Ponownie chwyciła go za głowę.

- Nie... nie... ktoś mógłby nas zobaczyć. Alex rozejrzał się wokół.

- Nie widać żywej duszy w promieniu kilku kilometrów. Jeśli ty zdejmiesz kostium, ja zdejmę spodenki.

Przestraszyła się nie na żarty.

- Chyba nie mówisz poważnie?

Na widok jego miny jeszcze bardziej się przeraziła.

- Jako twój osobisty trener nalegam, żebyś poczuła wodę całym ciałem. Uwierz mi, to wielka różnica. Poza tym ten twój kostium przypomina raczej pas obciążeniowy nurków.

Amelia wahała się przez chwilę. W końcu co jej szkodzi, pomyślała. Czy nie pora zapomnieć o przeszłości i cieszyć się życiem? Lucia miała rację. Alex jest mężczyzną, a ona jest kobietą. Jest dwudziesty pierwszy wiek, kobiety mają prawo do romansów. To nie znaczy, że są rozwiązłe albo złe. Zaspokajanie pożądania jest rzeczą najzupełniej normalną, a nawet zdrową.

Oddychając nierówno, zsunęła kostium. Czuła na sobie wzrok Aleksa.

- Teraz twoja kolej - powiedziała lekko zachrypłym głosem.

Alex patrzył jej wyzywająco w oczy.

- Ty to zrób.

- Ja?

Skinął tylko głową. Zwilżyła wyschnięte wargi i wyciągnęła drżące ręce w stronę paska jego czarnych spodenek kąpielowych. Ściągnęła je na jego szczupłe uda. W tej samej chwili poczuła w sobie pulsowanie. Jej ciało ożyło na nowo. Otuliło ich morskie powietrze. Alex ujął ją za biodra i przysunął do siebie.

Amelia stanęła na czubkach palców, żeby było im wygodniej. Oddychała teraz coraz szybciej, a on poruszał się coraz szybciej. Czuła mrowienie w całym ciele, zbliżając się do momentu zaspokojenia. Alex całował ją zapamiętale, wypełniając ją gorącym oddechem, aż zdawało jej się, że unosi się w powietrzu. Spełnienie było blisko. Nie potrafiła wyrazić swoich pragnień słowami, ale w końcu nie musiała tego robić. Alex sam wszystko odgadywał. Drżał, z jej gardła wydobył się urywany krzyk. Zakołysała się i zadrzała jeszcze raz, a wtedy i on wpadł w tę samą otchłań. Alex odsuwał się od niej powoli, wciąż ją podtrzymując, żeby nie zniosła jej fala.

- Nie uwierzysz mi, kiedy ci powiem, że tego nie planowałem - rzekł z uśmiechem - a przynajmniej nie bez zabezpieczenia.



Oczy Amelii zaszyły mgłą. Jej policzki miały teraz delikatny odcień różu. Pochyliła się, by wciągnąć kostium.

- Jestem winna w tym samym stopniu co ty - powiedziała.

- To nie jest niczyja wina - odparł, podtrzymując ją. - Wiedziałem, że prędzej czy później musi do tego dojść.

Podniosła na niego wzrok.

- Wiedziałeś?

- Jasne, że tak. To jest właśnie chemia. - Wziął ją za rękę i zaprowadził na koc rozłożony na piasku.

Amelia skuliła się obok niego, wzdychając z satysfakcją. Alex ją przytulił. Obserwowali fale rozbijające się o brzeg. Kiedy pocałowała go w kark, wargi zapiekły ją od słonej skóry.

- Pewnie jesteś głodna - stwierdził Alex, całując ją w usta.

- Skąd wiesz? - spytała z błyskiem w oku.

- Zaczynasz mnie podgryzać.

- Nie podoba ci się to?

Pchnął ją lekko i położył się na niej, unosząc kąciki warg.

- Czyżbym się skarżył?

- Chyba nie - powiedziała, a wtedy jego wargi znowu znalazły się na jej ustach.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy wynurzyła się ze zmysłowego schronienia ramion Aleksa, na niebie rozblysło pięć gwiazd.

- Zimno ci? - spytał, podając jej kieliszek wina.

- Nie, w porządku. - Bawiła się przez chwilę kieliszkiem, po czym spojrzała na Aleksa. - Alex... to, co jest między nami... ta chemia, o której wspominałeś... nie miałeś na myśli pożądania?

- Pożądanie to dla mnie coś pustego i nietrwałego.

- Ale to jest nietrwałe...

- Ten temat jest zabroniony, zapomniałeś? Cieszymy się tym, co jest teraz, żyjemy chwilą.

- Mężczyznom przychodzi to łatwo - stwierdziła. - Dla mężczyzny seks to seks i koniec. Dla kobiet to o wiele bardziej skomplikowane emocjonalnie.

- To pochopne uogólnienie, które wyrządza krzywdę wielu przedstawicielom mojej płci - odparł. - Wiem, że zawiódł cię jakiś kochanek, ale nie wszyscy mężczyźni są zainteresowani wyłącznie romanssem czy jedną nocą. Ja w życiu nie miałem kobiety na jedną noc. Mój najkrótszy związek trwał dwa lata. Zakończył się w zeszłym roku mniej więcej o tej porze.

- Kochałeś ją? - spytała Amelia.

Alex spojrzał w bok.

- Tak, kochałem ją na swój sposób. Gdybym był ze sobą szczery, przyznałbym, że w naszym związku od początku czegoś brakowało. Ale wolałem nie zwracać na to uwagi, aż okazało się, że jest za późno. Miała romans za moimi plecami. - Ściągnął lekko brwi. - Wyszła za tego mężczyznę i spodziewają się dziecka.

Amelia zastanowiła się, czy właśnie dlatego, by odrobić stratę, Alex rzucił się bez zastanowienia w nową znajomość. W pewien sposób to miałoby sens. Wakacyjny romans dla złagodzenia bólu odrzucenia. Zwłaszcza że kobieta,

którą kochał, urządziła sobie życie. Amelia nie mogła uciec od podejrzenia, że jego pozorna niefrasobliwość kryje głębokie cierpienie.

- Nie przypuszczam, żeby grzeczna dziewczynka z zakonu brała pigułki? - spytał po chwili ciszy.

Omal nie zakrztusiła się winem.

- Ja... no... ja...

- To wygląda na zaprzeczenie. Amelia przestraszyła się swoich myśli.

- Nie przypuszczałam...

- Nie przejmuj się - pocieszył ją. - Nie zagraża ci nic prócz mojej wielkiej płodności.

Amelia otworzyła szeroko usta.

- Czy to nie wystarczy?

Wzruszył ramionami i sięgnął znów po kieliszek.

- W przeciwieństwie do tego, co ludzie sądzą, kobieta jest płodna tylko przez jakieś dwa dni w miesiącu.

Przyjrzała mu się bacznie, usiłując coś wyczytać z jego twarzy.

- Dzisiaj może być jeden z tych dni - zauważyła.

- Co wtedy?

Przez kilka ciągnących się w nieskończoność sekund nie spuszczał z niej wzroku.

- Czy to byłby dla ciebie jakiś problem? - spytał w końcu.

- Oczywiście, że to byłby dla mnie problem - odrzekła zdumiona.

- Skończyłaś trzydzieści lat. Twój zegar tyka. Amelia zmarszczyła czoło.

- Przypuszczam, że mówisz o moim biologicznym zegarze?

- Każdej kobiecie to dotyczy, nawet jeśli twierdzi, że jest inaczej. -

Odwrócił się w stronę morza i dodał:

- Moja była dziewczyna zawsze zdecydowanie zaprzeczała, ponieważ czuła, że nie byłam gotowy na dziecko. Ale zaraz po tym, jak zamieniła mnie na innego, kupiła test ciążowy.

Amelia na moment zacisnęła wargi.

- Pewnie dlatego wybrałeś akurat mnie. Bo komu lepiej zrobić dziecko, jak nie naiwnej trzydziestoletniej starej pannie, która, jak zakładałeś, będzie ci zbyt wdzięczna za uwagę, żeby dostrzec twoje zakłamanie. - Wylała zawartość kieliszka na piasek, wstała i obrzuciła Aleksa wrogim spojrzeniem. - Jak śmiałeś bawić się ze mną w taki sposób?

Podniósł się i popatrzył na nią zaskoczony.

- Nie bawiłem się tobą.

- Nie wierzę ci! - zawołała ze złością.

- To twój wybór - rzekł zdenerwowany.

- Rozumiem, dlaczego twoja dziewczyna cię rzuciła - powiedziała. -

Żadna kobieta nie chce mieć dziecka z mężczyzną, który nie potrafi dorosnąć.

- Przez jedenaście lat uciekałeś od życia - odparował z cieniem drwiny. - Zrobiłeś z tego prawdziwą sztukę. Nie mów mi, że nie dorosłem, kiedy ty sama chowałeś się przed tym wszystkim, co wiąże się z dojrzałością.

- Pewnie dla ciebie dojrzałość oznacza udawanie czegoś, czego nie czujesz, byle osiągnąć cel.

Aleksa z wolna ogarniała furia.

- Niczego nie udawałem. Zdawało mi się, że całkiem jasno przedstawiłem swoje motywy.

Amelia zaśmiała się kpiąco.

- Och tak, rzeczywiście. Od pierwszej chwili twoje motywy były ewidentne.

- Mogłabyś to rozwinąć?

- Nie sądzę, żebym musiała to przeliterować. Poza tym już osiągnęłaś swój cel, prawda? Udało ci się, co? Twój urok zadziałał, jak zwykle. Uległam mu, tak jak się spodziewałaś.

- Nie przeczę, że chciałem się z tobą kochać. Jeżeli jesteś uczciwa, przyznasz, że i ty tego chciałaś. Chciałaś się ze mną kochać, Amelio, więc nie odgrywaj teraz oburzonej dziewczycy. To ci nie wychodzi.

Amelia tupnęła nogą.

- W tej chwili odwieź mnie do domu. Alex bezczelnie wydał wargi.

- Pojadę, jak będę gotowy.

Amelia zaczęła zbierać swoje rzeczy, po czym ruszyła w stronę mrugających w oddali świateł Santa Fiery.

- Nie radziłbym ci iść na piechotę po ciemku!

- Zaryzykuję! - zawołała w odpowiedzi. Westchnął zirytowany i ruszył za Amelią. Szybko ją dogonił. Złapał ją za rękę i odwrócił ku sobie. Zrobił unik, kiedy próbowała uderzyć go w twarz.

- Och, nie, nie rób tego - ostrzegł, chwytając ją za drugą rękę, gdy ponownie się na niego zamierzyła.

- Jeśli mnie w tej chwili nie puścisz, zacznę krzyczeć - zagroziła rozwścieczona.

- Jeżeli zaczniesz krzyczeć, będę cię całować tak długo, aż przestaniesz.

Amelia zmrużyła oczy.

- Jak spróbujesz mnie pocałować, ugryzę cię. Nagle Alex roześmiał się głośno i przyciągnął ją bliżej.

- Nie mogę się doczekać - powiedział. Amelia już miała go ugryźć, ale przeszkodził jej jego język. W jednej sekundzie zabrakło jej tchu i chęci do walki. W ramionach Aleksa straciła siły, utrzymywała się na nogach wyłącznie dzięki temu, że ją trzymał. W głowie jej wirowało, przypominała sobie wszystko to, co zdarzyło się między nimi ledwie kilka chwil wcześniej. Wciąż czuła go w sobie. Bezwstydnie przytuliła się do niego i poczuła, że znów jej zapragnął. Alex uniósł głowę i spojrzał na nią z żartobliwym błyskiem w oczach.

- Nadal jesteś na mnie zła? Amelia ściągnęła wargi.

- Jestem wściekła.

- I chcesz, żebym cię natychmiast zawiózł do domu, czy może jednak dasz się zaprosić na piknik z księciem?

Otworzyła usta, ale szybko je zamknęła.

- Chyba nie najlepiej się wyraziłem - przyznał. Amelia lekko wzruszyła ramionami.

- Popełniłam błąd, przyjeżdżając z tobą tutaj.

- Nie powinienem był wypowiadać tego słowa na p.

- A co ze słowem na c? - spytała. - Co będzie, jeśli zajdę w ciążę?

- Będę szczęśliwy, jeśli ty będziesz szczęśliwa - odrzekł. - Możemy się czym prędzej pobrać i żyć razem długo i szczęśliwie.

Amelia przewróciła oczami.

- Bardzo zabawne.

- Stanowilibyśmy świetną parę. Już to widzę: każdą sprzeczkę kończylibyśmy w łóżku.

- Tylko dlatego, że nie grasz uczciwie.

- I kto to mówi? - Objął ją i poprowadził z powrotem na koc. - To ty groziłaś, że mnie ugryziesz.

- Zezłościłeś mnie.

- Lubię, kiedy się złościysz - powiedział. - To mnie podnieca.

Podniosła na niego zaciekawiony wzrok.

- Czy twoja była dziewczyna kiedykolwiek cię zdenerwowała?

Spojrzał jej krótko w oczy, po czym odwrócił się i otworzył kosz piknikowy.

- „Byli kochankowie” to kolejne słowa, o których chciałbym zapomnieć dzisiaj wieczorem.

- Jeszcze sobie z tym nie poradziłeś? - spytała, podając mu talerzyk.

- Musiałbym być bardzo powierzchowny, gdybym po dwóch latach bycia razem nie czuł ani odrobiny żalu. Ale poradziłem sobie. Już prawie o niej nie myślę.

Amelia poczuła ciężar przygniatający jej piersi.

- Czego ci żal?

Poruszył wargami, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Bo ja wiem... Może brakowało mi spontaniczności. Za ciężko pracowałem i zapomniałem, co to znaczy zabawa i radość. Zbudziłem się trzy tygodnie po tym, jak Sarah zostawiła mnie dla innego, i zdałem sobie sprawę, że powinienem być trochę wyluzować, no wiesz, trochę bardziej cieszyć się życiem.

- Więc nagle odnalazłeś radość życia?

- Nie. Chyba zawsze w głębi duszy byłem beztroskim facetem, ale lata nauki i pracy oraz odpowiedzialność za życie pacjentów zrobiły swoje. Byłem bliski kompletnego wypalenia, a Sarah, odrzucając mnie, uświadomiła mi, czego mi trzeba.

- Widujesz się z nią jeszcze?

- Po co? To skończone. Ona ma nowe życie, dla mnie nie ma w nim miejsca.

- Będzie żałować, kiedy okaże się, że odrzuciła księcia - powiedziała Amelia, niewiele myśląc.

Alex nerwowo szukał sztućców i serwetek.

- Dla mnie to tylko tytuł, który nie świadczy o tym, jakim jesteś człowiekiem.

- Wiem, ale ludzie mają w związku z nim określone wyobrażenia.

- Muszę żyć zgodnie z własnymi oczekiwaniami, a nie wyobrażeniami innych ludzi.

- To dla ciebie naprawdę twardy orzech do zgryzienia, prawda? - spytała po chwili milczenia.

Alex spojrzał jej w oczy z krzywym uśmiechem.

- Jak byś się czuła, gdybyś nagle dowiedziała się, że nie jesteś tym, za kogo się uważasz?

- Nadal jesteś Alekssem Hunterem.

- Ale jak długo? - zapytał.

Amelia westchnęła, wzięła go za rękę i uścisnęła ją.

- To wciąż tajemnica - próbowała go uspokoić. - Nikt nie musi nic wiedzieć do czasu, kiedy sam nie zechcesz powiedzieć, kim jesteś.

Jego oczy przesłonił cień.

- Potrzebuję jeszcze tygodnia, może dwóch - odparł. - To wystarczy, żebym zoperował króla i wywiązał się ze swoich zobowiązań w szpitalu. Potem, jak przypuszczam, będę zmuszony jakoś się z tym uporać, nie mogę jednak pozbyć się wrażenia, że będzie to trudne dla twojego ojca.

- Wiem. Ojciec chce, żeby prawda wyszła na jaw, ale chyba nie zdaje sobie sprawy, jakie to będzie miało dla niego konsekwencje. Zostanie oskarżony i niewątpliwie osadzony w więzieniu.

Alex pogłaskał ją po policzku.

- Wiesz, że nie zostało mu wiele czasu, prawda? Skinęła głową w milczeniu.

- Przynajmniej masz szansę się z nim pożegnać.

- Opuścił rękę i patrzył na morze. - Wielu ludziom nie jest to dane.

Amelia spojrzała na niego. Czy myślał o swoich biologicznych rodzicach? Trudno było to odgadnąć z wyrazu jego twarzy, ale czuła, że Alex próbuje pogodzić się ze swoją nową tożsamością, że nie odsuwa tego od siebie tak, jak chciał to zrobić na początku.

- Alex... mogę cię o coś spytać? Odwrócił się do niej.

- Oczywiście.

- Chciałabym wiedzieć, jakie masz zamiary w stosunku do mnie.

- Wydawało mi się, że kilka minut temu wyraziłem je jasno.

Amelia na moment przygryzła wargę.

- Mam wrażenie, że chcesz sobie odbić stratę Sarah.

Przeniósł zamyślony wzrok na morze.



- To już przeszłość - oświadczył. - Mówiłem ci, że nawet o niej nie myślę.

Amelia nie była przekonana, czy to prawda. Zauważyła, że ilekroć była mowa o jego byłej narzeczonej, irytował się, jakby nadal go to bolało. Powiedział, że zostawiła go dla innego, co niewątpliwie musiało bardzo go zranić, niezależnie od jego pozornej niefrasobliwości. Żaden mężczyzna nie lubi być traktowany w taki sposób. Właśnie dlatego Amelia doszła do wniosku, że nawiązał z nią romans, by wymazać z pamięci poprzedni związek. W końcu nie może porównywać się z kobietą, która obraca się w tych samych sferach co Alex. Od początku nie miała mu nic do zaoferowania, a teraz jeszcze mniej.

- Była głupia, że pozwoliła ci odejść - powiedziała łagodnie, gładząc delikatnie jego ramię.

- Z powodu mojego królewskiego pochodzenia? - spytał, patrząc na nią z wyzywającym uśmiechem, już nie tak spięty.

- Zapomniałeś, że pewne słowa są dzisiaj zabronione?

Roześmiał się i położył ją na piasku, a kiedy przestał ją całować, uniósł głowę.

- A co z tym drugim zabronionym słowem? Masz ochotę pojechać do mnie?

Przecięgnęła palcem po jego dolnej wardze.

- Co masz na myśli?

Alex lekko przygryzł czubek jej palca. Jego oczy mówiły wszystko.

Amelia poczuła, że robi jej się gorąco.

- Czy muszę ci odpowiadać? - spytał.

- Nie - odparła. - Nie musisz.

Niedługo potem Alex wprowadził ją do swojego domu i skierował prosto do łazienki.

- Możesz pierwsza wziąć prysznic. Ja muszę wysłać parę e-maili.

Obiecałem rodzicom, że będę w stałym kontakcie z moją siostrą w czasie jej podróży po Europie.

Amelia popatrzyła na niego z wdzięcznością.

- Dziękuję. Czuję, jakbym miała piasek w miejscach, o których istnieniu do tej pory nie wiedziałam.

Alex posłał jej seksowny uśmiech.

- Tylko nie siedź tam zbyt długo, bo przyjdę do ciebie.

Amelia celowo nie spieszyła się, ciekawa, czy Alex dotrzyma obietnicy. Umyła włosy pachnącym szamponem i wzmocniła je odżywką. Myła się żelem, po którym jej skóra stała się jedwabiście gładka. Zamknęła oczy i uniosła twarz, rozkoszując się gorącą wodą, luksusem, którego brakowało w jej domu.

Kiedy nagle otworzyły się drzwi kabiny prysznicowej i wszedł do niej Alex, Amelia podniosła powieki i natychmiast poczuła przy sobie jego ciało.

- Została jeszcze ciepła woda? - spytał. Patrzyła na kropelki wody spływające po jego twarzy.

- Tak.

- Namydlisz mi plecy?

- No... dobrze.

Odwrócił się, a ona wzięła głęboki oddech, naląła na dłoń żel pod prysznic i rozsmarowała go na muskularnych plecach Aleksa, zatrzymując się nad jego pośladkami.

- A z przodu? - spytał.

- Z przodu?

Stanął do niej twarzą, z błyskiem w oczach.

- Tak, z przodu.

Nabrała znowu żelu i namydliła jego klatkę piersiową, pilnując się, by nie spuszczać wzroku.

- Niżej - powiedział.

Poczuła, że serce zabiło jej mocniej.

- Niżej?

- Dużo niżej.

Przesunęła zatem niżej namydlone dłonie, zatrzymując je nad pępkiem. Ciche westchnienie Aleksa dodało jej odwagi.

- Popatrz na mnie - polecił jej stanowczo.

- Patrzę na ciebie - odparła.

- Nie - rzekł. - Patrz na to, co robisz. Amelia po raz kolejny przełknęła ślinę i spuściła wzrok. Alex pragnął jej równie mocno, jak ona jego. Jej piersi były nabrzmiące, była wilgotna i drżała z podniecenia.

- Teraz moja kolej - stwierdził i odwrócił ją plecami do siebie.

Wciągnęła powietrze, a on wolnymi ruchami namydlał jej plecy, wsuwał palce pomiędzy jej uda. Stał tak blisko. Pomyślała, jak doskonale do siebie pasują. Wystarczy, że lekko się przechyli...

- Obróć się - poprosił niskim głosem. Amelia obróciła się niespiesznie, ocierając się o niego. Jego oczy płonęły, kiedy na nią spojrzał. Uniósł ręce do jej piersi. Gdy poczuła na nich jego palce, nie była w stanie myśleć. Alex pochylił głowę, a ona miała wrażenie, jakby jej wrażliwe ciało przeszywały jakieś rozpalone strzały. Czula wewnętrzne pulsowanie. Gdy Alex zaczął ją całować, zdawało jej się, że połączyła się z wodą, która się na nich lała. Opierała plecy o ścianę kabiny, bo nogi nie chciały jej utrzymać, i właściwie nie osunęła się jeszcze na podłogę tylko dlatego, że Alex przyciskał ją do ściany.

Uniósł głowę i wzrokiem przekazał jej wiadomość, równie ponadczasową, co nieodparcie kuszącą.

Amelia nabrała powietrza i tym razem odważniej zaczęła go dotykać. Jej palceabrały go w zmysłową podróż, która ją samą zaskoczyła, kiedy słyszała, jak z ust Aleksa wydobywają się gardłowe dźwięki.

- Nie - powiedział w pewnej chwili. - Dłużej tego nie wytrzymam.

Nie puścił jej ręki, chociaż się wyrywała. Zamiast tego uniósł ją nad głowę i znowu przywarł do niej ustami. Poddała się mu. Pragnęła go tak bardzo, że najchętniej wtopiłaby się w niego, żeby być jak najbliżej.

Alex odsunął się, a zaraz potem się z nią połączył. Odchyliła do tyłu głowę i zacisnęła powieki. Czuła się zupełnie tak, jakby w niej i wokół niej wybuchały fajerwerki. Te doznania były szalone i nieokiełznane, nie zostawiały miejsca dla rozumu. Pozostawały czyste wrażenia zmysłowe. Rozkosz dojrzewała w niej, czuła ją każdym nerwem, i z coraz większą niecierpliwością oczekiwała na spełnienie.

Kiedy uniosła znów powieki, ujrzała twarz Aleksa, na której malowała się rozkosz. Nagle zapadł się w nią, jakby uszło z niego powietrze, wtulił głowę w łuk jej szyi, a nierówny oddech unosił jego klatkę piersiową.

Amelia obejmowała go mocno. Woda lała się na nich kaskadami. Wreszcie Alex spojrzał na nią z przeproszającym uśmiechem i uwolnił się z jej objęć.

- Obiecywałem sobie, że ci nie ulegnę, dopóki nie znajdziemy się w sypialni, żebym mógł wziąć prezerwatywę. Zwykle nie zachowuję się tak nieodpowiedzialnie, ale kiedy jesteś obok mnie, nie panuję nad sobą.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła go. - Termin okresu dopiero się zbliża.

- Nie o to chodzi - powiedział, zakręciwszy kran. - Cykl kobiety bywa zmienny i nieobliczalny. Możesz znaleźć się w sytuacji, której nie planowałaś. Obiecuję, że to się nie powtórzy.

Sięgnął po ręcznik i zaczął ją wycierać. Ilekroć czuła jego palce przez ręcznik, tęskniła za dotykiem jego ciała.

Wciąż mokrzy wylądowali na łóżku. Amelia upadła na poduszki, Alex na nią. Jego pocałunki były gorące i namiętne, zaś jego oczywista niecierpliwość stanowiła dla Amelii największy komplement.

Dzięki temu czuła się silną kobietą, której nie można się oprzeć. Alex całował jej piersi, a później brzuch, zataczał wargami kółka wokół jej pępka. Kiedy poczuła jego oddech na podbrzuszu, napięła mięśnie, pełna niepokoju i oczekiwania.

Reagowała gwałtownie i nie potrafiła tego ukryć. Przelewały się przez nią fala za falą niewytłumaczalnej ekstazy, która zwalnia z myślenia.

Kiedy Alex sięgnął po prezerwatywę, w dalszym ciągu rwał jej się oddech. Miała wrażenie, że tym razem stara się nie spieszyć, ale ona nie mogła czekać zbyt długo, pragnęła go natychmiast. I nagle znowu dotarła na ten niewyobrażalny szczyt zmysłowej przyjemności, gdzie wszelkie myśli giną w chwili najwyższego uniesienia. Każdy jej nerw, każdy mięsień uległ tej rozkoszy, która przepływała przez nią i nad nią jak ciepła pieniaąca się woda.

Z ust Aleksa wydobyło się zachryple westchnienie, po czym opadł na nią kompletnie bezsilny. Uspokoił się i złapał oddech, dopiero gdy Amelia zaczęła go delikatnie głaskać. Nie miała ochoty się ruszać. Była rozleniwiona i senna, jej ręce i nogi wydawały się pozbawione ciężaru, jakby ktoś zastąpił jej kości żelkami.

W końcu Alex uniósł się i oparł na łokciu. Pocałował ją krótko.

- Założę się, że nie nauczyłaś się tego wszystkiego w zakonie.

Uśmiechnęła się i przeciągnęła jak kotka.

- Nie, jasne, że nie.

Odsunął kosmyk włosów z jej policzka.

- Wiesz, Amelio, że wstrząsnęłaś mną totalnie. Spuściła nieco wzrok i powiedziała:

- Nie jesteśmy w sobie zakochani... Wiem, że uznasz to za okropnie staroświeckie, ale moim zdaniem to niezupełnie w porządku, że dopuściliśmy do takiej intymności, nie będąc zaangażowani emocjonalnie.

- Nie widzę w tym nic złego, że daliśmy się porwać pożądaniu - odparł.

- Ale jak długo ono przetrwa bez oparcia w uczuciach?

- Nigdy nie wiadomo. Może nagle się we mnie zakochasz - rzekł z przymrużeniem oka.

- Nie jestem entuzjastką nagłych wybuchów emocji - odparła, niemal niedostrzegalnie opuszczając kąciuki ust. - Trudno uznać je za szczere.

- Co za cynizm w tak młodym wieku.

- Nie jestem cyniczna, jestem realistką. Gwałtowne emocje umierają w mgnieniu oka. Tak właśnie stało się w moim poprzednim związku. Byłam pewna, że jestem zakochana, oddałabym za to życie, ale w końcu moje uczucie zgasło.

- Mnóstwo ludzi zakochuje się nieoczekiwanie, i to uczucie jest mocne i trwałe. Moi rodzice są tego żywym dowodem, zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia.

Twarz Amelii przesłonił smutek.

- Moja matka zakochała się w moim ojcu od pierwszego wejrzenia, i to zniszczyło jej życie...

Alex szukał właściwej odpowiedzi, kiedy jego komórka, pozostawiona na nocnej szafce, zaczęła dzwonić. Wyciągnął rękę nad Amelią.

- Doktor Hunter? - odezwał się pełen niepokoju męski głos. - Nazywam się Rico Vialli. Szukam mojej siostry, Amelii. Czy przypadkiem nie jest z panem?

- Owszem. Chce pan...

- Och, dzięki Bogu. - Mężczyzna urwał. - Myślałem, że ona też nie żyje...

Alex usiadł prosto, zaciskając palce na telefonie. Zerknął na Amelię, która patrzyła na niego pytająco.

- Co się stało? - spytał. - Czy coś się stało? Słyszał, jak brat Amelii bierze oddech. Wydawało mu się, że minęła wieczność, nim znowu się odezwał. Jego głos brzmiał teraz jak zachrypły skrzek. W końcu oznajmił:

- Nasz ojciec dziś wieczorem zmarł.

- Bardzo mi przykro... - zaczął Alex, ale Rico mu przerwał.

- Nie rozumie pan, doktorze Hunter - rzekł głucho. - Mój ojciec nie zmarł z powodu raka płuc. Spłonął w naszym domu. Nie sądzę, żeby to był wypadek.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- O co chodzi? - Amelia niepewnie stanęła na nogach, kiedy Alex rozłączył się i odłożył telefon.

Jej oczy były pełne niepokoju.

- Przykro mi, Amelio, ale mam dla ciebie bardzo smutną wiadomość.

- Ojciec nie żyje?

Alex żałował, że nie potrafi złagodzić tego ciosu. Posadził ją, wziął za rękę i głaskał je delikatnie, przekazując informacje, które usłyszał od Rica.

- Ojciec został zamordowany? - przeraziła się.

- Można by tak sądzić na podstawie tego, co mówił twój brat. Wasz dom spłonął.

Amelia sięgnęła po coś, czym mogłaby się zakryć.

- Nie wierzę... - powiedziała, ubierając się nerwowo. - Dzisiaj rano z nim rozmawiałam... Och, papa. - Ukryła twarz w dłoniach.

Alex włożył szlafrok, podszedł do niej i przytulił ją.

- Rico mówił, że policja przeszukuje najbliższą okolicę, sprawdzają, czy ktoś coś słyszał albo widział. Pożyczył od nich telefon, żeby do mnie zadzwonić. Martwił się, że ty też byłaś w domu, kiedy się palił.

Amelia odsunęła się i podniosła na niego wzrok.

- Nic nie zostało? Kompletnie nic? Potrząsnął głową, a ona przywarła do niego, zrozpaczona.

- Nie wiem, co począć...

- Możesz zostać u mnie - odrzekł. - W pewnym momencie policja na pewno zechce z tobą porozmawiać, ale nie ma potrzeby, żebyś teraz tam jechała. Ludzie z wydziału kryminalnego muszą najpierw zrobić swoje.

- Gdzie jest ciało mojego ojca?

- Nie wiem - odparł. - Ale nie radziłbym ci go oglądać.

- To mój ojciec. Chcę się z nim pożegnać.

- Rozumiem, ale czy naprawdę chcesz zachować go w pamięci właśnie w takim stanie? Chcesz, żeby twoje wspomnienia zabarwiło to, co zobaczysz?

Amelia przyznała Aleksowi rację. Widziała dość ofiar pożarów, by mieć świadomość, jak trudno patrzeć na rany, które często zupełnie zniekształcają ciało. Było to dla niej stresujące, gdy miała do czynienia z obcymi. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak zareagowałyby w przypadku ojca.

- Czy skontaktowali się z Silviem? - spytała.

- Tak, Rico mówił, że jest już w drodze - powiedział Alex. - Wszystkim się zajął.

- A jak on się czuje?

- Jest wstrząśnięty, to naturalne w takiej sytuacji. Amelia rozcierała nerwowo ramiona.

- Mój ojciec był umierający i wszyscy to wiedzieli. Komu zależało, żeby przyspieszyć jego śmierć w tak okrutny sposób?

Alex zadał sobie w duchu to samo pytanie, i jak dotąd nie znalazł odpowiedzi.

- Nie mam pojęcia. Może ktoś chciał, żeby nic nie mówił na temat swojej roli w porwaniu małego księcia. Kiedy się nad tym zastanowić, był jedyną osobą, która mogłaby potwierdzić moją tożsamość.

Amelia odwróciła się do niego, szeroko otwierając przestraszone oczy.

- Myślisz, że ktoś jeszcze wie, kim jesteś? Poza moimi braćmi i mną? Ściągnął brwi w namyśle.

- Niewykluczone.

- Mój ojciec nie jest jedyną osobą, zdolną potwierdzić twoją tożsamość - zauważyła po chwili.

- A co z tą parą, która wywiozła cię do Australii, do adopcji?

- Sądzisz, że mogą mieć z tym coś wspólnego?

- Ojciec twierdził, że słono zapłacił za to, żeby nic się nie wydało.

Zakładam, że miał na myśli tę parę.



Alex potarł nieogoloną brodę.

- Zapewne nie chcieliby, żeby ich rola w tamtych wydarzeniach wyszła na jaw. Jeśli dotarła do nich wieść, że twój ojciec zamierza się do wszystkiego przyznać, mogli chcieć zamknąć mu usta, zanim zostanie postawiony przed sądem.

- Cała wyspa o tym mówiła od twojego przyjazdu - przypomniła mu. - Wiadomości szybko rozchodzą się między portami Mont Avellany i Sycylią. Prawdopodobnie ci ludzie usłyszeli o tym i zaczęli się denerwować.

- Wiem jedno. Najlepiej, żebyś trzymała się od tego z daleka, Amelio - rzekł zasepiony. - Twój bracia także. Nie powinni się wychylać, dopóki policja nie odnajdzie winnego.

Amelia przestraszyła się nie na żarty.

- Uważasz, że coś nam grozi. Popatrzył na nią z powagą.

- Nazywacie się Vialli. Sama mi mówiłaś, że jesteście celem ataków i drwin. Kto wie, co ludzie wymyślą.

Zacisnęła nerwowo wargi.

- Może powinienes niezwłocznie powiedzieć królowi, kim jesteś.

- Naprawdę nie uważam tego za konieczne. Myślę, że powinniśmy trzymać się planu. Po operacji, kiedy król poczuje się lepiej, mogę ewentualnie się ujawnić.

- Dlaczego powiedziałeś „ewentualnie”? Musisz się ujawnić.

- Przyjechałem na tę wyspę jako zwykły człowiek i równie dobrze mogę ją opuścić w takim samym charakterze - odrzekł.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Zamierzasz ukryć prawdę? Alex wzruszył ramionami.

- Zaoszczędziłbym bólu mojej rodzinie, gdybym pozostawił wszystko tak, jak było do tej pory. Ciężko im będzie zmagać się z nową sytuacją, kiedy poznają prawdziwe okoliczności mojej adopcji. Moja matka będzie się

obwiniać, ojciec także, nie wspominając o mojej młodszej siostrze, która ma dość własnych problemów.

- A co z twoją drugą rodziną, twoim biologicznym bratem i siostrami? - spytała. - Czy oni nie mają prawa spotkać się z tobą po tych wszystkich latach? Czy nie mają prawa cię poznać i powitać w rodzinie, do której należysz z racji urodzenia?

Alex lekko zacisnął zęby.

- To niemożliwe, żebym był Alessandrem Fierez-zą. To po prostu niemożliwe.

- Jesteś Alessandrem Fierezza, czy ci się to podoba, czy nie.

- Co ja takiego zrobiłem, że moje życie tak się skomplikowało?

Amelia wzięła go za rękę.

- Wiem, że jest ci trudno. Dla mnie także nie jest to łatwe. Muszę żyć ze świadomością, że mój ojciec zrujnował ci życie.

Alex uśmiechnął się do niej lekko.

- Te zakonnice naprawdę świetnie się spisały.

- Co masz na myśli?

Delikatnie pogładził jej policzek jednym palcem.

- Ty po prostu emanujesz poczuciem winy.

- Nic na to nie poradzę. Czuję się, jakby to była moja wina.

- Inni mogą postrzegać to inaczej.

- Nie obchodzi mnie, co sądzą inni.

Alex ją przytulił. Myśli kłębiły się w jej głowie.

Jej ojciec nie żyje. Wydawało się to zupełnie nierealne, mimo że od wielu miesięcy przygotowywała się na ten moment.

Alex szeptał jej do ucha, a jego ciepły oddech unosił miękkie kosmyki jej włosów.

- Twój ojciec był skazany na coraz większe cierpienie, Amelio. Spróbuj znaleźć w tym pocieszenie. Udusiłby się przy tak złym stanie płuc. Rico mówił, że nie wyglądało na to, żeby próbował uciekać. Znalaziono go w łóżku.

Amelia podniosła na niego wzrok.

- Powinnaś być tam. Gdybym nie wyszła z tobą, usłyszałabym coś i miałabym szansę go uratować.

- Nie wolno ci się oskarżać - oświadczył stanowczo. - Miałas prawo wyjść z domu. Poza tym, gdyby twój ojciec chciał, żebyś została, powiedziałby ci to, prawda?

- Tak... chyba tak. - Westchnęła cicho, przypominając sobie rozmowę z ojcem tego ranka, zanim Rico odwiózł ją do pracy. Ojciec wydawał się zadowolony, że ona spędza wolny czas z australijskim lekarzem. Uśmiechnął się nawet, kiedy pochyliła się nad nim i pocałowała zapadnięty policzek na pożegnanie.

Wywinęła się z objęć Aleksa i zaczęła chodzić po pokoju. Na myśl o przyszłości żołądek podchodził jej do gardła. Jej skromny dobytek zamienił się w popiół i leżał w ruinach domu razem z ciałem ojca.

- Nie wiem, co robić... - Ponownie przygryzła wargi. - Nie mogę w to wszystko uwierzyć. Czuję się, jakbym patrzyła na siebie z zewnątrz, jak jakaś obca osoba. Jakby to wszystko przytrafiło się komuś innemu, a nie mnie. Jak mogłam stracić ojca w taki sposób? To znaczy... umierał na raka... każdego ranka przez cały miniony miesiąc mijałam jego pokój i przystawiałam ucho do drzwi, żeby posłuchać, czy wciąż oddycha. A teraz on nie żyje, został zamordowany...

- Posłuchaj, Amelio - rzekł Alex, kładąc ręce na jej ramionach. - Policja się wszystkim zajmie. Ze mną będziesz bezpieczna. Zorganizuję ci jakieś ubrania i wszystko, co będzie ci potrzebne. Rico i Silvio z pewnością mają przyjaciół, u których mogą nocować.

Amelia popatrzyła na niego z namysłem.

- Ale przecież policja zechce zadać nam masę pytań. Będą chcieli poznać ewentualne motywy i tym podobne. Jak mam im powiedzieć o naszych przypuszczeniach, nie odkrywając twojej tożsamości? Poza tym Rico mógł już wspomnieć o tobie...

Na moment Alex się zachmurzył.

- Śledztwo zajmie policji kilka dni. Miejmy nadzieję, że w tym czasie zdążę zoperować króla. Później, jeśli wyjdzie na jaw, kim jestem, to trudno.

Raptem dobiegł ich odgłos zatrzymującego się przed domem samochodu. Amelia spojrzała pytająco na Aleksa.

- Czy to policja? - wyszeptała.

Wyjrzał przez okno, przez szparę między zaciągniętymi zasłonami, i skinął głową. Ubrał się w pośpiechu i poszedł otworzyć drzwi, po czym wprowadził dwóch policjantów do pokoju, gdzie czekała Amelia.

Usunął się na bok, kiedy policjanci zadawali Amelii pytania. Wyjaśniła im wszystko najlepiej, jak potrafiła. Od czasu do czasu zerkała nerwowo na Aleksa.

Nawet jeśli policjanci uznali, że było w tym coś podejrzanego, nie powiedzieli ani słowa. Alex zauważył, że starszy z policjantów przyglądał się Amelii w niepokojącym skupieniu. Jednak gdy tylko zrobił notatki i zadał parę dodatkowych pytań, złożył jej kondolencje i zaraz potem wyszedł wraz z młodym oficerem policji.

Alex zamknął za nimi drzwi i spojrzał na Amelię.

- Wydaje się, że nasza tajemnica jest na razie bezpieczna, ale podejrzewam, że nie nacieszymy się nią długo, bo szybko skojarzą fakty.

- Wiem... - Objęła się ramionami. - Cały czas, jak ze mną rozmawiał, czułam się jak przestępca. Zawsze tak się czuję w obecności policjantów. To przez moje nazwisko. - Opuściła ręce. - Chcę się zobaczyć z Rikiem i Silviem, upewnić się, że nic im nie jest. Czy mogłabym pożyczyć twój samochód?

- Nie bądź głupia - rzekł, szukając kluczyków. - Ja cię zawiozę. Myślisz, że nadal tam są?

Popatrzyła na niego zmęczonym wzrokiem i ruszyła za nim do samochodu.

- Jestem pewna.

Kiedy Alex jechał wyboistym podjazdem, cienka smużka dymu unosząca się na tle nocnego nieba przyprawiła Amelię o dreszcz. Patrzyła na zgliszcza swojego rodzinnego domu i nie była w stanie pojąć, że nic z niego nie pozostało. Ani jedno zdjęcie, nic. Widziała tylko groteskowo osmalony szkielet domu, srebrny popiół i czuła zapach gryzącego dymu.

Gdy odjechał ostatni policyjny radiowóz, Rico i Silvio podeszli do Aleksa i Amelii. Ich twarze były pobladłe, wzięli siostrę w objęcia. Rico wyciągnął rękę do Aleksa.

- Ojciec mówił mi, kim pan jest — odezwał się z wyraźnym zakłopotaniem. - Nie wiem, co powiedzieć...

Alex uścisnął serdecznie jego dłoń.

- Pański ojciec zrobił to, co uważał wówczas za najlepsze. Mogło być dużo gorzej.

Wydawało się, że Ricowi zabrakło słów, bo spojrzał na swojego młodszego brata, szukając u niego pomocy. Silvio zażenowany przestąpił z nogi na nogę i z lekkim wahaniem także wyciągnął rękę.

- Widzę podobieństwo, chociaż jest tak ciemno - stwierdził. - To ja pierwszy wspomniałem ojcu o plotkach na pana temat. Czy król już wie?

Alex pokręcił głową i wyjaśnił powody, dla których pragnął zachować tajemnicę.

- Czy któryś z was mówił policji o tych plotkach? - wtrąciła Amelia.

- Nie - odparł Silvio. - Zresztą nie przypuszczam, żeby policja w ogóle potraktowała to jako zabójstwo.

Amelia spojrzała na niego zszokowana.

- Dlaczego tak uważasz? Wzruszył tylko ramionami.

- Jeden Vialli na wyspie mniej - wyjaśnił. - Mnóstwo ludzi zawsze podejrzewało, że papa był związany z bandytami. Będą się cieszyć z jego śmierci, a nie zamartwiać.

- Czy papa... został już stąd zabrany? - spytała.

- Tak, niedawno - odrzekł Rico, przełykając nerwowo i oglądając się na zgliszcza domu.

Amelia wyobraziła sobie z przerażeniem, co zastał brat, gdy tego wieczoru wrócił do domu.

- Bałem się, że byłeś z ojcem - powiedział i drżącą ręką wziął od Silvia papierosa.

Kiedy Silvio zapalił zapalniczkę, płomień rozświetlił zmartwiałe oblicza obu braci. Amelia stwierdziła, że to nie pora na kazanie na temat szkodliwości palenia.

- Czy policja coś znalazła? - spytała zamiast tego.

Silvio zapalił papierosa i zaciągnął się głęboko, po czym odpowiedział:

- Najwyraźniej nikt w sąsiedztwie niczego nie widział ani nie słyszał, a jeśli nawet, to nie przyznali się do tego. Ale Rico ma rację: policja na pewno nie będzie się spieszyć z rozwiązaniem tej sprawy.

Amelia czuła, że zaczyna dygotać. Noc była ciepła, a ona nie mogła opanować drżenia, dopóki Alex jej nie przytulił.

- Na razie wasza siostra zamieszka u mnie - poinformował bez ogródek braci. - Czy wy macie się gdzie zatrzymać?

- Tak - odparł Silvio. - Mam przyjaciół w porcie, którzy przyjmą nas obu. Mieszkam u nich od paru tygodni.

- Zostanę na wyspie tylko do pogrzebu ojca - oznajmił Rico. - Chcę stąd wyjechać i zacząć nowe życie, żeby przeszłość nie wchodziła mi w drogę na każdym kroku.

- Ja też - dodał Silvio. - Mam ustawioną pracę w Mount Avellanie. Ty też powinnaś pomyśleć o tym, żeby stąd wyjechać, Amelio. Kiedy rozejdzie się, kim jest doktor Hunter, możesz mieć poważne nieprzyjemności. Nie zapominaj, że człowiek winny śmierci papy zapewne liczył na to, że ty także byłaś w domu.

Amelia czuła, że strach zaciska jej gardło.

- Nie zamierzam uciekać - oświadczyła kategorycznie, unosząc głowę. - Mam tu pracę.

- Będę miał ją na oku - zapewnił braci Alex. - Ze mną będzie bezpieczna.

Być może fizycznie, ale nie emocjonalnie, pomyślała Amelia ze smutkiem, kiedy kilka chwil później bracia odjeżdżali. Siedziała w milczeniu obok Aleksa, oddalając się od upiornych zgliszczy rodzinnego domu. Ból z powodu śmierci ojca ustąpił poczuciu straty, jakie wywołała w niej myśl, że nigdy nie będzie mogła powiedzieć Aleksowi, jak bardzo go kocha. Kiedy prawda na temat jego tożsamości wyjdzie na jaw, ich związek się zakończy.

Ich dwa światy na krótki moment się spotkały, ale nie pozostaną razem. Chyba że Alex byłby gotów porzucić wszystko, co mu się należy z racji urodzenia, wszystko, co jej ojciec odebrał mu trzydzieści cztery lata temu...

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kiedy znaleźli się z powrotem w domu, Alex podał Amelii kieliszek brandy.

- Jak się czujesz? To dla ciebie wielki szok. Amelia objęła kieliszek obiema dłońmi.

- Czuję się... jak odrętwiała.

- To zrozumiałe. Nawet gdy spodziewasz się śmierci kogoś bliskiego, to kiedy ona następuje, przeżywasz szok. A w tym wypadku o wiele trudniej się z tym pogodzić, biorąc pod uwagę okoliczności.

Amelia pociągnęła mały łyk mocnego trunku.

- Wiem, że to zabrzmi trochę dziwnie, ale nie mogę pozbyć się ulgi, że ojciec w końcu nie cierpiał. Śmiertelna choroba bywa tak... tak straszna dla pacjenta, zresztą podobnie dla jego bliskich.

Alex wziął ją za rękę i zaczął ją głaskać uspokajająco.

- Rozumiem, o czym mówisz. Widziałem wiele osób umierających na raka płuc i wiem, jak straszny jest ten ostatni etap.

Amelia spuściła wzrok na ich złączone dłonie, a następnie popatrzyła Aleksowi w oczy.

- To bardzo miło z twojej strony, że zaproponowałeś mi mieszkanie. Chyba jednak źle bym się czuła, zdając sobie sprawę, co ludzie o tym myślą. Zwłaszcza kiedy dowiedzą się, kim jesteś.

- Niech sobie gadają do woli - odparł. - Nie muszą znać naszych prywatnych uzgodnień. Mogliśmy się przecież umówić, że śpisz w osobnym pokoju, tak jak wszyscy inni goście w tym domu.

- Może tak właśnie powinnam zrobić. - Zerknęła na niego. - To znaczy spać w gościnnym pokoju.

Alex przyjrzał jej się bacznie.

- Czy tak byś wolała?

Siłą woli wytrzymała jego spojrzenie.



- Nie nadaję się na te... jak ty to nazwałeś... uzgodnienia.
- Chcesz skończyć ten związek? - spytał.
- Od początku miałam świadomość, że spotykasz się ze mną tylko dla zabicia czasu.

Alex ściągnął brwi.

- Naprawdę tak myślisz?
- A nie jest tak?
- Oczywiście, że nie. Posłuchaj, przyznaję, że trochę się pospieszyłem, ale to nie znaczy, że nie jestem tobą szczerze zainteresowany.

- Ale na jak długo?

- Czy ktokolwiek zna na to odpowiedź? - spytał. - Spędziłem dwa lata z kobietą, którą, jak mi się wydawało, kochałem, a tymczasem jej uczucia zmieniły się w ciągu jednej nocy. Przepraszam, Amelio, ale nie mam ochoty znowu się na to narażać. Jeśli nie jesteś zadowolona z naszego związku, masz absolutne prawo odejść.

Amelia wzdrygnęła się na te słowa. Jak on może twierdzić, że to prawdziwy związek, skoro jest w stanie zerwać go w każdej chwili? Wystarczył mu flirt i przyjemności, a to nie trwa wiecznie. Była głupia, łudząc się choć przez moment, że ułoży się inaczej.

- Więc oczekujesz, że będę twoją kochanką bez żadnych zobowiązań? Tylko seks, a emocje się nie liczą?

- Z przykrością muszę cię wyciągnąć ze średniowiecza, choćbyś kopała i krzyczała. Miłość do partnera seksualnego nie jest już wymogiem - zauważył. - W dzisiejszych czasach ludzie mają bardzo satysfakcjonujące związki, nie komplikując ich uczuciami, które rzadko są długotrwałe.

- Więc jestem twoją partnerką seksualną, tak?

- To nie najlepsza pora na tego rodzaju dyskusje. Właśnie straciłaś ojca, i to w straszliwych okolicznościach. Twój świat się zawalił. Potrzebujesz czasu, żeby dojść do siebie. Szczerze mówiąc, ja też.

Amelia widziała teraz jego plecy. Przeszedł na drugi koniec pokoju. On ma rację, pomyślała. To nie dotyczy wyłącznie jej, on także ma problem. W pewnym sensie przeżył o wiele większy szok niż ona. Całe jego dotychczasowe życie legło w gruzach. Starał się z tym pogodzić i jakoś się odnaleźć w nowej sytuacji. Ona przynajmniej była przygotowana na wiadomość o śmierci ojca i chociaż stało się to, jak podkreślił Alex, w potwornych okolicznościach, została sobą - Amelią Vialli. Alex z kolei nagle znalazł się między dwoma światami: swoim życiem w Australii jako Alex Hunter, z kochającą rodziną adopcyjną, i nowym życiem na Niroli, jako ksiązę Alessandro Fierezza, którego czeka przytłaczająca, acz nieunikniona rola.

Mimo wszystko trudno było jej zaakceptować, że to, co razem przeżyli, zdążyło ku nieuchronnemu końcowi. Ale przecież ona należy do rodziny, która odebrała Aleksowi jego dziedzictwo.

- Masz rację - powiedziała, cicho wzdychając. - To trudne chwile dla nas obojga.

Alex odwrócił się do niej.

- A będzie jeszcze gorzej, Amelio. W ciągu paru następnych dni muszę podjąć pewne decyzje, które podejmuje mniej niż jeden procent populacji. Cokolwiek postanowię, kogoś skrzywdzę, i będę musiał z tym żyć do końca swoich dni.

Amelia posmutniała, widząc ból malujący się na jego twarzy. Wiedziała, że ona będzie jedną z tych osób, które ucierpią z powodu jego decyzji.

- Żałuję, że nie mogę nic na to poradzić - powiedziała.

Popatrzył na nią ze smutnym uśmiechem.

- Nikt nie może mi pomóc. Sam muszę się z tym uporać. Ale w tej chwili to ty potrzebujesz wsparcia. Przez kilka najbliższych dni będzie ci wyjątkowo ciężko.

- Dam sobie radę - zapewniła z pełną świadomością, że to nieprawda. Była roztrzęsiona i bezbronna, nie czuła się tak od śmierci matki.

Tęskniła za poczuciem bezpieczeństwa, a tymczasem odnosiła wrażenie, że wszystko wymyka jej się spod kontroli. Alex ofiarował jej wsparcie, ale ona przecież wiedziała, że to tylko tymczasowe. Dał jej jasno do zrozumienia, że nie zaangażował się emocjonalnie. Mogła odczytać to tylko w jeden sposób, a mianowicie, że postrzegał ich związek jako krótkie interludium przed podjęciem ostatecznej decyzji na temat swojej przyszłości. Najbardziej przykre było to, że niezależnie od tego, jaką decyzję podejmie, dla niej i tak nie będzie już obok niego miejsca.

Dzień pogrzebu ojca był jednym z najbardziej przygnębiających dni w życiu Amelii. Po pierwsze padało nieprzerwanie, co w praktyce oznaczało, że z garstki osób, które w ogóle rozważały uczestnictwo w ceremonii, w końcu nikt się nie pojawił. Nawet Alex nie mógł jej pocieszyć, ponieważ z powodu komplikacji przeciągnęła się trudna operacja.

Jej bracia stali sztywno obok niej podczas krótkiej uroczystości na cmentarzu. Ich twarze nie wyrażały żadnych emocji, Amelia wiedziała jednak, że równie boleśnie jak ona przeżywają tę stratę.

Alex pojawił się w chwili, gdy już opuszczali cmentarz. Z szacunkiem stanął z boku, kiedy Amelia żegnała się z braćmi, którzy nazajutrz mieli opuścić wyspę.

Dołączyła do niego kilka chwil później, z bladą i ściągniętą twarzą. Mimo wszystko, kiedy wziął ją za rękę, lekko się uśmiechnęła.

- W porządku? - zapytał.

Skinęła głową i westchnęła, po czym obejrzała się na grób, miejsce ostatniego spoczynku ojca.

- Miał takie ciężkie życie. Nie mogę się pozbyć uczucia, że nareszcie odnalazł spokój. - Spojrzała na Aleksa. - Jak poszła operacja?

- Mieliśmy chwile niepewności, ale ostatecznie się udało. Przepraszam za spóźnienie.

- Nic nie szkodzi - odparła i zamknęła parasolkę, bo deszcz właśnie przestał padać. - Akurat od ciebie nie oczekiwałam, że go pożegnasz.

Na moment zapadło milczenie, po czym Alex oznajmił:

- Jutro z samego rana operuję króla. Amelia popatrzyła mu w oczy z przejęciem.

- Denerwujesz się?

- Czemu miałbym się denerwować? - spytał. - Jeżeli o mnie chodzi, to taki sam pacjent jak każdy inny.

- Ale to nie jest jeden z twoich pacjentów. To twój...

Alex położył palec na jej wargach.

- Dla mnie to wyłącznie stary człowiek, który wymaga bajpasów.

Warga Amelii zdrząła pod wpływem tego dotyku, choć był taki krótki. Spędziła z Alekssem wszystkie noce od śmierci ojca, a mimo to nigdy nie miała go dosyć. Wiedziała, że dni ich związku są policzone, i pewnie właśnie z tego powodu te intymne chwile były zupełnie wyjątkowe. Amelia miała wrażenie, że jej ciało nigdy już nie będzie takie samo. Pragnęła wyznać Aleksowi miłość, ale rozumiała, że niczego tym nie osiągnie, co najwyżej będzie jeszcze bardziej cierpiała w momencie rozstania.

- Muszę wracać do szpitala - powiedział Alex, zerkając na zegarek. - Pracujesz dzisiaj w pałacu?

Skinęła głową.

- Nie martw się, jakoś tam dotrę. Rico zostawił mi samochód.

- Więc pewnie spotkamy się w szpitalu jutro po południu.

- Tak - potwierdziła, zmuszając się do uśmiechu.

- Powodzenia rano. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

Alex na moment spowaźniał.

- Tak, dziękuję. Ja też mam taką nadzieję.

Odprawiała go wzrokiem, kiedy szedł do samochodu. Oddalał się coraz dłuższymi krokami. Czowała, że słowa, którymi chciałyby go zawołać, żeby do niej wrócił, uwięzły jej w gardle i nie mogły się wydostać.

- Przykro mi z powodu twojego ojca - powiedziała Lucia nazajutrz po południu, kiedy Amelia przyszła na dyżur. - Jak się czujesz?

- Dobrze - odparła Amelia, odkładając torebkę.

- To był straszny szok, ale jakoś się z tym pogodzę z czasem... mniej lub bardziej.

- Czy policja już wie, co się stało?

- Sprawa została zamknięta - odparła Amelia przygaszona. -

Rozmawiałam z nimi, zanim tutaj przyszłam. Uznają, że to był wypadek, wyraźnie sugerują, że ojciec zasnął z papierosem.

Lucia skrzywiła się ze współczuciem.

- Mojej babce się to zdarzyło. Tysiące razy powtarzaliśmy jej, żeby nie paliła w łóżku, ale ona nikogo nie słuchała. Na szczęście obudziła się, zanim sytuacja wymknęła się spod kontroli, ale w następnym tygodniu powtórzyło się to samo. Mama była okropnie zła.

Amelia spojrzała Lucii w oczy.

- Ojciec rzucił palenie, kiedy tylko dowiedział się, że ma raka.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie wiem. Mógł zasnąć przy palącej się świeczce, ale i w to nie bardzo chce mi się wierzyć.

- Więc sądzisz, że to nie był wypadek? W takim razie został... - przełknęła głośno - zamordowany?

- Naprawdę nie wiem. Policja tak nie uważa, ale na wyspie nie brakuje ludzi, którzy woleliby widzieć go martwego niż żywego.

- Czy to ma coś wspólnego z Alekssem Hunterem? - spytała z kolei Lucia.

Amelia starała się ukryć panikę.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Bo ja wiem. Kiedy moja mama przysłała pomóc mi z dziewczynkami, powiedziała, że wszyscy mówią o zdumiewającym podobieństwie Aleksa Huntera do rodziny królewskiej. Podobno ludzie zastanawiają się, czy księcia faktycznie wtedy zabito. Przypuszczam, że słyszałaś te plotki? Podejrzewają, że Alex Hunter to księżę Alessandro. - Lucia zaśmiała się z niedowierzaniem. - Kompletne szaleństwo, nie sądzisz? Moim zdaniem to tylko pokazuje, jak zdesperowany jest król, żeby znaleźć następcę tronu.

Tak... to oczywiste szaleństwo... Lucia spojrzała na nią badawczo.

- Chyba nie wierzysz w te bzdury?

Amelia przekładała papiery na biurku, unikając wzroku koleżanki.

- Gdyby urzędnicy w pałacu przypuszczali, że Alex Hunter jest księciem, z pewnością przeprowadziliby śledztwo w celu potwierdzenia albo wykluczenia tych podejrzeń.

- A słyszałaś już, jak poszła operacja króla? - spytała Lucia, patrząc na ścienny zegar. - Powinna się już skończyć.

- Nie, jeszcze nic nie wiem, ale brak wiadomości to dobre wiadomości.

- Byłaś w nocy w pałacu? Jak czuł się król?

- Spał dosyć kiepsko - odrzekła Amelia. - Ale to chyba normalne. Dla starszego człowieka to poważna operacja.

Nie powiedziała koleżance o ogólnym poruszeniu, które dało się wyczuć w pałacu. Cały personel uwijał się w atmosferze wielkich oczekiwań, które, była tego pewna, nie miały nic wspólnego z operacją króla. Zastanawiała się, jak odkryto tożsamość Aleksa. Czy ojciec rozmawiał z kimś przed śmiercią, czy może pałac prowadził własne śledztwo?

Kiedy opuszczała tego ranka pałac, mijala mały grobowiec dziecka, które zostało tam pochowane zamiast księcia. W miedzianej wazie nie było świeżych kwiatów, co wydało jej się niedbalstwem. Tak jakby ten mały chłopiec nagle stał się nieważny, bo odnalazł się prawdziwy księżę.

- Biedne maleństwo - szepnęła, pochylając się, by wylać resztki wody z wazy i wymienić zwiędłe kwiaty na słodko pachnące róże, które rosły w pobliżu.

Lucia przerwała jej myśli.

- Przynajmniej król jest w najlepszych rękach - stwierdziła, po czym dodała żartobliwie: - A propos zręcznych rąk. Chyba coś o nich wiesz. Słyszałam, że mieszkasz w domu Huntera. Czy dzielicie też łóżko?

Amelia czuła, że jej policzki robią się czerwone, ale siłą woli spojrzała w oczy koleżanki.

- Alex Hunter nie zostaje tu długo. Byłabym idiotką, gdybym się angażowała.

Oczy Lucii zabłyśły. Pochyliła się i powiedziała konspiracyjnym szeptem:

- Ale miałabyś ochotę, prawda? No, przyznaj się. On ma nieodparty urok. Gdybym nie miała męża i dwójki dzieciaków, i rozpaczliwie nie potrzebowała operacji plastycznej brzucha, sama bym się z nim zabawiła.

Amelia odetchnęła z ulgą, kiedy jeden z pacjentów nacisnął przycisk obok łóżka, prosząc o pomoc. Posłała Lucii lekki uśmiech i ruszyła korytarzem. Czuła jednak, że spojrzenie koleżanki towarzyszy jej przez całą drogę.

Amelia dopiero co uporała się z pacjentem, który ją wzywał, kiedy ujrzała Aleksa idącego na oddział kardiologiczny w towarzystwie doktora Moraniego.

- Amelia - przywitał ją radośnie Morani. - Właśnie wróciliśmy z prywatnej kliniki. Mamy wspaniałe wiadomości. Król bardzo dobrze zniósł operację. Powinien w pełni odzyskać zdrowie. Alex spisał się świetnie.

- Gratuluję - powiedziała do Aleksa, który sprawiał wrażenie bardzo zmęczonego. - Pewnie ci ulżyło, że już po wszystkim.

Westchnął prawie niesłyszalnie.

- Tak, to prawda.

- Doktorze Hunter? - Siostra oddziałowa z kardiologii podeszła do nich szybkim krokiem. - Jacyś urzędnicy z pałacu czekają na pana w biurze, chcą z

panem rozmawiać. Uparli się, że będą czekać, nie chcieli umówić się na spotkanie w innym terminie.

Alex spojrzał Amelii w oczy, po czym odwrócił się do pielęgniarki.

- W porządku. Spotkam się z nimi teraz. Później zrobię obchód. - Zwrócił się do doktora Moraniego. - Czy zgodzi się pan, żeby siostra Vialli mi towarzyszyła?

- Oczywiście - odparł doktor Morani. - Na oddziale nie ma nic pilnego.

Gdy zostali sami, Amelia popatrzyła na Aleksa pytająco.

- Ja?

- Tak, ty - odparł, chwytając ją za łokieć i prowadząc do biura.

- Myślisz, że chodzi o... no wiesz? - zaniepokoiła się.

Zerknął na nią, wyraźnie przygnębiony.

- Na to wygląda - rzekł. - Chwilę przed tym, jak zacząłem się przygotowywać do operacji, król złapał mnie za rękę. Jeszcze nie podano mi narkozy. Przez moment patrzył na moją bliznę po znamieniu, a potem spojrzał na mnie i ze łzami w oczach szepnął „Alessandro”. Bardzo trudno było mi skupić się podczas zabiegu, zwłaszcza że lekarze i pielęgniarki z bloku spoglądali na mnie podejrzliwie.

- Ale udało ci się, Alex - powiedziała miękko. - Operacja zakończyła się sukcesem.

Nie odpowiedział, tylko otworzył drzwi gabinetu i przepuścił ją przodem. Amelia czuła, że było mu coraz trudniej, kiedy sytuacja osiągnęła punkt krytyczny.

W pokoju czekali na nich czterej mężczyźni w garniturach. Ich miny mówiły same za siebie, kiedy jak na sygnał wszyscy przenieśli wzrok na Aleksa.

Amelia stała, milcząc. Jeden z mężczyzn wystąpił naprzód i poinformował Aleksa o śledztwie w sprawie jego tożsamości, włączając w to szczegóły dotyczące adopcji. Posunęli się nawet do tego, że wystąpili o dostęp do historii jego chorób, gdzie było udokumentowane usunięcie czerwonego



znamienia przed kilku laty. Przeprowadzili również test DNA, korzystając ze szklanki, z której pił podczas pierwszej wizyty w pałacu.

- Więc nie ma żadnych wątpliwości? - spytał Alex, kiedy mężczyzna zamilkł.

Urzednicy pokręcili głowami.

- Żadnych. Jest pan Jego Wysokością Księciem Alessandrem Fierezzą. Pańska rodzina chce się z panem spotkać, gdy tylko król opuści klinikę. Przygotowano już informację dla prasy, która zostanie natychmiast przekazana.

Alex zeszywniał.

- Wolałbym, żeby żadne informacje nie dostały się do prasy jak najdłużej. Potrzebuję czasu, muszę przygotować do tej wiadomości moją adopcyjną rodzinę. Dla niej to będzie ogromny wstrząs.

- Zrobimy, co w naszej mocy, ale niczego nie mogę obiecać - rzekł urzędnik. - Król wydał polecenie, by w chwili, gdy pańska tożsamość zostanie potwierdzona, przekazać wiadomość do mediów.

Amelia widziała, że Alex jest ogromnie przejęty. Serce ją rozboleło na myśl, co musiał przeżywać.

- Zrobiliśmy również wszystko, żeby mógł pan niezwłocznie przenieść się do pałacu - mówił dalej urzędnik.

- Nie! - Alex uniósł rękę. - Powiedziałem przecież, że potrzebuję czasu, to dla mnie zupełnie nowa sytuacja. Na razie wolę pozostać tam, gdzie jestem.

- Ale król Giorgio obawia się o pańskie bezpieczeństwo - upierał się urzędnik. - Musi pan także zapoznać się ze swoimi książęcymi obowiązkami.

- Nic mnie to nie obchodzi. - Alex nie ustępował. - Mam tutaj pracę i nie widzę żadnego powodu, dla którego miałbym się przeprowadzać.

- Będzie pan musiał porzucić pracę - oznajmił urzędnik. - Król nie wyrazi zgody na to, żeby nadal wykonywał pan swój zawód. To jest sprzeczne z królewskim protokołem. Władca Niroli musi poświęcić swoje życie królestwu. Z tego względu praca zawodowa jest absolutnie wykluczona.

Alex zacisnął zęby, ale powstrzymał się od komentarza. Amelia obawiała się, że wybuchnie. Stał sztywno, z miną jak gradowa chmura.

- Jest jeszcze jeden dosyć delikatny temat, który chcielibyśmy poruszyć - powiedział główny urzędnik przerywając ciszę. - Ale najlepiej by było, gdyby ta młoda dama zostawiła nas samych na czas tej rozmowy.

Amelia czuła, że jej policzki płoną, ale kiedy chciała wyjść, Alex chwycił ją mocno za nadgarstek i przyciągnął z powrotem do siebie.

- Nie - rzekł. - Wolałbym, żeby została.

- Bardzo dobrze. - Urzędnik wyglądał na skrepowanego. - Otóż doszło do uszu króla, że pan... związał się z panną Vialli. Czy to prawda?

- To chyba wyłącznie moja prywatna sprawa, czy może się mylę? - odparł chłodno Alex.

- To nie tylko pańska sprawa. Kobieta, którą pan wybrał, jest córką człowieka, który pana w dzieciństwie porwał. Mieszkańcy Niroli nie zaakceptują jej nawet jako pańskiej kochanki.

- Amelia nie ma nic wspólnego z działalnością swojego ojca - stwierdził Alex. - Nie rozumiem, dlaczego ma być dyskryminowana za coś, w czym nie uczestniczyła.

- Czy chce pan powiedzieć, że pański obecny związek z panną Vialli może stać się bardziej trwały?

Amelia wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź Aleksa na to bezczelne pytanie. Cisza rozciągała się w nieskończoność.

- Nie jestem gotowy dyskutować o moim związku z panną Vialli - odrzekł w końcu Alex. - A teraz proszę wybaczyć, pacjenci czekają.

- Skontaktujemy się z panem jutro - odezwał się jeden z urzędników. - Trzeba załatwić pewne kwestie prawne, a pan musi poznać oficjalny protokół i pańskie obowiązki. No i rodzeństwo chce z panem porozmawiać.

- Dziękujemy, że poświęcił nam pan swój czas

- dodał główny urzędnik. - Zdajemy sobie sprawę, że to dla pana bardzo trudna sytuacja. Król nie chciałby, żeby przeżywał pan nadmierny stres.

- Dziękuję, naprawdę to doceniam - odparł Alex, nawet nie próbując ukryć sarkazmu.

W drodze do wyjścia jeden z mężczyzn zwrócił się do Amelii:

- Król polecił mi zakończyć pani umowę o pracę. Nie będzie dłużej potrzebował opieki pielęgniarskiej - poinformował ją oficjalnie, a następnie razem z pozostałymi dwoma opuścił gabinet.

Amelia odczekała, aż drzwi się za nimi zamkną, po czym popatrzyła w oczy Aleksa.

- Nie musisz mnie oszczędzać - rzekła chłodno.

- Mogłeś im powiedzieć wprost, że nasz związek nie jest stały.

Alex zmarszczył brwi.

- Nikt mi nie będzie dyktował, co mam robić ze swoim życiem. Jestem na to za stary.

- Ale oni mówili prawdę. Nie zostanę zaakceptowana nawet jako twoja kochanka. Nie życzą sobie, żebym nadal opiekowała się królem. - Wciągnęła nerwowo powietrze i kontynuowała z nadzieją, że on nie dojrzy tego, co się naprawdę z nią dzieje. - Czas się pożegnać. Na szczęście nie zaangażowaliśmy się uczuciowo. Było miło, i oczywiście doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś po śmierci mojego ojca.

Sądzę jednak, że już pora zakończyć tę znajomość. Zresztą z pewnością przyznasz mi rację, jeśli jesteś ze sobą szczerzy.

Jego zaciśnięte wargi pobielwały.

- Zdaje się, że już podjęłaś decyzję. Chyba nie ma sensu, żebym cię przekonywał do zmiany zdania?

- Po co? - zapytała. - Teraz, kiedy ludzie wiedzą, kim jesteś, masz zobowiązania. A ja, jak moi bracia, nie chcę dłużej żyć w cieniu błędów mojego ojca. Gdybym z tobą została, choćby na jakiś czas, przyniosłoby mi to tylko

większy wstyd i ból, a tego bym nie zniosła. - Podeszła do niego z wyciągniętą ręką. - Do widzenia, Alex.

Ujął jej dłoń i trzymał dłużej, niż było to konieczne.

- Gdzie zamieszkaasz? - spytał, splatając palce z jej palcami.

Miała nadzieję, że Alex nie widzi łez w jej oczach.

- Signora Gravano planuje wizytę u córki. Pewnie popilnuję jej domu, dopóki nie postanowię, co dalej.

Uśmiechnął się blado.

- Gdybyś kiedykolwiek wybrała drogę na skróty, postaram się, żeby krzewy były poprzycinane.

Rozczuliło ją, że Alex próbuje jeszcze żartować.

- Już nigdy nie wybiorę drogi na skróty. W żadnym sensie. Myślę, że i ja wyprowadzę się stąd, kiedy uzbieram trochę więcej pieniędzy.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, zawsze chętnie ci pomogę. Jeśli chodzi o pieniądze, czy cokolwiek innego, wystarczy, że dasz mi znać.

- Rozumiem, że mogę liczyć na twoje referencje - odparła dumnie. - Teraz bardzo dobrze wyglądałyby w moim życiorysie. Zdobyłabym każdą pracę.

Alex zmienił temat.

- Prasa na pewno zacznie cię nachodzić. Czy mogę liczyć, że nie zdradzisz niczego na temat naszego związku?

Zabolało ją, że w ogóle o to prosił, lecz mu tego nie okazała.

- Nasz krótki romans to wyłącznie nasza sprawa.

- Posłała mu sztuczny uśmiech, wierząc, że Alex uzna go za szczerzy. - Założę się, że za rok nie będziesz pamiętał mojego imienia, Alex... a może powinnam zwracać się do ciebie księżę Alessandro?

Puścił jej dłoń i zatrzymał na niej wzrok.

- W tej chwili, mały elfie, nie mam pojęcia, kim jestem.

- Dla mnie zawsze pozostaniesz Aleksem Hunterem - oznajmiła, chociaż nie była nawet pewna, czy ją słyszał, bo podszedł do okna i patrzył gdzieś w przestrzeń, zwrócony do niej plecami.

Wyglądał tak, jakby ciężar całego tego nowego świata, z którym musiał się zmierzyć, spoczywał na jego barkach.

scandalous

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Oczywiście, że możesz u mnie zamieszkać -powiedziała signora Gravano, wprowadzając Amelię do swojego domu. - A więc to prawda? Doktor Hunter jest naszym księciem?

- Tak, to prawda - odrzekła Amelia i postawiła na podłodze niedużą torbę.  
- Jest księciem.

- Biedny człowiek - westchnęła signora Gravano. - Pomyśl tylko, przez co on przechodzi.

- Wiem - odparła Amelia. - Nie mogę przestać myśleć o jego adopcyjnej rodzinie. To odkrycie dotknie wszystkich.

- Tobie też nie jest lekko, Amelio. Ale chyba nie sądziłaś, że związek z nim ma jakąś przyszłość, zwłaszcza kiedy dowiedziałas się, kim on jest?

Amelia opadła na najbliższe krzesło i schowała twarz w dłoniach.

- Wiem... ale można przecież marzyć, prawda? Stara kobieta pogłaskała jej czarne jedwabiste włosy.

- Żal mi was obojga. Znalazłaś się między dwoma różnymi światami. A on, kiedy odkrył, kim jest z urodzenia, musi stawić czoło swoim nowym obowiązkom.

- Szkoda, że nie mogliśmy spędzić razem więcej czasu.

- On jest członkiem rodziny królewskiej, moja droga. Musisz się z tym pogodzić.

Amelia uniosła zaczerwienione oczy.

- Wiem... ale to takie bolesne zakochać się w kimś, kto potem nagle zamienia się w kogoś zupełnie innego... niedostępnego...

- Moje biedactwo. Więc naprawdę się w nim zakochałaś?

Amelia przytaknęła z nieszczęśliwą miną.

- To było niezależne ode mnie.

- A co on czuje?

- On mnie nie kocha - rzekła przybita. - Jemu chodziło tylko o romans, a ja, głupia, zgodziłam się na to.

- A jak przyjął wieści o swojej przeszłości? Pewnie był wstrząśnięty.

Amelia zadumała się na chwilę.

- Zdecydowanie się zmienił. Kiedy go poznałam, był taki zabawny... taki radosny i beztroski. Ogromnie mnie tym ujął. Ale odkąd poznał swoją przeszłość, stał się... nie wiem... jakiś inny... poważny... już prawie się nie uśmiecha.

- To bardzo niezwykle w tych okolicznościach - zauważyła stara kobieta.

- Większość ludzi, którzy poszukują swoich biologicznych rodziców, boi się, że w ich rodzinach dochodziło do molestowania albo nawet przestępstwa, i że po latach dowiedzą się o tym. Tymczasem doktor Hunter usłyszał, że jest następcą tronu, chociaż co prawda został w dzieciństwie porwany.

- Za co odpowiedzialny jest mój ojciec - przypomniała jej Amelia.

- Tak, to wszystko komplikuje. Gdyby jednak doktor Hunter darzył cię szczerym uczuciem, nie pozwoliłby, żeby coś takiego stanęło wam na drodze.

Amelia ciężko westchnęła. Myślała dokładnie tak samo. Gdyby Alex chciał związać się z nią na stałe, czy nie powiedziałby jej tego do tej pory?

- On nic do mnie nie czuje. Od samego początku wiedziałam, że chodzi mu tylko o to, żeby się zabawić. Nawet teraz, kiedy odkrył, kim jest, nic się nie zmieniło. Jeśli zdecyduje się tutaj zostać i zasiąść na tronie, tak czy owak nie mogłabym z nim być. Król już zwolnił mnie z pracy w pałacu. Alex to słyszał i nie stanął w mojej obronie. A nawet gdyby postanowił wrócić do Australii i zabrał mnie ze sobą, jego adopcyjni rodzice pewnie by mnie też nie zaakceptowali, wiedząc, jak się nazywam i co zrobił mój ojciec.

Signora Gravano spojrzała na nią ze współczuciem.

- Wygląda na to, że jesteś podobna do matki, Amelio. Zakochujesz się w niewłaściwych mężczyznach w niewłaściwym czasie.

Amelia poczuła ciężar tych jakże prawdziwych słów, jakby ktoś zawiesił jej duży kamień na szyi. Marzenie jej matki o szczęśliwym spokojnym życiu z mężczyzną, którego tak bardzo kochała, zostało zniszczone przez okoliczności, na które nie miała wpływu. A teraz życie Amelii toczyło się tą samą drogą prowadzącą do zniszczenia. Zdawało się, że nie uniknie cierpienia z powodu złamanego serca. Kochała mężczyznę, którego nie może mieć. Mężczyznę, który jej nie chce, a gdyby chciał, musiałby porzucić wszystko, by z nią być.

Amelia cieszyła się, że praca pielęgniarki środowiskowej przez kolejne dwa dni trzymała ją z dala od szpitala. Na samą myśl o tym, że wpadnie na Aleksa w korytarzu, ogarniało ją przygnębienie. Wciąż nie mogła do końca uwierzyć, że dał się tak łatwo przekonać, że ona już nie jest nim zainteresowana. W cichości ducha liczyła na to, że Alex nie pozwoli jej odejść, tymczasem on nawet się nie obruszył, jakby to nie uraziło jego męskiej dumy.

Słyszała, że król wrócił już po operacji do pałacu i szybko odzyskiwał formę. Tak jak oczekiwano, wszystkie gazety rozpisywały się o odnalezieniu księcia Alessandra. Amelia starała się ignorować wiadomości telewizyjne i gazety, ale nie dało się uciec od ogólnego poruszenia na wyspie na wieść o tym, że książę wrócił do rodzinnego domu.

Pewnego popołudnia Amelia wpadła na Lucię, spiesząc z wizytą do starszego pacjenta.

- Amelio, tak się cieszę, że cię widzę. W szpitalu od paru dni pałęta się jakiś dziennikarz, który koniecznie chce z tobą porozmawiać.

- Ze mną? - Amelia zamrużyła powiekami przestraszona.

- Chyba się nie dziwisz - odparła Lucia. - Wszystkie tabloidy polują na coś takiego. Każdy chciałby zdobyć wywiad z ostatnią miłością księcia. Możesz na tym zrobić prawdziwą fortunę. Amelii serce zabiło niespokojnie.

- Chyba nic mu nie powiedziałaś? Lucia trochę się zawstydziła.

- No... niewiele.

Amelia przeszła ją wzrokiem.



- To znaczy ile?

Lucia przygryzła wargę zakłopotana.

- Przepraszam... ale ten dziennikarz był taki uparty, a ponieważ ty nie masz telefonu... no więc powiedziałam mu tylko to, co wiem.

Amelia zamknęła oczy, skubiąc czubek nosa.

- Och, Lucia, jak mogłaś?

- Przepraszam. Pomyślałam, że skoro się rozstaliście, nie będziesz miała nic przeciwko temu. Przecież już się z nim nie spotykasz. On jest w pałacu i dowiaduje się właśnie, co go czeka, kiedy skończy pracę w szpitalu.

A więc dlatego nie widziała śladu życia w domu, który wynajmował Alex.

- Jestem przekonana, że nikomu to nie zaszkodzi, jak ludzie dowiedzą się, że ty i książę Alessandro byliście razem - stwierdziła Lucia. - Ten dziennikarz był ogromnie zaintrygowany losami buntowników z rodziny Viallich. To dodało całej tej historii niesamowitości.

- Muszę się natychmiast zobaczyć z Alekssem i wyjaśnić mu, że to nie ja zdradziłam prasie to wszystko - oznajmiła Amelia, nerwowo przygryzając wargi.

- Dlaczego miałybyś na tym nie zarobić? - spytała Lucia. - Takie rzeczy się zdarzają. Każda kobieta, na którą książę w przyszłości spojrzy, od razu stanie się pożywką dla prasy. Możesz przynajmniej coś na tym zyskać. Moim zdaniem on cię wykorzystał. Zaszalał sobie, ale jak tylko dowiedział się, kim jest, postanowił odejść.

Amelia nie powiedziała Lucii, że to ona położyła kres temu związkowi.

- Czy ten artykuł już się ukazał? - spytała.

- Dzisiaj rano - odrzekła Lucia, otworzyła torebkę i podała jej błyszczący magazyn. - Na trzeciej stronie.

Amelia otworzyła gazetę i skrzywiła się, widząc zdjęcie przedstawiające ją i Aleksa siedzących w restauracji w Santa Fierze na ich pierwszej randce.

- Skąd oni wytrzasnęli to zdjęcie?

- Ktoś musiał was po cichu sfotografować i sprzedał zdjęcie prasie - powiedziała Lucia.

Amelia szybko przeczytała artykuł.

- Och, Lucia, wyszłam tutaj na dziwkę, która go wykorzystała, żeby zdobyć lepszą pozycję społeczną i majątek.

- No cóż, ten dziennikarz trochę naciągnął prawdę - przyznała Lucia z zakłopotaną miną, wzięła magazyn od Amelii i schowała go do torby.

Amelia ciężko westchnęła.

- Alex prosił, żebym z nikim nie rozmawiała o naszym związku. Muszę się z nim zobaczyć i go przeprosić.

- Raczej nie masz na to szansy. Zapomniałaś, że jest księciem? Nie możesz tak po prostu wpaść do pałacu i pogadać z nim ani nawet się umówić, bo każde takie spotkanie musi być ustalone.

Amelia zdawała sobie sprawę, że nie jest mile widzianym gościem w pałacu, mimo wszystko musiała spotkać się z Alekssem. Udała się do pałacu najszybciej, jak było to możliwe, ale tak jak się spodziewała, strażnicy jej nie wpuścili. Błagała ich, lecz pozostali nieczuli na jej prośby, aż nagle Alex wyłonił się zza rogu.

- W porządku, panowie - rzekł. - Panna Vialli nie zostanie tutaj długo.

Zaciągnął ją do pałacu przez boczne drzwi, a ścisnął jej rękę tak mocno, aż zabolalo.

- Właśnie chciałem z tobą porozmawiać - powiedział, zamykając drzwi.

Amelia starała się wyrwać z jego uścisku, ale on jeszcze mocniej zacisnął palce.

- Powinienem był wiedzieć, że nie można ci ufać - warknął. - Ile ci zapłacili za ten wywiad?

- Nie udzieliłam żadnego wywiadu - zaczęła, ale on jej przerwał.

- Pewnie od początku miałaś świadomość, kim jestem. Niewątpliwie twoja rodzina to ukartowała. W końcu nazywasz się Vialli. Masz zdradę we

krwi. Zobaczyłaś szansę na zdobycie fortuny i skorzystałaś z pierwszej nadarzającej się okazji.

- Nie... to nieprawda, Alex.

- Nie obrażaj mnie i nie kłam, skoro już osiągnęłaś cel - zaatakował ją ostro. - Od początku mnie okłamywałaś. Ta historyjka o zakonie miała mnie pewnie przywabić. Ale ty nie jesteś niewinna. Jesteś małą intrygantką i oszustką, jak reszta twojej rodziny. Czuję niesmak, że dałem się na to nabrać. Czekałaś tylko na tę chwilę, kiedy będziesz mogła to wykorzystać.

- Nie... - zaprzeczyła zdławionym głosem, ale on ciągnął, jakby jej nie słyszał:

- Wydawało mi się nawet, że się w tobie zakochałem, ale to stanowiło część twojego planu, prawda? - spytał chłodno. - Doprowadzić do tego, żebym musiał wybierać między tobą a tronem. Wiedziałaś, że nie mogę mieć jednego i drugiego. Co by to było za zwycięstwo dla twojej republikańskiej rodziny! Porwany następca tronu w końcu się odnalazł, ale okazał się do niczego, ponieważ pragnął jedynej rzeczy, która odebrałaby mu prawo do korony.

- Nie - zaczęła znowu, pograżając się w coraz to większej rozpacz. - Nie rozumiesz.

Jego oczy błyszczały jak czarne diamenty.

- Twoje wysiłki na nic się nie zdały, Amelio. Nie chcę ani ciebie, ani tronu - oświadczył. - Podjąłem decyzję. Wracam do Australii i będę nadal pracował jako kardiochirurg. Już oznajmiłem to królowi.

Amelia zwilżyła wyschnięte wargi, starając się przetrwać jego słowa.

On tymczasem przeczesał włosy palcami i ciągnął:

- Oczywiście, są niezadowoleni. Ale ja muszę wybrać to, co jest dla mnie dobre. Moja prawdziwa rodzina to ta, która mnie wychowała i kochała przez trzydzieści cztery lata. Nie mam nic wspólnego z tym, co stało się w przeszłości. To był przypadek, wybryk losu. Nie widzę powodu, dla którego miałbym

zmarnować lata intensywnej nauki, żeby podjąć się roli, która mnie nie interesuje. Mogę być księciem z urodzenia, ale teraz jestem kimś innym.

Amelia patrzyła na niego oniemiała. Nie wiedziała już, co myśli ani czuje. Alex odrzucił prawo do tronu, ale to nie miało z nią nic wspólnego. Ona nigdy nie stanęłaby mu na drodze, choćby drogo za to zapłaciła.

- Nie masz nic do powiedzenia w swojej obronie? - zapytał. - Nie przygotowałaś jakiejś mowy, żeby przekonać mnie o swojej niewinności? Tego bym po kimś takim jak ty oczekiwał.

Spojrzała w jego skrzące się oczy.

- Nie mogę zmienić twojego zdania, Alex. Podjąłeś decyzję na podstawie tego, co uważasz za prawdę, i nic, co powiem, nie zmieni twojej opinii. Nie wiedziałam, że jesteś księciem. Kiedy cię spotkałam, w ogóle nie wiedziałam, kim jesteś. Mogłeś być prostym człowiekiem jak ja, a nie chirurgiem. Ale pokochałam twoje ekscentryczne poczucie humoru i sposób, w jaki śmiałeś się z życia.

Alex patrzył na nią, gdy ocierała łzę z kącika oka, ale nie wyciągnął do niej ręki.

- Jest mi smutno, że straciłeś tę umiejętność - podjęła z żalem. - Zmieniłeś się, odkąd wiesz, kim jesteś. Lubiłam dawnego Aleksa o wiele bardziej niż tego nowego. Teraz jesteś dwoma osobami naraz, i jak powiedziałeś, musiałeś dokonać wyboru, którą z nich chcesz pozostać. Cieszę się, że postanowiłeś zostać Alekssem Hunterem, kardiochirurgiem, bo moim zdaniem to jest twoje prawdziwe ja.

Alex starał się panować nad emocjami. Czyżby się pomylił? Urzędnicy wspomnieli o zaangażowaniu jej młodszego brata w drugą falę rebelii przeciw monarchii, ostrzegali go, że nie wolno ufać nikomu z rodziny Viallich.

- Przepraszam cię za ten artykuł - Amelia przerwała ciszę. - Wiem, że mi nie uwierzysz, ale nie mam z tym nic wspólnego. Przez ostatnie dwa dni pracowałam jako pielęgniarka środowiskowa. Nie rozmawiałam z żadnym

dziennikarzem, ale niestety jedna z moich koleżanek pogadała z nim zamiast mnie. Przykro mi, że zraniła cię, odkrywając naszą znajomość. Nie miała złych zamiarów, więc proszę, nie miej jej tego za złe.

Minęła Aleksa, kierując się do wyjścia. Chciał ją zatrzymać, ale nie zrobił tego. Zamknęła za sobą drzwi, a jemu pozostał tylko jej delikatny zapach, niczym duch, który wciąż powraca.

Pastelowe ślady brzasku pokryły niebo smugami, kiedy Amelia wróciła do pałacu następnego ranka z zupełnie inną misją. Postanowiła oddać honor niewinnemu małemu chłopcu, o którym nikt już nie pamiętał, odkąd prawdziwy książę został odnaleziony. Zebrała trochę polnych kwiatów. Poranna rosa wciąż utrzymywała się na ich delikatnych płatkach, przypominając kryształowe łyzy.

Na szczęście jeden ze strażników na warcie pamiętał ją z poprzedniego dnia i pozwolił jej wejść.

Podziękowała mu i ruszyła niczym cień w stronę królewskiego rodzinnego cmentarza, ale po paru krokach przystanęła jak wryta, widząc wysoką postać obok maleńkiego grobu.

Alex podniósł głowę na dźwięk jej kroków. Był blady, jakby w ogóle nie spał. Jego wargi ułożyły się w pełen żalu uśmiech.

- Przez chwilę myślałem, że jesteś duchem. Popatrzyła na niego.

- To bliskie prawdy.

Zmarszczył czoło i wrócił spojrzeniem do małego nagrobka.

- To dziwne uczucie patrzeć na ten grób ze świadomością, że mógłbym tutaj leżeć.

Amelia stanęła obok niego, a po chwili przykucnęła i ułożyła w wazonie polne kwiaty.

Alex przeniósł wzrok na dwa większe nagrobki z imionami swoich biologicznych rodziców, wypisanymi ponad rodzinnym mottem. Poczul ból w sercu na myśl o tym, że oni na zawsze pozostaną mu obcy.

- Uznałam, że powinnam to zrobić po raz ostatni. Ciekawe, czy ktoś będzie się opiekował grobem tego chłopca - odezwała się Amelia, wyprostowała i wytarła ręce. - Może go gdzieś przeniosą. W końcu nie jest prawdziwym księciem, tylko małym wiejskim dzieckiem, które się nie liczy.

- Amelio...

Spojrzała na niego z resztką dumy, jaka jej jeszcze pozostała.

- Jak tylko uzbieram trochę pieniędzy, zwrócę ci koszty tych rzeczy, które dla mnie kupiłeś po śmierci ojca. To może potrwać trochę dłużej, niż sądziłam, ponieważ, jak wiesz, twój dziadek zrezygnował z moich usług. W każdym razie postaram się zrobić to jak najszybciej. Alex ściągnął brwi.

- Nie powinien był cię zwalniać w taki sposób - stwierdził. - Mógł przynajmniej powiedzieć ci to prosto w oczy, zamiast wysyłać urzędników, żeby zrobili to za niego.

- Nie usłyszałam ani słowa protestu z twojej strony - zauważyła z goryczą.  
- Ale może już wtedy stwierdziłeś, że nie można mi ufać i najlepiej się mnie pozbyć.

Po raz kolejny przeniósł spojrzenie na groby, przygarbił się i wsunął ręce do kieszeni spodni.

- Nie miałem prawa oskarżać cię o to, że rozmawiałaś z dziennikarzami, nie znając faktów.

- Och, więc ktoś zweryfikował moją wersję? Szkoda, że mi po prostu nie uwierzyłeś.

- Masz prawo być na mnie zła - powiedział, patrząc na nią. - Wczoraj gadałem coś bez sensu. Szukałem kozła ofiarnego. Niestety, moi rodzice już usłyszeli wieści, zanim miałem okazję z nimi porozmawiać. To ich kompletnie załamało. Obawiam się, że wylałem na ciebie swoją złość.

- Jak oni się czują? - spytała Amelia zatroskana.

- A twoja siostra? Wie już o wszystkim?

Uśmiechnął się smutno.

- Nie mam pojęcia. Wysłałem jej e-maila, ale do tej pory nie odpowiedziała. Rodzice powoli przyzwyczajają się do mojej nowej tożsamości, ale to zajmie jeszcze trochę czasu.

- A ty? - spytała, stęskniona za nim całym sercem. - Jak ty dajesz sobie radę?

Popatrzył jej w oczy.

- Czuję się, jakbym utknął między dwoma światami. Król... - urwał i dodał zasmucony - to znaczy mój dziadek bardzo chce, żebym objął tron, podobnie myślą moi pozostali krewni, których teraz poznałem. Poza Luca, który chyba jako jedyny rozumie, co przeżywam.

- Ale zdecydowałeś, że nie zasiądziesz na tronie.

- Nie mogę zaprzepaścić tylu lat nauki, Amelio - oznajmił. - Moi adopcyjni rodzice sporo poświęcili, żebym mógł zająć tak wysoko. Poza tym pacjenci, którym służyłem przez tyle lat, znaczą dla mnie bardzo dużo. Gdybym porzucił badania, nie jestem pewien, czy ktoś podjąłby ten wysiłek. Czuję się zobowiązany wobec wszystkich, żeby kontynuować tę pracę.

- To trudna decyzja - zauważyła. - Ale twoja rodzina na pewno zrozumie... to znaczy twoja biologiczna rodzina.

Alex westchnął, długo wypuszczając powietrze.

- Założę fundację dla tutejszego szpitala. Uznałem, że to najlepszy sposób na utrzymanie związków z Niroli, żeby nie wyglądało na to, że odchodzę stąd, nie doceniając, kim jestem... albo raczej kim byłem.

- To wspaniały gest. Jestem przekonana, że przyniesie wiele dobrego.

Przez chwilę ciszę przerywały tylko ptaki ukryte w pobliskich krzakach.

- Amelio...

- Alex... to znaczy Alessandro...

- Proszę, nie nazywaj mnie tak. - Skrzywił się.

- Mam mówić Wasza Wysokość?

- To jeszcze gorzej - powiedział. - Mów do mnie Alex.

- Więc Alex. - Wyciągnęła do niego rękę. - Życzę ci szczęśliwej podróży do domu. Miło było... cię poznać.

Alex ujął jej dłoń.

- Amelio... chciałbym cię o coś zapytać. Patrzył na nią z takim napięciem, że aż się przestraszyła.

- Tak?

- Kiedy się dowiedziałaś, że jestem księciem?

Poczuła lzy napływające do oczu, ale powstrzymała je siłą woli.

Wiedziała, że musi pozwolić mu odejść, a jednak bolało to bardziej, niż się spodziewała. W życiu Aleksa nie było dla niej miejsca, ani tutaj na Niroli, ani w Australii, gdzie jego rodzina wciąż zмага się z szokiem.

- Odpowiedz mi, Amelio. - Ścisnął mocniej jej dłoń, kiedy chciała ją zabrać. - Muszę to wiedzieć.

Jej dolna warga zaczęła drżeć, lecz Amelia jakoś to opanowała i popatrzyła prosto w oczy Aleksa.

- Czy wiedziałaś, kim jestem, kiedy kochałaś się ze mną po raz pierwszy? - spytał znowu.

- A jaka to różnica?

- Czy spałaś ze mną, ponieważ jestem Alekssem Hunterem, czy dlatego, że jestem księciem?

- Nie utrudniaj, Alex - poprosiła.

Jeszcze mocniej zacisnął palce na jej dłoni.

- Odpowiedz mi.

Spojrzała na niego oczami pełnymi bólu.

- Spałam z tobą, ponieważ się w tobie zakochałam. Przysięgłam sobie, że nie będę taka głupia i już w nikim się nie zakocham, nie wspominając o mężczyźnie, który nie ma mi nic do zaoferowania. Ale to było silniejsze ode mnie. Przykro mi... - Otarła oczy grzbietem dłoni. - Wiem, że to ostatnia rzecz,



jaką chciałeś usłyszeć. Nie sprawię ci już kłopotów. Wyjeżdżam z wyspy, żebyś nie musiał mnie widywać.

- A jeśli chcę cię jeszcze zobaczyć? - spytał. - Gdybym powiedział ci, że byłem kompletnym idiotą, pozwalając ci odejść? Nie mówiąc ci, co czułem, kiedy cię zobaczyłem, chociaż nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki do mnie nie dotarło, że więcej cię nie zobaczę?

Amelia zamrugła przez łzy, a jej serce przepelniła nadzieja.

- Chcesz mnie zobaczyć... jeszcze kiedyś? Uśmiechnął się do niej jednym z tych swoich zniewalających uśmiechów.

- Myślałem raczej o tym, żeby stale cię widzieć. Co powiesz, mały elfie? Wiem, że już cię o to pytałem, ale nie zaszkodzi powtórzyć. Uciekniesz ze mną i urodzisz mi dzieci?

Amelia osłupiała.

- Nie wierzę własnym uszom. Alex uśmiechał się szeroko.

- To samo mówiłaś poprzednim razem. Miałem nadzieję, że tym razem mi uwierzysz. Chcę, żebyś została moją żoną. Chcę, żebyś spędziła ze mną resztę życia.

- To znaczy... - przełknęła nerwowo. - Nie żartujesz?

Potrząsnął głową.

- Żeby cię uspokoić, powiem jeszcze, że mi się to nie wymknęło przypadkiem. Chciałem tylko mieć pewność, że zechcesz poślubić właściwego faceta.

Patrzyła na niego z rosnącym zdumieniem.

- Skąd mam wiedzieć, czy jesteś właściwym facetem? - spytała, a lekki uśmiech uniósł kąciki jej ust.

- Którego z nas chcesz poślubić? Aleksa Huntera czy Jego Wysokość Księcia Alessandra Fierezzę?

- Chcę poślubić tego, który bardziej mnie kocha. Pocałował czubek jej nosa, mówiąc:

- No to masz niezły kłopot, bo obaj kochamy cię do szaleństwa. No więc jak? Umowa stoi?

Radosna stanęła na palcach, żeby go pocałować.

- Ależ oczywiście - odparła.

KONIEC

scandalous